PROKURATOR BARSKI PRZERYWA MILCZENIE. PIERWSZY WYWIAD PO BEZPRAWNYM ODWOŁANIU

GROCHMALSKI: TUSK WYRZUCA NAJLEPSZYCH DOWÓDCÓW. TRAGEDIA NA GRANICY TO SKUTEK CZYSTKI

ANNA POPEK O TELEWIZJI REPUBLIKA: MY I WIDZOWIE JESTEŚMY JEDNĄ WIELKĄ RODZINĄ!

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

PAKT MIGRACYJNY PO CICHU ZACZYNA WCHODZIĆ W ŻYCIE

RZĄD W TAJEMNICY PRZYGOTOWUJE PRZYJĘCIE MASOWEJ FALI MIGRANTÓW

CENA 9,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #24 (1607) 12/06/2024

OKŁADKA: TOFIK, FOT. AA/ABACA / ABACA PRESS / FORUM, KONRAD FALECKI / GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

ISSN 1230-4581

Numer w sprzedaży do: 11.06.2024

64d2269fba

ZACZYTAJ SIĘ W TRUDNEJ, LECZ PIĘKNEJ HISTORII POLSKI

sklep.gazetapolska.pl

POLACY WIERNI I DZIELNI

O. DR HAB. MARIAN ZAWADA

Format: 165x235 mm **Liczba stron:** 515 **Oprawa:** twarda

Książka jest próbą odpowiedzi na pytania dotyczące tożsamości Polaków, ich przeszłości oraz przyszłości. Autor, przedstawia Polaków jako naród głęboko przywiązany do chrześcijańskich wartości, obdarzony licznymi talentami. O. Marian Zawada podkreśla niezłomność i zdolność przetrwania Polaków w obliczu historycznych wyzwań, odwołując się do postaci historycznych, artystów, myślicieli i duchownych. Książka ma charakter historyczny i religijny, z elementami mistycyzmu, a jej celem jest wzmocnienie patriotycznych uczuć i więzi z Ojczyzną.

PIEKIELNI SĄSIEDZI. JAK NIEMCY I ROSJA DOGADYWALI SIĘ KOSZTEM POLSKI

GRZEGORZ KUCHARCZYK, KRZYSZTOF RAK

Format: 165x235 mm
Liczba stron: 448
Oprawa: broszurowa

Najnowsza publikacja autorstwa Grzegorza Kucharczyka i Krzysztofa Raka, zrozumiałym językiem rzuca światło na pięciowiekową historię relacji między Niemcami a Rosją, a także na specjalną rolę, jaką w tej historii odgrywała Polska. Dzieło oparte jest na dokumentach, które do niedawna były nieznane i skrywane w najtajniejszych archiwach Kremla. Książka przedstawia, jak przez wieki współpraca tych dwóch mocarstw wpływała na geopolityczne losy Europy Środkowej, w tym na zniszczenie państwa polskiego pod koniec XVIII wieku oraz utrzymywanie rozbiorowego status quo. Analiza ta sięga dalej niż pakt Ribbentrop-Mołotow z 1939 roku, ukazując długotrwałe konsekwencje dla Polski i jej niepodległości.

DZIKI WSCHÓD. TRANSFORMACJA PO POLSKU 1986-1993

MICHAŁ PRZEPERSKI

Format: 143x205 mm
Liczba stron: 464
Oprawa: twarda

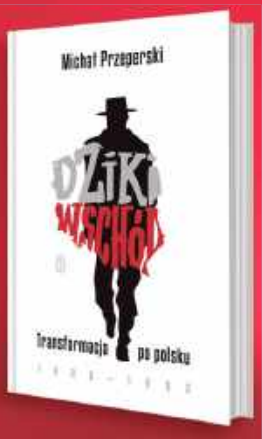

„Dziki Wschód. Transformacja po polsku 1986-1993" autorstwa Michała Przeperskiego to fascynujący reportaż historyczny, który rzuca nowe światło na okres transformacji w Polsce. Książka ta odkrywa przed czytelnikiem złożoność i dynamikę zmian, jakie miały miejsce na przełomie lat 80. i 90. XX wieku. Przeperski nie ogranicza się do suchych faktów historycznych; zamiast tego, stara się zrozumieć i przedstawić ludzkie historie stojące za tymi wydarzeniami. demistyfikując popularne mity i uproszczenia, pokazując, że schyłkowy PRL nie był jednolicie szary, a początki lat 90. nie były wyłącznie kolorowe.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

sklep@gazetapolska.pl

tel. 722 111 655, 887 885 577

eprasa.pl 64d2269fba

FELIETON { WRÓG LUDU }

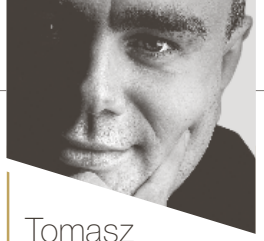

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

W Europie trzęsienie ziemi, w Polsce bez zmian

W momencie gdy piszę ten komentarz, wyniki exit poll wskazują na wyraźne zwycięstwo Platformy Obywatelskiej i porażkę, choć niedużą, PiS. Na trzeciej pozycji widać wręcz rewolucję. Bardzo dobry wynik Konfederacji, która po raz pierwszy dostała się do europarlamentu, jest na pewno zaskoczeniem dla wielu analityków. Jeszcze większe zdumienie budzi zupełna klęska Trzeciej Drogi. Lewica po raz kolejny otrzymała słaby wynik.

Uderza niezwykle niska frekwencja – w granicach 40 proc. Nie cała Polska poszła na wybory, a szczególnie mało osób głosowało w bastionach PiS-u. Wygląda na to, że ta partia nie zdołała zmobilizować swojego twardego elektoratu. O tym, co nie zagrało w tej kampanii, za chwilę.

Przeprowadziliśmy sondaż tuż przed wyborami, jeszcze zanim pojawiły się jakiekolwiek społeczne skutki afery wokół aresztowanych oraz poranionych żołnierzy i, jak się okazało, niestety w jednym przypadku zabitego żołnierza. To badanie wyraźnie odbiega od wyników exit poll w dwóch punktach: poparcia dla PO, które zdecydowanie zyskało, i poparcia dla Trzeciej Drogi, która straciła jedną trzecią swojego elektoratu. Wygląda na to, że publikacja Onetu, który ujawnił sprawę zatrzymanych żołnierzy, i skuteczne „uszycie" w całą aferę Kosiniaka-Kamysza, lidera PSL, wykończyło tę partię i jej bezpośredniego koalicjanta. Ludowcy mają ostatni moment, by wyciągnąć z tego wnioski. Obawiam się jednak, że nie są do tego zdolni.

Co do PiS-u, to oczywiście były to dla tej partii bardzo trudne wybory. Tylko raz w wyborach europejskich ta formacja odniosła wielki sukces – 5 lat temu. Teraz, po utracie władzy, trudno było przekonać ludzi, że wygrana coś zmieni. Niemniej kilku błędów można było uniknąć. Przede wszystkim brakowało wyrazistego hasła kampanii. Nie pamiętali go nawet dziennikarze, i to w momencie, gdy rozgrzane są takie tematy jak Zielony Ład czy sprawa imigrantów. Po drugie, lekceważenie własnego potencjału i kombinowanie z mediami, jakby to było pole rozgrywki politycznej. Proszę sobie wyobrazić partię konserwatywną, która chce być największą w kraju i nie daje żadnego swojego spotu do największej nadającej w rodzimym języku telewizji konserwatywnej. Wszystkie spoty zamieszczone u nas pochodziły od poszczególnych kandydatów. Po trzecie, bardzo zaszkodziły wewnętrzne awantury i partykularyzmy poszczególnych kandydatów. Tak polityki się nie robi.

To, że w wyniku chaosu organizacyjnego z opóźnieniem wpuszczono reportera Republiki do sztabu PiS-u na wieczór wyborczy, najlepiej pokazuje, że coś trzeba tam mocno poprawić.

Zobaczymy, jakie będą ostateczne wyniki wyborów. Europę czekają zmiany, a już na pewno zobaczymy zupełnie inną konfigurację w europarlamencie. W wielu krajach mogą nastąpić przyspieszone wybory, na przykład we Francji. Rozpoczyna się proces, którego końca nikt nie może być pewien. Na pewno nic już nie będzie takie samo. **GP**

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 64d2269fba

W numerze

GORĄCY TEMAT

6 Klęski Macrona i Scholza. Europa jeszcze bardziej podzielona
Maciej Kożuszek
Jan Przemyłski

TEMAT NUMERU

10 Rząd w tajemnicy przygotowuje przyjęcie masowej fali migrantów
Grzegorz Wierzchołowski

KRAJ

18 Wiec kłótni
Jacek Liziniewicz

20 Anna Popek o Republice: My i widzowie jesteśmy jedną wielką rodziną!
Z Anną Popek rozmawia Anna Zyzek

26 Nie można przywracać praworządności, łamiąc prawo
Z prokuratorem krajowym Dariuszem Barskim rozmawia Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

34 Tusk. Między uśmiechem a śmiercią
Dawid Wildstein

36 Polska armia w demontażu. Będzie nowy Smoleńsk?
Piotr Grochmalski

40 Wyrwa w odporności społecznej na dezinformację Kremla i Mińska
Arkadiusz Puławski

42 To gorzej niż zbrodnia, czyli usuwanie krzyży w Warszawie
Grzegorz Wszołek

46 Polska Tuska, czyli najmniej śmieszny kabaret
Krzysztof Wołodźko

KULTURA

65 Śmiech arcypolski. Pożegnanie Janusza Rewińskiego
Krzysztof Wołodźko

ŚRODOWISKO

70 Pamiętamy o Brunie!!!
Jacek Liziniewicz

Pokonać pisowski apartheid na granicy. Ideologia bodnaryzmu przyniosła straszne owoce
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
17 Witold Gadowski
31 Dawid Wildstein
31 Ryszard Czarnecki
32 W INTERNETACH
45 Tadeusz M. Płużański
45 Józef Wieczorek
50 ROSJA ABSURDEM STOI
55 WIEŚCI Z UE
56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
76 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
80 Marcin Wolski
80 Tomasz Łysiak

79 KULINARIA
81 Katarzyna Gójska

Pierwszy poganin z ekipy Tuska
Hubert Kowalski

Rosja kontratakuje na Kaukazie Południowym
Antoni Rybczyński

D-Day patrząc spod hełmu
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 64d2269fba

REPUBLIKA

„Rozmawiam o polityce. Z moimi gośćmi dyskutuję o najważniejszych wydarzeniach z kraju i z zagranicy. Zadaje konkretne pytania i oczekuję rzeczowych odpowiedzi. Zapraszam od wtorku do piątku o 17:30 do Telewizji Republika." – **Miłosz Kłeczek**

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

eprasa.pl 64d2269fba

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Czytam relację Wirtualnej Polski o tym, że „łoś przechadzał się ulicami miasta”. Jak się dowiadujemy, „zwierzę widzieli też mieszkańcy Wrocławia. Pojawiło się m.in. na Krzykach i w okolicach Jagodna”. Ja mam dokładniejszą relację. W okolicach Jagodna widziano ponoć całe stado łosi.

Jak przekuć kompromitację w sukces komercyjny, czyli robić z igły widły, a z tata wariata? Portal Pudelek po debacie przedwyborczej wymyślił taki pomysł: „Justyna Dobrosz-Oracz obiektem komentarzy po debacie w TVP. Mało kto wie, jak wygląda jej mąż. Ładna z nich para? (FOTO)”. Nie mam wątpliwości, że „foto” Dobrosz-Oracz powaliło czytelników na kolana i zapomnieli całkiem o debacie.

Tomasz Terlikowski, obszczekujący jak mały kundelek wielkość abp. Marka Jędraszewskiego, robi groteskowe wrażenie. Jest zachwycony, że ktoś podstawił mu duży megafon, jakim jest portal Wirtualna Polska. I czuje, że jest tak głośny, iż żaden bełkot mu nie zaszkodzi. Jeśli mowę tę lekko przecedzić, to jego ujadanie na arcybiskupa wygląda tak (cytaty dosłowne): „Jak błędny rycerz chce przywrócić świat, którego już nie ma. A którego może nigdy nie było… Nie było Polski zdominowanej przez narodową i katolicką tradycję… Nie ma powrotu do tego, co było. Jest rycerzem przegranej sprawy. Jego świat się rozpada; Kościół, jaki znał, jego miejsce społeczne, znika. A trzeba sobie uświadomić, że jego potęga już nie wróci”. Potęga była albo i nie była. Rozpada się, chociaż skądinąd nie ma co się rozpadać. No i najlepsze: autor powyższego niezwykle logicznego wywodu uważa za właściwe wyzywać innych od… błędnych rycerzy.

Terlik miał poprzednika. Andrzej Mandalian się nazywał. Był pewny, że Jasna Góra już dogorywa, bo idzie nowoczesność. W wierszu „Huta Częstochowa” pisał: „W mieście, słynnym z dziadowskich cudów, z zawodzących po kruchtach babek, wstaje wielka potężna huta, odsuwając ciemnotę na bok”. Pewien był, że już-już, za kilka lat, jeśli ktoś będzie Częstochowę znał, to jako ośrodek przemysłowy, nowy… Komso-

Tomasz Terlikowski, obszczekujący jak mały kundelek wielkość abp. Marka Jędraszewskiego, robi groteskowe wrażenie.

W ramach likwidacji demokracji rząd Juska przyznał sobie prerogatywę wysyłania ludzi do pierdla, a od niedawna także do... piekła.

eprasa.pl 64d2269fba

molsk. Częstochowę „nie tamtą, od Jasnej Góry, od dewotek, pielgrzymek, kalek, tą upartej architektury, tą martenów, ludzi i stali". Jest 2024 rok, od ukazania się wiersza Mandaliana minęły 73 lata. W ubiegłym 2023 roku Jasną Górę odwiedziło 3,6 mln pielgrzymów. O 1,1 mln więcej niż w roku 2022. A Huta Częstochowa? Ledwo-ledwo, ale jednak działa. Życzę jej jak najlepiej, bo potrzebna jest nam także w NATO.

Terlik tego nie mówi, ale on jest przekonany oczywiście, że skończyła się Polska Jana Pawła II i Prymasa Tysiąclecia. Adama Mickiewicza zresztą też. Bo przytłoczy ją nowoczesność, internet, masowa kultura, LGBT czy Bóg wie jaki nieistotny w historii świata incydent. Żeby tak pisać, trzeba kompletnie nie znać Polski. Tej, której Jan Paweł II mówił, że przetrwała 123 lata zaborów dzięki kulturze. A według Terlika owa kultura nie przetrwa jakichś sezonowych mód i nowinek cywilizacyjnych. Ja nigdy żadnym katolickim publicystą nie byłem, nie znam się, ale po mojemu to też nie bardzo wygląda na wiarę w nadprzyrodzoną misję Kościoła.

Chodziłem na studiach na wykłady księdza Marka Jędraszewskiego. Bywali tam różni studenci, od niewierzących, przez olewających wszystko, po zaangażowanych katolików. A na wykładach można było usłyszeć muchę. Tak na studentów, w tym także bardzo nieświętych, działały wykłady księdza Marka. Terliku, Terliku, zapisz to sobie w pamiętniku.

Mój Lech Poznań miał koszmarny i budzący ogromny niesmak koniec sezonu. Niemniej w reprezentacji na Euro 2024 jedna trzecia to byli piłkarze Lecha (a nawet jeden obecny): Jan Bednarek, Bartosz Bereszyński, Tymoteusz Puchacz, Bartosz Salamon, Jakub Moder, Michał Skóraś, Robert Lewandowski. Czy mnie to cieszy? Nie bardzo, bardziej cieszyłoby mnie, gdyby wszyscy ci piłkarze grali w Lechu, czołowym europejskim klubie, na co niewątpliwie już Polskę stać. Gdzie transfer Lewandowskiego do Borussi, Bayernu i Barcelony nie byłby postrzegany jako sukces, ale zjawisko jako tako zrozumiałe. Natomiast transfer Puchacza do słabszego od Lecha Unionu Berlin nie byłby możliwy.

W ramach likwidacji demokracji rząd Tuska przyznał sobie prerogatywę wysyłania ludzi do pierdla, a od niedawna także do… piekła. „Będziesz siedział w piekle za to, wiesz?" – krzyknęła bowiem do Adriana Boreckiego z Telewizji Republika Agnieszka Rucińska z Kancelarii Premiera. Zdenerwowało ją pytanie dotyczące tezy, którą postawił Andrzej Stankiewicz z Onetu: „Panie premierze, czy to prawda, że pomimo stwierdzenia śmierci mózgu, kazano podtrzymywać ciało zamordowanego żołnierza aż do wyborów?". Jakie konsekwencje grożą Republice za weryfikowanie tez Onetu? „Nie będziecie akredytowani, jeżeli będziecie na oświadczeniach zadawać pytania w taki sposób. Nie będą wydawane akredytacje, jeżeli nie będziecie się stosować do zasad" – pogroziła Rucińska. Skądinąd kuriozalne jest, że to była dziennikarka IAR, więc powinna rozumieć, że w ten sposób dodaje Republice wiarygodności. I że kiedy teraz tłumy znowu skandować będą: „Republika!", może czuć się współtwórczynią jej sukcesu.

Janusz Rewiński pod koniec życia tęsknił za moim Poznaniem. Kojarzył mu się z młodością, z czasami kabaretu Tey. Wspominał teatry, chóry, poszczególne ulice, w tym Przybyszewskiego 72-78, gdzie mieszkał. Wymyślał na wesoło jakieś pomysły piosenek dla kibiców Lecha Poznań. Ostatni raz SMS-owaliśmy w grudniu… Gdy wcześniej namawiałem go na program w Telewizji Republika, mówił, że on był w telewizjach III RP, a my musimy zbudować coś zupełnie nowego. Bardzo ciekawiły go kręcone przez Piotra Montowskiego, czyli Jordana Kilera, telefonem komórkowym, amatorskie filmy „Platfordzilla" i „Kler 2". Za jego wesołym stylem gadania kryła się ogromna miłość do Polski i wiedza o polskiej kulturze. To będzie wyciskacz łez, ale najbardziej pasowały do niego słowa Jana Kasprowicza: „Rzadko na moich wargach – Niech dziś to warga ma wyzna – Jawi się krwią przepojony, Najdroższy wyraz: Ojczyzna". Do zobaczenia! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 64d2269fba

KLĘSKI MACRONA I SCHOLZA. EUROPA JESZCZE BARDZIEJ PODZIELONA

CZY PRAWICA ZYSKA W NOWYM PE?

Europa przesunęła się na prawo, choć jesteśmy jeszcze daleko od tego, by przyniosło to realną zmianę w Brukseli. Ale klęski Macrona i Scholza pokazują, że ci, którzy rządzą UE od dekad, będą zmuszeni do budowania coraz bardziej wydumanych i niespójnych koalicji.

eprasa.pl 64d2269fba

NAJWAŻNIEJSZE PYTANIE

Kluczową decyzją będzie to, kto zostanie szefem Komisji Europejskiej. A tu należy pamiętać, że Ursula Von der Leyen lub jakikolwiek jej kontrkandydat najpierw musi zdobyć poparcie kwalifikowanej większości Rady Europejskiej.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

FOT. ADOBE STOCK

Klęska Macrona i Scholza, brak czerwonej kartki dla rządu Donalda Tuska, na którą mogła liczyć prawica w Polsce, i pochłonięcie przez KO sporej części elektoratu Trzeciej Drogi i Lewicy. Doskonały wynik partii Marine Le Pen i Giorgii Meloni i prawica, która byłaby największą siłą w europarlamencie, gdyby tylko się zjednoczyła, tyle że to nie będzie łatwe zadanie. Ten skomplikowany obraz nie zmienia jednak faktu, że minęły już czasy, w których to, kto rządzi w Europie, było oczywiste, a Europejska Partia Ludowa gładko gromadziła ponad 250 mandatów w europarlamencie. Wynik wyborów nie daje natomiast jasnej odpowiedzi na to, jakie czasy nas czekają. Z jednej strony będziemy mieli próby tworzenia porozumienia prawicowego i przekucia mandatu danego przez wyborców takim politykom jak Le Pen na coś więcej niż tylko głos protestu. Z drugiej – obrońcy starego porządku będą rozrywani pomiędzy chęcią pokazania się jako rozsądna prawica, dbająca o bezpieczeństwo i bezpieczne granice, a koniecznością zawarcia sojuszu z lewicą, krzyczącą więcej Zielonego Ładu i więcej paktu migracyjnego.

KO przed PiS-em

Niedzielne głosowanie w naszej ojczyźnie rozpoczęło się o godzinie 7, a zakończyło o 21. Tuż po zamknięciu lokali wyborczych podane zostały wyniki sondażowe exit poll, według których pierwsze miejsce zajęła Koalicja Obywatelska z rezultatem 38,2 proc., za nią uplasowało się Prawo i Sprawiedliwość, na które głos oddało 33,9 proc. biorących udział w wyborach, kolejne miejsce zajęła Konfederacja (11,9 proc.). Z kolei za podium znalazły się Trzecia Droga (8,2 proc) i Lewica (6,6 proc.). Jeśli natomiast chodzi o podział mandatów, to tutaj różnica między pierwszym a drugim miejscem nie powinna być duża, gdyż KO najprawdopodobniej wprowadzi do europarlamentu 21 deputowanych, a PiS 19. Konfederacja będzie miała 6 reprezentantów, a resztą miejsc podzielą się pozostałe ugrupowania.

„Ten wynik to dla nas wielkie zadanie" – powiedział prezes Jarosław Kaczyński

eprasa.pl 64d2269fba

w przemówieniu wygłoszonym po opublikowaniu zestawień exit poll. Dalej podkreślił, że przed jego ugrupowaniem stoi teraz „bardzo jasne zadanie". „Będziemy mieli za chwilę bardzo jasny projekt tego, co czynić. Będziemy się szanowni państwo jednoczyć. I nie ma żadnej wątpliwości, że droga do zwycięstwa, do zwycięstwa w tych najważniejszych wyborach, najpierw prezydenckich, a później parlamentarnych, jest otwarta" – powiedział lider Zjednoczonej Prawicy. „Skoczymy ku zwycięstwu, bądźcie tego pewni" – zadeklarował Jarosław Kaczyński.

Z kolei Donald Tusk podkreślał, że jego formacja od 10 lat czeka na wygraną w jakichkolwiek wyborach. „Dokładnie 10 lat czekaliśmy na to pierwsze miejsce na podium, jestem tak szczęśliwy, mamy prawo do radości i wzruszenia" – powiedział Tusk. W dalszej części przemówienia nawiązał do wyników innych liberalno-lewicowych partii w Europie. „Czy zdajecie sobie sprawę, że my w Polsce osiągnęliśmy, jako europejska demokratyczna partia, najlepszy wynik z takich partii w Europie?" – mówił szef koalicji 13 grudnia.

Radość panowała także w sztabie Konfederacji, gdzie Sławomir Metzen zaznaczał, że to historyczny sukces jego ugrupowania. Natomiast ponure miny mieli politycy uczestniczący w wieczorach wyborczych Trzeciej Drogi oraz Lewicy. Władysław Kosiniak-Kamysz mówił, że z pokorą przyjmuje ten wynik, z kolei Robert Biedroń próbując zamaskować porażkę swojej partii, stwierdził, że „zsumowany wynik KO, Trzeciej Drogi i Lewicy potwierdza zwycięstwo demokratycznej większości".

O komentarz do wyników exit poll poprosiliśmy politologa dr. Andrzeja Anusza. – Różnica między PiS-em a KO w podziale mandatów nie będzie duża. Warto zwrócić uwagę na dobry wynik Konfederacji i mam nadzieję, że ona, jak i inne prawicowe ugrupowania z całej Europy zdecydują się na budowę jednego wspólnego konserwatywnego frontu, który będzie mógł realnie hamować projekty forsowane przez lewicowo-liberalne środowiska. Jeśli natomiast chodzi o wynik Trzeciej Drogi, to widzimy, że tam najprawdopodobniej pozostali jedynie wyborcy PSL-u, co przekreśla szanse Szymona Hołowni na start w wyborach prezydenckich. Z kolei Lewica jest w tym momencie na krawędzi życia politycznego – powiedział „GP" dr Andrzej Anusz.

Zacięty silnik Europy

Jeśli ostatnie tygodnie przed wyborami dla insiderów polityki brukselskiej upłynęły pod znakiem tytułów w stylu: „Czy Europę czeka prawicowy zwrot?", to wieczór wyborczy przebiegał w atmosferze warunkowego uczucia ulgi. Delikatna poprawa stanu posiadania Europejskiej Partii Ludowej (EPP), która zgodnie z projekcjami z wieczoru 9 czerwca, może zwiększyć swój stan posiadania o nawet 10 mandatów, a także wynik w Polsce mogłyby wskazywać, że prawicowa rewolta nie przyjęła takiego rozmiaru, jakiego wielu się obawiało. Wielka koalicja składająca się z EPP, Socjalistów i Demokratów (S&D) i macronowskiego Renew Europe w idealnym scenariuszu znajdzie się ponad kreską, mogąc liczyć na prawie 400 głosów, przy minimalnej większości wynoszącej 361 głosów.

Ale pod powierzchnią tego optymizmu grup od wielu lat rządzących w Brukseli jest wiele sygnałów, które optymistyczne już nie są. W dwóch największych państwach, nazywanych kiedyś przez Gerharda Schroedera „motorem napędowym Europy", ugrupowania rządzące dostały od wyborców czerwoną kartkę. W Niemczech AfD (16 proc.) wyprzedziło SPD (13,9 proc.) kanclerza Olafa Scholza, które zajęło ostatnie miejsce na podium, a też pozasystemowe ugrupowanie Sahry Wagenknecht weszło do gry z obiecującym wynikiem 6 proc. i będzie mogło liczyć na około 6 mandatów. Z punktu widzenia euroentuzjastów tu wynik osładza jednak przynajmniej liczba głosów na CDU/CSU (30,3 proc. i około 30 mandatów), stanowiącej od zawsze rdzeń EPP.

Zwolennicy europejskiej opcji „żeby było, tak jak było", dużo mniej powodów do optymizmu znajdą we Francji. Zjednoczenie Narodowe (31,5 proc.) z nawiązką podwoiło wynik koalicji z Odrodzeniem Macrona (15,2 proc.), a Republikanie, będący częścią EPP, dodadzą do wspólnej puli niewiele, bo

„Ten wynik to dla nas wielkie zadanie" – powiedział prezes Jarosław Kaczyński w przemówieniu wygłoszonym po opublikowaniu zestawień exit poll.

około 6 mandatów. A do wyniku Zjednoczenia trzeba jeszcze doliczyć około 5 proc., także prawicowej, Rekonkwisty. „To narodowa tragedia dla Francji" – skomentował wynik europoseł Renew Christophe Grudler. A prezydent Macron stwierdził, że to zły „rezultat dla partii, które bronią Europy". Wzmocnienie „nacjonalistów i demagogów jest niebezpieczne dla naszego narodu, ale także dla naszej Europy, dla miejsca Francji w Europie i na świecie" – powiedział Macron, który tego samego wieczora podjął decyzję o rozwiązaniu francuskiego parlamentu, a przedterminowe wybory mają odbyć się już 30 czerwca. Do takiego kroku nawoływali wcześniej przywódcy Zjednoczenia Narodowego,

eprasa.pl 64d2269fba

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

a Marine Le Pen zgłosiła gotowość do objęcia władzy. „Jesteśmy gotowi odbudować kraj, gotowi bronić interesów Francuzów, gotowi położyć kres masowej imigracji, gotowi uczynić priorytet z siły nabywczej Francuzów, gotowi rozpocząć reindustrializację kraju" – powiedziała.

Ten wynik pokazuje nie tylko wewnętrzne problemy Emmanuela Macrona, ale też szybką śmierć jego pomysłu na odegranie kluczowej roli w polityce europejskiej za pośrednictwem swojej frakcji. Jeszcze w 2019 roku mogło się niektórym wydawać, że Odrodzenie francuskiego prezydenta może być rozwiązaniem wobec utraty wieloletniej dominacji przez EPP. Ale teraz grupa straci co najmniej 20 proc. swoich mandatów w parlamencie i obok Zielonych jest najbardziej przegraną tych wyborów. Jeśli gdzieś francuscy eurodeputowani będą rozgrywającymi, to raczej po prawej stronie. Słabość Macrona będą chcieli wykorzystać tacy politycy jak Donald Tusk, który nazwał wynik „wielką klęską", podkreślając, że będzie to oznaczać „większą odpowiedzialność za przyszłość Europy" po stronie Polski.

Gra w układanki

Przesunięcie się Europy na prawo i porażka partii europejskiego establishmentu stały się faktem, ale jest on mniej oczywisty ze względu na dwa czynniki. Po pierwsze, prawicowe grupy w PE nie są zjednoczone i co prawda dodanie do siebie wyniku Konserwatystów i Reformatorów (około 70 mandatów), Tożsamości i Demokracji (około 60) i wszystkich zaliczanych póki co do grupy „niezrzeszonych" (około 100) sprawiłoby, że mielibyśmy największą grupę w europarlamencie (230 mandatów w porównaniu do 186 prognozowanych dla EPP), ale trzeba pamiętać, że ta grupa nie istnieje. Po drugie, należy pamiętać o tym, że wynik wyborów jest tylko jednym z impulsów mogących wpływać na kierunek europejskiej polityki, a jak pokazały już referenda dotyczące traktatów w różnych państwach, eurokraci doskonale opanowali sztukę „korygowania" demokracji. Jedną z metod upewnienia się, że wszystko pozostanie po staremu, jest kooptacja tych, którzy teoretycznie szli do wyborów z hasłami antysystemowymi, ale których ostatecznie można przekonać, że nagrody oferowane przez system są naprawdę atrakcyjne. Oczywiście główną nagrodą byłoby przekonanie Braci Włochów Giorgii Meloni, której udało się osiągnąć wynik w okolicach 30 proc., do dołączenia do EPP. O takim manewrze jeszcze przed wyborami myślała szefowa KE Ursula Von der Leyen, dla której byłby to spory kapitał w ubieganiu się o kolejną kadencję. Nawet jeśli jednak Meloni pozostanie w europejskiej opozycji, to na stole jest jeszcze mnóstwo mniejszych partii, z mniejszych państw, które mogą dołożyć do głównej puli po 3–5 mandatów. A trzeba mieć na uwadze, że o ile wizja zjednoczonej, ale europejskiej prawicy jest dość mglista, to obóz związany z EPP jest odpowiedzialny za kontrolę sporej części europejskich instytucji, a te są w stanie osłodzić ideowe kompromisy.

Kluczową decyzją będzie to, kto zostanie szefem Komisji Europejskiej. A tu należy pamiętać, że Ursula Von der Leyen lub jakikolwiek jej kontrkandydat najpierw musi zdobyć poparcie kwalifikowanej większości Rady Europejskiej, składającej się z przywódców państw, zanim w ogóle pomyśli o przekonaniu do swojej kandydatury 361 europosłów. Powszechnie mówiło się o tym, że socjaldemokraci, czyli S&D, warunkiem poparcia dla dotychczasowej szefowej KE czynią zerwanie wszelkich prób porozumienia się z prawicą, jak choćby starań o przeciągnięcie Meloni na swoją stronę, ale z drugiej strony wydaje się, że słaby wynik SPD może sprawić, że kanclerz Scholz nie będzie już gotowy na konfrontację i zacznie przekonywać członków frakcji, że jednak poparcie dla Von der Leyen jest mniejszym złem.

Ale sama ta rozgrywka może pokazywać paradoksy, na jakie narażona może być polityka europejska w najbliższym czasie. Trzon europejskich chadeków: czyli niemiecka CDU/CSU czy Platforma w Polsce, starają się przekonać wyborców prawicowych, że też będą stawiały na obronność i twardą ochronę granic. Poza tym dla zachowania panowania w instytucjach europejskich będą musiały iść na coraz dalej idące kompromisy z lewicą. A to może oznaczać, że czeka nas jeszcze więcej chaosu, jak ten związany choćby z paktem migracyjnym, który jednocześnie starano się sprzedawać jako tryumf koncepcji liberalnej migracji i zaostrzenia ochrony europejskich granic, a premier Tusk twierdził jednocześnie, że Polska na nim skorzysta, ale on jest tego rozwiązania przeciwnikiem. **GP**

eprasa.pl 64d2269fba

RZĄD W TAJEMNICY PRZYGOTOWUJE PRZYJĘCIE MASOWEJ FALI MIGRANTÓW

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

PAKT MIGRACYJNY PO CICHU ZACZYNA WCHODZIĆ W ŻYCIE

Polskie władze szykują już miejsca pobytowe dla ludzi, którzy brutalnie atakowali naszą granicę i żołnierzy! Ujawniona w Telewizji Republika treść pisma Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego (PUW) w sprawie miejsc pobytu dla migrantów bardzo dokładnie pokrywa się z wymogami zawartymi w zapisach paktu migracyjnego – ustaliła „Gazeta Polska".

W tym samym czasie, w którym wybuchł skandal związany z zatrzymaniem polskich żołnierzy strzegących granicy z Białorusią, dziennikarka Aleksandra Fedorska ujawniła niepokojące fakty dotyczące granicy zachodniej. Według niej, w ostatnich miesiącach Niemcy przekazują polskiej straży granicznej dziesiątki migrantów, którzy trafiają do noclegowni w powiatach przygranicznych. Wśród tych osób są ludzie twierdzący, że do Niemiec nie dostali się przez Polskę, lecz przez takie kraje jak Austria (tzw. szlak bałkański) lub Holandia. Jeśli to prawda, oznaczałoby to, że relokacja migrantów już się nieoficjalnie odbywa – tyle że pod płaszczykiem „push-backów" z Niemiec do Polski lub wręcz potajemnie.

Doniesienia Aleksandry Fedorskiej znajdują potwierdzenie w drastycznych rozbieżnościach statystycznych dotyczących liczby migrantów „cofanych" z Niemiec do Polski. Według oficjalnych niemieckich danych przekazanych dziennikarce, od stycznia do kwietnia 2024 roku do Polski zawrócono z Niemiec aż 3578 osób. Tymczasem polska Straż Graniczna podaje, że w tym samym czasie przejęła od nie-

eprasa.pl 64d2269fba

NIE DLA UKRAIŃCÓW

W piśmie Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego wyraźnie z grona migrantów, dla których mają być przygotowane obiekty, wyklucza się obywateli Ukrainy, choć przecież wciąż istnieje ogromne zagrożenie pojawienia się kolejnej milionowej fali uchodźców ze wschodu.

FOT. KACPER PEMPEL/REUTERS/FORUM

mieckich służb jedynie 188 cudzoziemców. Gdzie podziała się reszta?

To pytanie jest o tyle zasadne, że na części terytorium Polski już oficjalnie sprawdzane są możliwości lokalowe samorządów w kwestii dyslokacji migrantów.

Prywatne obiekty dla „masowo napływających" migrantów

6 czerwca poseł Suwerennej Polski Jacek Ozdoba ujawnił na antenie Telewizji Republika pismo Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego (datowane na 14 maja 2024 roku), z którego wynika, że na Podlasiu już szuka się miejsc noclegowych dla imigrantów. „(...) zwracam się z prośbą o wskazanie miejsc obiektów możliwych do wykorzystania przy masowym napływie cudzoziemców (...)" – czytamy w dokumencie do marszałka województwa podlaskiego oraz prezydentów i starostów województwa.

PUW wskazał, że „analiza miejsc/obiektów powinna objąć w szczególności realnie możliwe do wykorzystania zasoby Skarbu Państwa, samorządu województwa, jak również jednostek samorządu terytorialnego, w tym Gmin znajdujących się na administrowanym przez Państwa terenie".

Dokument – z upoważnienia wojewody podlaskiego – podpisał Dyrektor Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Bogusław Maksim.

W piśmie wyraźnie stwierdzono, że chodzi o cudzoziemców „innych niż objętych pomocą na podstawie ustawy z dnia 12 marca 2022 r. o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa". Ponadto podkreślono: „Uwzględnieniu podlegać winny również możliwości podmiotów prywatnych". Publicysta Wojciech Mucha skomentował to: „Pamiętacie, jak opisywałem Wam protesty w maleńkich irlandzkich wioskach, które Dublin zasiedla migrantami wbrew lokalnym społecznościom? Szkoły, domy opieki, hotele? Że ludzie wychodzą na ulice, a konwojująca przybyszów policja ich rozgania? No to i u nas się zaczęło. (...) Co jest tu ważne! Z dokumentu wynika, że chodzi także o miejsca prywatne! W Irlandii w ten sposób wąska grupa ludzi dorobiła się potężnych majątków wbrew społecznościom, w których mieli biznesy".

Jak zaznaczył Ozdoba – treść dokumentu bardzo przypomina pismo z 15 września 2015 roku, rozsyłane do wojewodów przez resort administracji i cyfryzacji w rządzie Ewy Kopacz. Zostało ono przygotowane – jak czytamy w samym piśmie – „w nawiązaniu do ustaleń z posiedzenia Rządowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego (...) poświęconego m.in. omówieniu sytuacji migracyjnej w Europie oraz przygotowaniu Polski do przyjęcia uchodźców w ramach relokacji, a także w przypadku nagłego, zwiększonego ich napływu". Ministerstwo zobowiązywało w dokumencie wojewodów do przedstawienia listy obiektów „z potencjalnym przeznaczeniem na zakwaterowanie cudzoziemców ubiegających się o ochronę międzynarodową w Polsce". Podano przy tym wymogi, takie jak możliwość zakwaterowania powyżej 50 osób w systemie całorocznym, dobry stan techniczny i możliwość zapewnienia wyżywienia.

Urząd odpowiada. I się pogrąża

Na publikację przez TV Republika dokumentu z maja 2024 roku zareagował niemal od razu Podlaski Urząd Wojewódzki. Urzędnicy tłumaczyli, że to „standardowa procedura powtarzana co kilka lat we wszystkich województwach", która „nie ma nic wspólnego z nielegalnymi migrantami".

Na potwierdzenie swoich tez podwładni podlaskiego wojewody opublikowali pismo wydane przez ten sam urząd ze stycznia 2022 roku (czyli za rządów PiS), pozornie zbliżone do tego z maja 2024 roku. Ale między oboma dokumentami są zasadnicze różnice. Po pierwsze: w piśmie z 2024 roku mowa jest o „miejscach/obiektach, możliwych do wykorzystania przy masowym napływie cudzoziemców na terytorium RP". Sformułowanie „masowy napływ cudzoziemców" przed dwoma laty nie pada.

Po drugie: jak już zaznaczaliśmy, przy sporządzaniu wykazu miejsc/obiektów autorzy pisma domagają się „uwzględnienia możliwości podmiotów prywatnych". Takiej wzmianki nie było w 2022 roku.

Po trzecie: samo żądanie wykazu owych lokali jest o wiele bardziej uszczegółowione niż w 2022 roku, gdy pisano jedynie o „liście obiektów, których wykorzystanie byłoby możliwe do kwaterowania cudzoziemców na terytorium RP". W dokumencie z maja 2024 roku czytamy zaś: „Wnioskowany wykaz został podzielony na trzy kategorie miejsc/obiektów: 1. Obiekty wspólnego zamieszkania (OWZ), w których uchodźcy znajdą zakwaterowanie na okres średnioterminowy do długo terminowego (powyżej 3 miesięcy), czyli akademiki, hotele, zaadoptowane przestrzenie mieszkalne, takie jak biura, oraz posiadają

eprasa.pl 64d2269fba

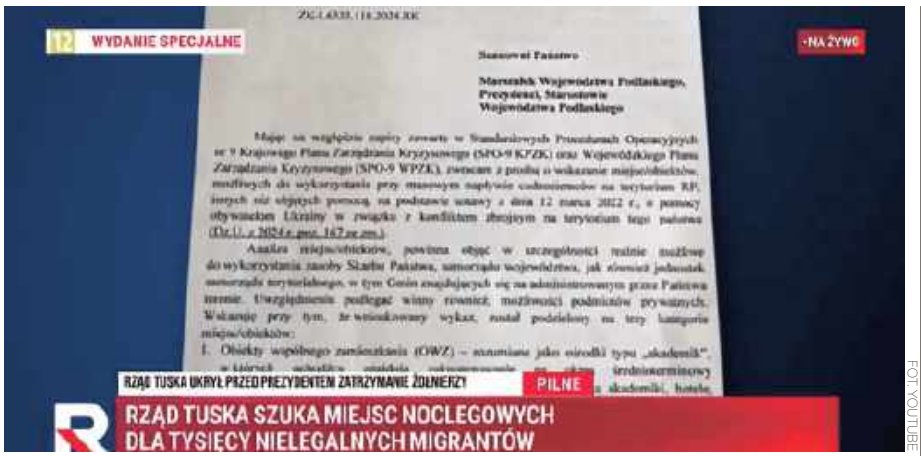

FOT. YOUTUBE

Ujawnione przez TV Republika pismo Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego (z 14 maja 2024 roku), z którego wynika, że na Podlasiu już szuka się miejsc noclegowych dla imigrantów.

oddzielne pokoje sypialne/mieszkalne dla każdej rodziny z pomieszczeniami wspólnymi, jak toaleta, kuchnia; 2. Ośrodki zbiorowego zakwaterowania (OZZ) rozumiane jako otwarta przestrzeń, w której uchodźcy znajdą zakwaterowanie średnioterminowo (do 3 miesięcy) w istniejących budynkach, np. szkoły, fabryki, koszary, domy kultury, sale gimnastyczne, magazyny; 3. Obozowiska – rozumiane jako wydzielane nieruchomości, na terenie których uchodźcy znajdują czasowe zakwaterowanie w oparciu o przygotowane miejsca namiotowe lub kontenerowe".

Po czwarte wreszcie: w piśmie z 2024 roku wyraźnie z grona migrantów, dla których mają być przygotowane obiekty, wyklucza się obywateli Ukrainy, choć przecież wciąż istnieje (w przypadku przełamania frontu lub zdobycia przez Rosjan jakiegoś dużego ukraińskiego miasta) ogromne zagrożenie pojawienie się kolejnej milionowej fali uchodźców ze wschodu. Z jakiegoś względu nie są oni jednak brani pod uwagę przy sprawdzaniu możliwości lokalowych w zakresie przyjmowania migrantów. W 2022 roku, tuż przed rozpoczęciem regularnej rosyjskiej inwazji, takiego wyjątku nie robiono.

Jak w pakcie migracyjnym...

Treść pisma rozsyłanego przed kilkoma tygodniami na Podlasiu zbiega się – jeśli chodzi zarówno o czas, jak i o zapisy – z paktem migracyjnym. Pod koniec kwietnia w Gandawie (Belgia) odbyła się bowiem unijna konferencja ministerialna w sprawie wdrażania paktu, na której omawiano techniczne aspekty realizacji projektu. Prawdopodobnie do końca roku 2024 każde państwo członkowskie będzie musiało opracować własny Krajowy Plan Wdrożeniowy, w którym takie elementy jak wykaz miejsc pobytu migrantów, będą czymś kluczowym i obowiązkowym.

Jak sprawdziliśmy – w zapisach paktu migracyjnego, a konkretnie w „dyrektywie o warunkach przyjmowania" przyjętej 26 kwietnia 2024 roku, znajdują się treści bardzo zbliżone do tego, co zawarto w niedawnym dokumencie Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego à propos kategorii zakwaterowania azylantów. W jednym z punktów dyrektywy możemy mianowicie przeczytać: „Ze względów porządku publicznego lub w celu skutecznego zapobiegania ucieczce osoby ubiegającej się o ochronę międzynarodową państwa członkowskie powinny móc postanowić, że osobie ubiegającej się o ochronę międzynarodową zezwala się na pobyt wyłącznie w określonym miejscu, takim jak ośrodek dla cudzoziemców, dom prywatny, mieszkanie, hotel lub inny obiekt dostosowany do potrzeb zakwaterowania osób ubiegających się o ochronę międzynarodową".

Według oficjalnych niemieckich danych od stycznia do kwietnia 2024 roku do Polski zawrócono z Niemiec aż 3578 osób. Tymczasem polska Straż Graniczna podaje, że w tym samym czasie przejęła od niemieckich służb jedynie 188 cudzoziemców. Gdzie podziała się reszta?

W art. 20 pkt 1 dyrektywy UE jest to doprecyzowane: „W przypadku gdy państwa członkowskie zapewniają miejsce zakwaterowania w formie rzeczowej, zapewniają one, aby takie miejsce zakwaterowania zapewniało osobie ubiegającej się o ochronę międzynarodową odpowiedni poziom życia zgodnie z art. 19 ust. 2, a także niezbędne wsparcie uwzględniające szczególne potrzeby tej osoby w zakresie przyjmowania. Zapewniane miejsce zakwaterowania przyjmuje jedną z następujących form lub ich połączenie: a) obiektów wykorzystywanych do celów zakwaterowania osób ubiegających się o ochronę międzynarodową na czas rozpatrywania ich wniosku o udzielenie ochrony międzynarodowej, z którym wystąpili na granicy lub w strefach tranzytowych; b) ośrodków dla cudzoziemców; c) domów prywatnych, mieszkań, hoteli lub innych obiektów zaadaptowanych na potrzeby zakwaterowania osób ubiegających się o ochronę międzynarodową".

Kategorie te niemal w 100 proc. pokrywają się z tymi wyszczególnionymi w piśmie PUW. Miejsca „a" to pkt 3 z polskiego dokumentu („wydzielane nieruchomości, na terenie których uchodźcy znajdują czasowe zakwaterowanie w oparciu o przygotowane miejsca namiotowe lub kontenerowe"; „b" to pkt 2 („ośrodki zbiorowego zakwaterowania"), a „c" – pkt 1 („obiekty wspólnego zamieszkania – OWZ), w których uchodźcy znajdą zakwaterowanie na okres średnioterminowy do długoterminowego (powyżej 3 miesięcy), czyli akademiki, hotele, zaadoptowane przestrzenie mieszkalne". **GP**

eprasa.pl 64d2269fba

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

WALEC PRZEZ INSTYTUCJE

Nie spodziewałem się, że rząd Donalda Tuska będzie tak szkodliwy, jak okazuje się w rzeczywistości. Domyślałem się, że dojdzie do zajęcia instytucji, ale nie przewidziałem, iż będzie to wrogie przejęcie z próbami zniszczenia. Niestety, wiele instytucji naszego kraju może już być nie do odbudowania. Przykłady można mnożyć, ale chyba najjaskrawszym jest dziś TVP. W ciągu tych sześciu miesięcy nie ma wpadki, której instytucja ta by nie zaliczyła. Nawet ja nie spodziewałem się tego, że reporterce na wizji mogą wypaść zęby. Dziadostwo przekłada się na oglądalność, która spada na łeb, na szyję. Fachowcy powinni dziś policzyć, ile takie zarządzanie będzie nas ostatecznie kosztować. Bo przecież straty są oczywiste. TVP to jednak tylko media. Zniszczenie dotyka także innych sfer. Po wyborach europejskich niemal na pewno ruszy walec, który będzie rozjeżdżał Lasy Państwowe. To instytucja unikalna, która raz rozgoniona, będzie nie do poskładania. Będą to szkody na olbrzymią skalę. W kolejce do zniszczenia stoi również Instytut Pamięci Narodowej. Nie będę też nawet wspominał o wszystkich projektach prorozwojowych, jak Izera czy CPK. Wszystko to jest bardzo szkodliwe, bo zniszczeniu ulegają czasami dekady pracy wielu ludzi. Trudno to nawet nazwać błędami, to wręcz planowa zagłada polskiego państwa. Świadomość jednak będzie docierać do ludzi. Mam wrażenie, że już dzieje się to dużo szybciej niż poprzednim razem, gdy rządził Donald Tusk. Ścigamy się z czasem. Problem jest taki, że ci źle życzący Polsce również. Są zdeterminowani, by działać jak najszybciej i jak najmniej finezyjnie. Jedyny plus jest taki, że w przyszłości łatwo ich będzie rozliczyć za niszczenie instytucji. Zapamiętajmy twarze i nazwiska. **GP**

Po wyborach europejskich niemal na pewno ruszy walec, który będzie rozjeżdżał Lasy Państwowe.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

RUINY PRAWORZĄDNOŚCI

W 2019 roku Adam Bodnar, wówczas RPO, włączył się w sprawę morderstwa 10-latki w miejscowości Mrowina. Włączył się mianowicie w taki sposób, że po zatrzymaniu podejrzewanego o tę zbrodnię wydał oświadczenie, w którym uznał za bezzasadne użycie wobec niego kajdanek i ogólnej brutalności policji. Część mediów i opinii publicznej zbulwersowało zachowanie rzecznika, ale sprawa szybko puszczona została w niepamięć. W tym samym roku kilkunastoletni syn prawnika wraz z dwójką kolegów dokonał pięciu napadów z użyciem noża, których ofiarą padali ich rówieśnicy. Dwa lata później zostali za to skazani na prace społeczne (ciekawe, czy wyrok byłby taki sam, gdyby jeden z podsądnych nie był synem ulubieńca elit prawniczych III RP?) przez warszawski sąd, który potwierdził postawione chłopakom zarzuty. Kariery Bodnara to oczywiście nie złamało. W 2021 roku oddał hołd niemieckim prawnikom, a zarazem wezwał ich do intensywnego wtrącania się w sprawy Polski, bez oglądania się na dawne winy. „Jeśli oswoi się zwierzątko, to nie można go później porzucić. Mam na myśli odpowiedzialność za to, aby rzetelnie, a tym samym także krytycznie, oceniać sytuację w Polsce. Czy doświadczenia historyczne nie stały się po prostu wygodną wymówką, aby nic nie mówić?”. Gdy piszę te słowa, prokuratura, już po wybuchu skandalu, potwierdza chęć ścigania polskich żołnierzy za obronę granicy, co wpisuje się w dzisiejszą politykę resortu sprawiedliwości: uzurpacji stanowisk, osłabiania autorytetu służb mundurowych, w tym choćby straży więziennej, odczuwającej skutki tych działań dosłownie na własnej skórze i ułatwiania życia przestępcom. To też nie dziwi, zważywszy na to, że prym w resorcie wiedzie dziś adwokatura, i to ta od najgrubszych spraw. Nie wiem, ile to jeszcze potrwa, ale już po pół roku straty są porażające, a ekipa dopiero się przecież rozkręca, z błogosławieństwem Unii i wciąż dużej części wyborców. **GP**

eprasa.pl 64d2269fba

NIEWYGODNI

Od 13 grudnia 2023 roku, gdy Adam Bodnar został Prokuratorem Generalnym, „faszystą", który zostaje pozbawiony praw obywatelskich, może zostać każdy, kogo władza nienawidzi: minister walczący z korupcją, ksiądz, rolnik, żołnierz... Tak bezczelnych represji nie było w Polsce od czasów Kiszczaka.

UTOPIE NIOSĄ ŚMIERĆ

POKONAĆ PISOWSKI APARTHEID NA GRANICY. IDEOLOGIA BODNARYZMU PRZYNIOSŁA STRASZNE OWOCE

1 grudnia 2021 roku Adam Bodnar zatrzymany został przez policję, gdy usiłował wtargnąć do strefy przy granicy polsko-białoruskiej. Towarzyszyły mu Janina Ochojska i Róża Thun. „Na granicy po prostu ludzie albo giną, albo są wydawani z powrotem do państwa, w którym grożą im tortury lub śmierć. Ofiarami stają się także osoby, którym należy się szczególna ochrona: dzieci" – pisał Bodnar w „Gazecie Wyborczej", gdzie nazwał działania władz na granicy apartheidem. W przeciwieństwie do innych aktywistów Bodnar objął realną władzę i jako Prokurator Generalny wprowadził w życie plan wynikający z głoszonej przez siebie opętańczej ideologii. Wyprowadzenie w kajdankach żołnierzy, którzy oddali strzały odstraszające przestępców, i postawienie im zarzutów prokuratorskich, było jej oczywistą konsekwencją. Utopijne ideologie często zabijają i jak wszystko wskazuje, dlatego zginął polski żołnierz Mateusz Sitek.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

FOT. PAWEŁ SUPERNAK/PAP

„Zawsze gotowi i zawsze blisko. Bohaterom i tradycji kłaniamy się nisko. Polska w naszych sercach. Polska – nasza miłość. Bronić terytorium to nasza powinność!" – tak brzmi fragment hiphopowego hymnu Wojsk Obrony Terytorialnej. To tę powinność realizował 21-letni Mateusz Sitek, gdy zginął za ojczyznę na granicy wrogiego państwa.

Zaczynał służbę w wojsku jako nastoletni ochotnik, odbywający raz w miesiącu szkolenia w Wojskach Obrony Terytorialnej, utworzonych przez Antoniego Macierewicza. Potem trafił do 1. Warszawskiej Brygady Pancernej. Wspomnienia bliskich pokazują, że reprezentował wszystko to, co najpiękniejsze narodziło się w ostatnich latach wśród polskiej młodzieży. Pochodził z patriotycznej, religijnej rodziny, kochał piłkę nożną, grał w lokalnej drużynie WKS Rząśnik. Był dumny, gdy wracał do domu w mundurze. Gdy trafił do szpitala, modliła się za niego cała wieś, na czele z księdzem.

Rasistowskie perpetuum mobile

Jak określał służbę wykonywaną m.in. przez Mateusza Sitka Adam Bodnar? 25 września 2021 roku opublikował w „Gazecie Wyborczej" artykuł „Rząd PiS wzbija się na wyżyny hipokryzji i dehumanizuje uchodźców". Jak wynika z tekstu, działania rządu na granicy wynikały z rasistowskiej ideologii. Bodnar wyjaśniał, że „jednym z głównych założeń polityki tożsamości jest budowanie poparcia politycznego na wsparciu jednorodnej większości. Migranci i uchodźcy, ale także osoby je wspierające, zawsze będą stanowić mniejszość w stosunku do dominującej grupy społecznej, którą wiąże podobne pochodzenie narodowo-etniczne, religia czy kolor skóry. Wystarczy do tej mieszanki dorzucić strach przed »obcym« i gotowe polityczne perpetuum mobile".

Według Bodnara, „uchodźcy" z powodu tej ideologii stali się „synonimem zagrożenia" i „za tym poszły czyny i pobicia". Na szczęście pojawiały się też pozytywne przykłady, które Bodnar opisywał następująco: „(...) desperacka próba Franciszka Sterczewskiego dostarczenia pomocy staje się pięknym gestem przyzwoitości i głębokiej empatii".

„Codzienne naruszenia praw człowieka"

Niecałe dwa lata później zmierzający do władzy Bodnar nie zmienił zdania, a nawet je zaostrzył. 30 czerwca 2023 roku mówił w „GW", że „od sierpnia 2021 r., od czasu kryzysu w Usnarzu Górnym, znaleźliśmy się na etapie masowych, codziennych naruszeń praw człowieka".

Jak działają tacy jak Mateusz Sitek? Bodnar perorował: „Wśród funkcjonariuszy państwa tworzy się poczucie nieodpowiedzialności. Co więcej, jest ono obudowane przepisami. Procedura wypchnięcia na Białoruś jest uregulowana w ten sposób, że można wydawać decyzje, które wykonuje się ze skutkiem natychmiastowym… Efekt jest taki, że na granicy po prostu ludzie albo giną, albo są wydawani z powrotem do państwa, w którym grożą im tortury lub śmierć. Ofiarami stają się także osoby, którym należy się szczególna ochrona: dzieci, ofiary handlu ludźmi, ofiary wojen, ofiary tortur". Funkcjonariusze na granicy dokonują działań, które przypominają segregację rasową w RPA: „Mamy do czynienia ze zjawiskiem nazwanym przez badacza prof. Witolda Klausa departheidem. Nazwa łączy słowa »deportacja« i »apartheid«. Oznacza system, w którym do kraju osoby o określonym pochodzeniu etnicznym, kolorze skóry nie mają wstępu".

Nawet Unię Europejską Bodnar oskarżał o to, że za słabo utrudnia Polsce podobne działania: „Moim zdaniem Unii Europejskiej jest to w jakiś sposób na rękę… To jest taka szara strefa funkcjonowania władz państwowych i unijnych".

Ciekawą informację znajdujemy pod tekstem: „Artykuł powstał w ramach »Re:framing Migrants in the European Media«. Ten międzynarodowy projekt finansowany przez Komisję Europejską został stworzony, by opracować mechanizmy, które zapewnią odpowiednią reprezentację migrantom i uchodźcom w mediach w całej Europie".

Bodnar pogromcą apartheidu

Dalsza sekwencja wydarzeń jest oczywista. 13 grudnia 2023 roku Adam Bodnar zostaje ministrem sprawiedliwości i Prokuratorem

eprasa.pl 64d2269fba

Generalnym. „Nie będę uciekał od podjęcia się tej roli" – mówi. Trzy miesiące później granicę szturmuje nasłana przez reżim Łukaszenki grupa 50 agresywnych imigrantów. Polscy żołnierze oddają strzały ostrzegawcze w powietrze, a gdy agresorzy nadal napierają, strzelają w ziemię, pod nogi napastników. Tamci się wycofują.

Zamiast odebrać pochwały za skuteczną obronę granicy, zostają zakuci w kajdanki. Bo prokuratura podległa Bodnarowi już walczy z „rasizmem" i „apartheidem" na granicy. Żołnierzom postawiono zarzuty przekroczenia uprawnień i narażenia życia innych osób. Zostali również zawieszeni w pełnieniu obowiązków. Na pomoc prawną dla nich musieli zrzucać się ich koledzy.

Mijają dwa miesiące i podczas kolejnego szturmu na granicę zostaje raniony nożem szeregowy Mateusz Sitek. Żołnierze wystrzegają się „codziennych naruszeń praw człowieka" i nie używają broni palnej. W wyniku rany Sitek umiera w szpitalu.

Nieznane korzenie bodnaryzmu

Prawdziwych korzeni bodnaryzmu nie sposób zrozumieć bez opisania faktów mało znanych. Byłem chyba jedynym publicystą, który ostrzegał, że Adam Bodnar nie wywodzi się ze środowiska demokratycznego. Gdy czytamy jego słowa o rasizmie, apartheidzie czy faszyzmie, to jest to kontynuacja poglądów, które głosił, gdy swą polityczną drogę zaczynał w Stowarzyszeniu „Nigdy Więcej". Jak mówił Bodnar, jego największa aktywność w „Nigdy Więcej" przypadała na lata 1996–1998.

Dodajmy, że to był czas brutalnej przemocy stosowanej przez to środowisko. Pismo „Nigdy Więcej" założone zostało w 1994 roku przez Grupę Anty-Nazistowską, która zajmowała się walką z prawdziwymi i domniemanymi faszystami z użyciem siły. Dodajmy, że przemoc stosowały w ramach wojny silnie nasyconej podziałami subkulturowymi obie strony.

Można by wzruszyć ramionami, że to były przejawy młodzieżowej kontestacji, gdyby nie przerażająca ideologia, jaką „Nigdy Więcej" przemycało pod płaszczykiem antyfaszyzmu. „Ich nikt nie traktuje poważnie" – takie zdanie na temat Stowarzyszenia „Nigdy Więcej" usłyszałem od jednego z liderów polskich anarchistów, organizatora manifestacji antyfaszystowskich, chyba w 2000 roku. Rozmawialiśmy na jednym z anarchistycznych skłotów, przy okazji organizowania, ponad podziałami, manifestacji w sprawie Czeczenii. Nawet ruch anarchistyczny i wolnościowy, bardzo popularny wówczas wśród młodzieży, odcinał się od „Nigdy Więcej", uznając tę organizację za żenującą karykaturę własnych idei. Powód? Działacze organizacji Bodnara oskarżali o faszyzm ludzi, którzy w żadnym razie faszystami nie byli, przez co ośmieszali walkę z faszyzmem. I w nagrodę, w przeciwieństwie do antysystemowych ideowców, opływali w pieniądze z różnych źródeł.

Na czym polegała ideologia „Nigdy Więcej"? Jak ponure proroctwo brzmi dziś artykuł świetnego lewicowego publicysty Remigiusza Okraski „Antyhitlerjugend" w piśmie „Inny Świat" z 2000 roku, w którym tak opisywał skłonności do totalitaryzmu organizacji Bodnara: „Demokracja w wydaniu antyfaszystowskim miałaby się zasadzać na słynnym jakobińskim haśle »Nie ma wolności dla wrogów wolności«. Zatem organizacje, pisma, poglądy itp., które zostaną uznane za faszystowskie, nie mają racji bytu w życiu publicznym. Antyfaszyści nie podają jednak, jakie powinny być kryteria, na podstawie których dane zjawisko należałoby uznać za faszystowskie i na mocy tego poddać ograniczeniom. A jeśli już to robią (jak Pankowski w swej książce), są one tak nieprecyzyjne, że mogą obejmować właściwie wszystkie opcje polityczne, poglądy i rodzaje działalności (…). Biorąc jednak pod uwagę to, że dla antyfaszystów faszystą może się stać każdy, nie mamy żadnej pewności, iż udziału w antyfaszystowskiej demokracji i swobód obywatelskich nie zostaną pozbawione równie liczne zbiorowości, jak w ZSRR czy Trzeciej Rzeszy". Notabene mundury zawsze budziły niechęć tego środowiska. Od policyjnych przez wojskowe, a nawet harcerskie…

Faszystą może być każdy

Gdy 13 grudnia 2023 roku Adam Bodnar został Prokuratorem Generalnym, przewidywania Okraski spełniły się i rozpoczęły się represje. „Faszystą", który zostaje pozbawiony praw obywatelskich, może zostać każdy, kogo władza nienawidzi: minister walczący z korupcją, twórca polskiego koncernu paliwowego niewygodnego dla sąsiadów, ksiądz, rolnik lub żołnierz. Tak bezczelnych represji nie było w Polsce od czasów Czesława Kiszczaka.

> *Działacze „Nigdy Więcej", organizacji Bodnara, oskarżali o faszyzm ludzi, którzy w żadnym razie faszystami nie byli, przez co ośmieszali walkę z faszyzmem.*

Kto stosuje brutalną przemoc, prowokacje i wciela w życie utopie, musi się liczyć z tym, że skutkiem jego działań może być śmierć człowieka. Głodujący Mariusz Kamiński, którego życie było zagrożone w czasie głodówki, wyszedł szczęśliwie na wolność. Mimo gazowania przez policję prosto w twarz, żaden z rolników nie stracił wzroku ani życia. Szeregowy Mateusz Sitek miał mniej szczęścia.

Nie wiemy, jaka sprężyna spowodowała, że fakty dotyczące skuwanych w kajdanki żołnierzy ujawnił niemiecki portal Onet. Być może jeden gangster chciał utopić drugiego, ale przeliczył się, bo zamiast wyeliminować go, podtopił też siebie. Donald Tusk przerażony możliwymi konsekwencjami tego, co się stało, poświęcił ostatnie tygodnie rozpaczliwym próbom odkręcania biegu wydarzeń. Czy po dramatycznych wydarzeniach straci polityczny grunt pod nogami? **GP**

eprasa.pl 64d2269fba

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Zdrada na granicy I JEJ PUDROWANIE

To słowa człowieka, którego dziadek – oficer KOP – został zamordowany przez sowietów, a ojciec był oficerem WOP, z którym wiodłem spory.

Istnieje zestaw spraw, które w normalnie skonstruowanym państwie nie budzą wątpliwości i nie wchodzą w zakres doraźnego sporu polityków. Wśród tych najbardziej kardynalnych zasad jest kwestia obrony granic takiego państwa. Jeśli więc ktoś zaczyna głośno kwestionować konieczność panowania nad całą granicą i eliminowania przestępców, którzy chcą granicę nielegalnie przekraczać, to jasno możemy wskazać go jako zdrajcę!

Jeśli ktoś zaczyna szczuć na obrońców granicy albo, co jeszcze gorsze, podważać sensowność stanowczej ochrony jej nienaruszalności, to z wielkim prawdopodobieństwem możemy stwierdzić, że mamy do czynienia z działaniami agentury wewnętrznej, skierowanej na rozbicie państwa i nadszarpnięcie jego woli istnienia. Tylko opłacona i zadaniowana agentura może atakować swoich żołnierzy i dążyć do tego, aby służby ochrony granicy zostały sparaliżowane.

Tak właśnie działali przez ostatnie lata polscy celebryci i politycy chcący uchodzić za nowoczesnych i należących do europejskiej elity. To nie tylko niewiele warta gwiazdeczka, która – w zamian za perspektywę kariery na salonach – ordynarnie obrażała polskich pograniczników, lecz także uchodzący za „legendę Solidarności" Władysław Frasyniuk, a przede wszystkim ojciec takiej narracji, lider Platformy Obywatelskiej Donald Tusk. To właśnie jego pomagierzy i on sam stworzyli w Polsce teorię, że Straży Granicznej właściwie nic nie wolno czynić, bowiem narusza to rzekome prawa nielegalnych migrantów, czyli zwyczajnych bandytów chcących nielegalnie dostać się na teren Unii Europejskiej. To ludzie nie tylko poszczuci przez Aleksandra Łukaszenkę, ale wprost przez samego Władimira Putina przeciwko Polsce. Robienie z nich „biednych migrantów uciekających przed wojną" to od początku było zwykłe oszustwo i działanie antypolskie. Celowali w tym wszyscy prominentni politycy PO, PSL i Lewicy oraz partii Hołowni. Jeszcze niedawno Janina Ochojska bezkarnie prowadziła antypolską nagonkę na forum Parlamentu Europejskiego, podobnie zachowywali się clowni przypadkowo pełniący obowiązki posłów do polskiego parlamentu oraz szukający krótkiego poklasku mierni artyści i celebryci. Szczytem starannie zaprogramowanej akcji rozmontowywania ochrony granicy był film Agnieszki Holland „Zielona Granica" i sztuczna klaka, jaka została zrobiona tej filmowej agitce przez lewacki tumult. Pamiętam, z jaką agresją spotkaliśmy się, gdy protestowaliśmy pod krakowskim kinem „Pod Baranami" przeciwko hucznej premierze tego propagandowego produkcyjniaka, będącego wyssanym z najprymitywniejszych wzorców socrealizmu paszkwilem na polską Straż Graniczną i artystyczną szmirą. W czasie premiery rozparzone passionarie usiłowały wręcz wydrapać oczy tym, którzy twierdzili, że całe „dzieło" pułkownikówny Holland oparte zostało na szkodliwych dla Polski zmyśleniach i kłamstwach, które służą jedynie antypolskiej agitce. Nie dały sobie powiedzieć, że atakowanie polskich pograniczników jest w istocie głosem Putina w Polsce i podważa najbardziej podstawowe kanony polskiej suwerenności. Ciekawe, jak te same osoby i reszta wychwalających film Holland czują się teraz, gdy bandyta z „trzeciego świata" zamordował młodego polskiego żołnierza tylko dlatego, że nasz żołnierz został obezwładniony właśnie przez tę propagandę. Nikt nie ukarał muzułmańskiego mordercy młodego Polaka, jednak właśnie wyszło na jaw, że Żandarmeria Wojskowa skuła w kajdanki i dostarczyła prokuraturze trzech innych młodych żołnierzy tylko za to, że w obronie własnej użyli – i to w trybie ostrzegawczym – znajdującej się na ich wyposażeniu broni bojowej. Ostatnie wydarzenia pokazują, do jakiego stanu doprowadziła nasze państwo bezkarna agentura. Najgorszy w tym jest fakt, że teraz szumowiny, które jeszcze niedawno miotały obelgi na polski mundur, teraz mówią coś zgoła zupełnie innego, udając, że nigdy inaczej nie gardłowały. Bezczelność i bezkarność naszej rodzimej agentury jest już karykaturalna, jednak jeśli będzie trwać dłużej, będzie prowadzić do coraz bardziej szkodliwych następstw.

Jawna agentura musi być publicznie wskazana i napiętnowana, inaczej nasz kraj będzie się pogrążał w coraz większej zapaści. W sytuacji bezpośredniego ataku na naszą granicę widzimy także rolę mediów, które znajdują się w rękach obcego albo postkomunistycznego kapitału i wcale nie mają zamiaru wspierać polskiej niepodległości. Nie trzeba więcej faktów niż te, które dobiegły do nas w ostatnich dniach, aby wyrokować o stanie polskiej państwowości. Piszę te słowa jeszcze przed wyborami do Parlamentu Europejskiego i mam nadzieję, że graniczne prowokacje oraz rola w nich bardzo konkretnych osób doprowadzą do znaczącej zmiany w wynikach tych wyborów. Mam nadzieję, że PO i jej przyległości przegrają te wybory i tym samym w Polsce zostanie obudzony ruch obrony suwerenności i godności naszego państwa. Państwo znają już wyniki – czy ten test pokazuje obudzenie się rzesz naszych rodaków? Czy pokazuje zwycięstwo nad kłamstwem? **GP**

eprasa.pl 64d2269fba

NAJGŁOŚNIEJSI

Podczas wiecu 4 czerwca najgłośniej swój sprzeciw przeciwko polityce rządu pokazali aktywiści walczący o prawa migrantów na granicy z Białorusią.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

WIEC KŁÓTNI

A MIAŁO BYĆ TAK PIĘKNIE...

Rok temu marsz Donalda Tuska został przedstawiony jako manifestacja siły, która napędziła anty-PiS w wyścigu o władzę. Po tamtej atmosferze pozostało już tylko wspomnienie. Tym razem wiec Tuska pokazał, że aktywiści polityczni zaczynają tracić cierpliwość.

Frekwencja na tegorocznym wiecu nie zachwyciła. Oczywiście Platforma Obywatelska jest jedną z najbardziej okrzepłych na polskiej scenie politycznej partii, więc i tak jej impreza zgromadziła dziesiątki tysięcy ludzi, ale wydarzenia w żaden sposób nie można porównać do tego z 2023 roku. Z Donaldem Tuskiem nie chcieli świętować przedstawiciele innych partii koalicyjnych. Wiec stał się wydarzeniem stricte partyjnym. A dla wielu aktywistów, którzy niedawno stali murem za Tuskiem, wiec 4 czerwca stał się okazją do zamanifestowania swojego niezadowolenia.

Trójząb bez Ojczyzny

Chyba najgłośniej swój sprzeciw pokazali aktywiści walczący o prawa migrantów na granicy z Białorusią. Na Krakowskim Przedmieściu pojawili się Obywatele RP, którzy postanowili zaprotestować przeciwko stosowaniu „pushbackow". Wspierali ich przedstawiciele tęczowych lewicowych organizacji, takich jak homokomando. Argumenty są takie jak od 2021 roku padały wobec PiS-u: rząd na granicy legitymizuje przemoc wobec migrantów i jest winny zbrodni. Tusk, mimo że zapowiadał zmiany, to nie cofnął przepisów dotyczących sytuacji nad granicą, a dodatkowo w ostatnich tygodniach zaostrzył retorykę i zapowiedział strefę buforową wzdłuż granicy. To rozwścieczyło nieliczne, ale aktywne organizacje. Protestuje „Akcja Demokracja", która wystosowała list do Adama Bodnara. „Domagamy się zakończenia dramatu i przemocy na polskich terenach przygranicznych. Postawienia tamy rozlewającej się na całą Polskę fali nienawiści. Zaprzestania tych hańbiących działań, ukarania winnych stosowania przemocy, naruszeń prawa polskiego i międzynarodowego i przywrócenia nam bezpieczeństwa i praworządności na granicy polsko-białoruskiej. W tym art. 40 Konstytucji zakazującego stosowania tortur. Bo czym innym jest wyrzucenie za płot i pozostawienie na pastwę losu osoby, która nie jest w stanie poruszać się o własnych siłach, co potwierdzają nagrania niezależnych organizacji społecznych i dziennikarzy?" – pisali działacze. Na wiecu Tuska hasła były prostsze: „Dość pushbacków na granicy". Pierwszy raz lewicowi działacze spotkali się też z agresją… zwolenników Donalda Tuska. Byli

eprasa.pl 64d2269fba

szarpani i wyzywani od „ruskich onuc". To o tyle ciekawe, że kilkaset metrów dalej swój wiec odbywali tzw. Kamraci Wojciecha Olszańskiego. W każdym razie po tym, co się wydarzyło, Paweł Kasprzak z Obywateli RP podsumował wszystko gorzkim tekstem. „Więc zawsze wiedziałem, jak jest. Ale co innego wiedzieć, co innego zobaczyć tak namacalnie i w tak skrajnej sytuacji. Może po wyborach Tusk złagodzi retorykę. Może strefy buforowej w efekcie wszystkiego nie będzie. Ale zło już się stało. Nie tylko zamęczyliśmy na śmierć tłum niewinnych ludzi, ale z zapałem okrzyknęliśmy własną gotowość na wszelkie zło. I również na tyranię. Byle tylko naszą. Polska stała się wrogim krajem nie tylko dla ofiar granicy, ale również dla mnie. Jej obywatela. Nie jest Ojczyzną, którą pokochałem i w której chciałbym żyć. Zastanawiam się wciąż, czy jest światem, z którym chcę mieć jakikolwiek związek. Ani komuna i uciążliwie wówczas odczuwalny powszechny oportunizm, ani PiS niedawno nie zdołały tego u mnie spowodować. Dopadło mnie teraz. Takich jak ja jest jeszcze trochę. Ale jesteśmy garstką niszowych kontestatorów. Teraz już potępianą powszechnie. Bluzganą i tarmoszoną fizycznie dokładnie tak, jak nas bluzgali i tarmosili smoleńscy wyznawcy" – napisał Kasprzak. Swój tekst zatytułował „Oskarżam", co jest nawiązaniem do tekstu Emila Zoli o francuskim antysemityzmie. To tylko potwierdza, iż część Polaków uwierzyła w to, że od PiS-u różnią się tym, iż są współczesnymi „sprawiedliwymi wśród narodów świata". Na razie wiele wskazuje na to, że nie mają zamiaru rezygnować ze swojego statusu.

Wiec 4 czerwca przeszedł bez echa. Z Donaldem Tuskiem nie chcieli świętować nawet przedstawiciele innych partii koalicyjnych, więc wydarzenie stało się imprezą stricte partyjną. Doszło jednak do kilku znaczących protestów.

Aktywiści od klimatu

Na wiecu Donalda Tuska pojawili się również aktywiści zajmujący się lobbingiem klimatycznym. Greenpeace gigantycznym banerem przypomniał o tym, że rząd obiecywał odblokować energetykę wiatrową. To akurat postulat, który zostanie wprowadzony tuż po wyborach. Z przecieków medialnych wynika, że sprawa ma być uruchomiona jeszcze przed wakacjami. Aktywiści ekologiczni są w ciężkiej sytuacji, bo przed wyborami wprost wsparli stronę antyPiS-u. Dziś wiele osób w Polsce patrzy na NGO-sy jak na partyjne przybudówki. Brak – nawet pozornych – sporów z rządem odbija się na wsparciu społecznym. Wielu dochodzi bowiem do wniosku, że rządy koalicji 13 grudnia to czas prosperity. Tymczasem z sprawozdań finansowych wynika, że rządy PiS-u były złotymi czasami dla organizacji ekologicznych, których przychody znacznie wzrosły. Dodatkowo może pojawić się organizacja, która zacznie kłócić się z władzą i robić wokół siebie więcej szumu. Tutaj w lukę weszli przedstawiciele Ostatniego Pokolenia. Oni również byli obecni na wiecu z antytuskowym hasłem. Za ten transparent byli przetrzymywani przez 1,5 h przez policjantów. Trzech aktywistów pilnowało kilkunastu funkcjonariuszy.

Zresztą to niejedyne pole konfliktu przed wyborami. Aktywiści mają pretensje do rządu, że ten asekuracyjnie zachowuje się w sprawie Restoration Nature Law, czyli planu Timmermansa na rzecz odbudowy środowiska. Jak donosiły media, zdanie Polski zdecydowało o tym, że prawo to nie weszło w życie. Od kilku miesięcy aktywiści i wspierający ich naukowcy apelują o zmianę zdania. Tutaj jednak – przynajmniej do wyborów – premier jest nieugięty. Co będzie po wyborach, trudno założyć. Część przecieków medialnych potwierdza, że Polska zmieni zdanie.

Temat CPK

W trakcie wiecu swoją rozgrywkę z Tuskiem mieli też ludzie walczący o budowę CPK. Oni również pojawili się z transparentami i natychmiast zostali zaatakowani przez zwolenników Donalda Tuska. Było to dzień przed tym, jak premier zaczął snuć nową opowieść o wielkim lotnisku i inwestycjach kolejowych. Jedno jest dziś jasne. Przed wyborami Tusk wprowadził ewidentną konsternację w szeregi swoich wyznawców. Czy to zapowiedź wolt po wyborach? **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA (D), WOJCIECH KRYŃSKI/FORUM

eprasa.pl 64d2269fba

NASZA MISJA

My po prostu mamy poczucie misji, że to, co robimy, nie jest wyłącznie wykonywaniem pracy dziennikarskiej. Traktujemy naszą pracę z ogromnym zaangażowaniem, a to dostrzegają widzowie. My chcemy ratować Polskę, a ta energia przekłada się przez ekran.

ANNA POPEK O REPUBLICE: MY I WIDZOWIE JESTEŚMY JEDNĄ WIELKĄ RODZINĄ!

Z ANNĄ POPEK ROZMAWIA ANNA ZYZEK

eprasa.pl 64d2269fba

W ramach podziękowania za wsparcie dajemy widzom szczerość, szacunek i zaangażowanie. Materialne wsparcie również jest ważne, bo to dla nas być albo nie być. Myślę, że jednak pieniądze same w sobie nie są tak ważne jak więź, która się rozwija między nami a widzami. Jesteśmy jedną wielką Republikańską rodziną. Do każdego widza chcemy swoją życzliwością, pozytywną energią dotrzeć – mówi Anna Popek, dziennikarka Telewizji Republika, prowadząca poranne pasmo „Wstajemy".

Telewizja Republika jest obecnie drugą stacją informacyjną w Polsce – z ambicjami na stanie się liderem tego zestawienia. Z czego – Pani zdaniem – wynika rosnącą popularność stacji?

Jesteśmy jedyną stacją, która mówi inaczej niż propaganda rządowa. Teraz widzimy bardzo wyraźnie, w jaki sposób formułowane są tematy, ujęcia, jakimi słowami określa się ludzi, którzy przez ostatnie osiem lat robili coś dla naszego kraju. Myślę, że popularność Republiki wynika z głębokiej niezgody społeczeństwa, które widzi, że jest zupełnie inaczej, niż mu się wmawia. Nie można być w takim dysonansie poznawczym, że co innego widzę, obserwuję, a co innego mówią mi w odbiorniku telewizyjnym… Każdy człowiek szuka prawdy, ma to zapisane w duszy. Jeśli coś mu się nie zgadza, to szuka źródła, które potwierdzi to, co tak naprawdę ten człowiek myśli. Telewizja Republika jest wiarygodnym miejscem, gdzie tę prawdę można znaleźć. Przecież zapraszamy do debaty polityków różnych opcji politycznych, ale wielu z nich ostentacyjnie nie przychodzi, nie bierze udziału w rozmowach. Potem zaś twierdzą, że ich racje nie są przedstawiane. Jeżeli boją się naszych dziennikarzy – to się nie dziwię. Trzeba mieć coś do powiedzenia, a nie przedstawiać wyłącznie komunikaty partyjne…

Co więcej, nasze newsy tworzone są z ogromnym zaangażowaniem. My po prostu mamy poczucie misji, że to, co robimy, nie jest wyłącznie wykonywaniem pracy dziennikarskiej. Okoliczności polityczno-społeczno-światowe poukładały się tak, że głos prawdy jest niczym woda na pustyni. Ta prawda jest poszukiwana i potrzebna. Traktujemy naszą pracę z ogromnym zaangażowaniem, a to dostrzegają widzowie. My chcemy ratować Polskę, a ta energia emanuje przez ekran.

Jak jeszcze można zachęcić Polaków do oglądania Republiki?

Myślę, że estetyką, rozbudową naszej oferty, a także różnorodnością tematów. Jestem prowadzącą program „Wstajemy", naszej – potocznie mówiąc – śniadaniówki. Pokazujemy różne dziedziny życia. Moim zdaniem jest to ogromna rola do wykonania. Ludzie wpadli teraz w pułapkę: „Jak nie system, to nic". Nieprawda. Jak nie system, to rodzina, własna mądrość, własne poszukiwania rozwiązań. I to dotyczy dosłownie wszystkiego.

Niemniej, musimy ludziom uświadomić, że mimo iż możemy się nie interesować polityką, to polityka interesuje się nami. Wpływ polityki, tego, jakie decyzje zapadają najpierw przy urnie, a potem w rządzie – jest na nas ogromny. Czy tego chcemy, czy nie. Osoby, które udają, że ich to nie dotyczy, są hipokrytami – albo nie rozumieją świata. Jesteśmy po to, aby im pokazać, że niemal każda sfera życia jest tym dotknięta.

Myślę, że popularność Republiki wynika z głębokiej niezgody społeczeństwa, które widzi, że jest zupełnie inaczej, niż mu się wmawia.

Prowadzi Pani poranne pasmo „Wstajemy", które cieszy się dużą oglądalnością. Skąd czerpie Pani inspiracje na kolejne odsłony? To jakaś burza mózgów całego zespołu czy autorskie pomysły?

Mamy ambicje, aby stać się najlepszą śniadaniówką w Polsce. A co do inspiracji – inspiruje nas tak naprawdę wszystko. Mamy codziennie po kilku gości, więc codziennie jest potrzeba, aby to po prostu powstawało. Wykorzystujemy i burzę mózgów, i pomysły naszego zespołu, ale też moje obserwacje, koncepcje i znajomości. Gdy pracowałam w telewizji publicznej i tam prowadziłam pasmo poranne, byłam raczej prezenterką, a nie pomysłodawczynią. Tutaj mam szansę i konieczność puszczania wodzy fantazji i robienia tego, czym zawsze się interesowałam. To m.in. tematy związane ze zdrowym życiem, mądrością pokoleń, mądrością natury, tradycjami i obyczajami. Teraz mogę śmiało wykorzystać wiedzę, którą nabywałam latami – na antenie. I bardzo mnie to cieszy. Chcemy nasycać naszą antenę pięknem. Będziemy zaglądać w wiele polskich miejsc i pokazywać Państwu to wszystko.

W mediach społecznościowych profile programu również przyciągają wielu fanów. Będą starali się Państwo rozwijać je jeszcze bardziej?

Tak, mamy wspaniały zespół ds. social mediów, m.in. panie Mironę i Ewelinę. Dziewczyny pracują fenomenalnie! Ale również każdy z nas się stara. Gdziekolwiek jesteśmy – kręcimy wiele filmów, robimy wiele zdjęć, aby móc potem podzielić się tymi wrażeniami z naszymi widzami. Czujemy się w tej pracy trochę jak zdobywcy Dzikiego Zachodu, bo uważamy, że trzeba trochę odbić dla telewizji tę rzeczywistość zawłaszczoną przez jedną stronę narracji. Cieszymy się, że możemy pokazywać ludziom po prostu

FOT. KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 64d2269fba

piękne rzeczy. A media społecznościowe są tutaj super sprzymierzeńcem. Możemy pokazywać nasze materiały, możemy pokazać urywki z kulis. Co jest fajne – u nas nie ma podziałów, że ktoś jest gwiazdą, ktoś wydawcą, a ktoś przynosi na planie szklanki z piciem dla gości. Jesteśmy zespołem. Pracujemy podobnie i zakasujemy rękawy, aby robić to jak najlepiej.

Tematy poruszane w programie „Wstajemy" są naprawdę różnorodne. To pomysł na dotarcie do jak największej grupy odbiorców?

Życie składa się z wielu aspektów. Dla mnie – jako dziennikarza, ale i człowieka – interesujące jest po prostu wszystko. Od ładnych ubranek dla dzieci w sklepach, przez książki, zioła, olejki eteryczne, po fryzury alternatywne. To wszystko jest ważne. To składa się na życie. I myślę, że ludzie też tak twierdzą. Dlatego nas oglądają – bo u nas mają po prostu wszystko!

Czy dołączając do zespołu Republiki spodziewała się Pani tak pozytywnego odbioru? Oraz tego, że oglądalność z miesiąca na miesiąc będzie coraz wyższa?

Nie. Jesteśmy absolutnie zaskoczeni tym, że ludzie tak bardzo nas potrzebują. Myślałam na początku, że będziemy tworzyć mały, kameralny programik, który – owszem – będzie oglądany, ale nie aż tak! Teraz widać jednak to, co dzieje się w Polsce na co dzień, jak bardzo ta dyktatura zaczyna zaciskać się na szyi… Jeśli się temu nie postawimy, zostaniemy zduszeni. Myślę więc, że naturalna chęć wolności i mówienia własnym głosem to jest to, co nas napędza, i to, czego potrzebują ludzie. Z natury jestem jednak optymistką, dlatego wierzyłam od początku, że zbudujemy fajną redakcję i te wyniki będą coraz lepsze. Niemniej powiem wprost –wszystkich nas to zaskoczyło!

Poza pracą w telewizji, wiadomo, ma Pani też życie prywatne. Czy w trakcie codziennych czynności, bywając w miejscach publicznych, zdarza się Pani być zaczepianą przez widzów i fanów stacji?

Takie rzeczy zaczęły się dopiero teraz, od kiedy pracuję w Republice. Jak pracowałam w telewizji publicznej, prowadziłam „Pytanie na śniadanie", owszem, też spotykałam się z uśmiechami i życzliwością, jednak teraz dzieje się to częściej. I to w Warszawie, która sama w sobie nie sprzyja Republice. Teraz kiedy idę ulicą – reakcje są częstsze. Ludzie mnie zaczepiają, witają się ze mną tak, jakbym była ich dobrą znajomą. Jest bardziej swojsko. To niezwykle miłe. Miałam taką sytuację, kiedy poszłam na mszę i podeszła do mnie pani, którą kojarzyłam z widzenia. Powiedziała, że niesamowicie cieszy się, iż pracuję w Republice. Powiedziała też, że wszyscy tutaj się za nas modlą. Podziękowałam i odpowiedziałam jej, że to dlatego tak świetnie nam idzie. I faktycznie, myślę, że Opatrzność nad nami czuwa.

Stacja ma ogromną grupę widzów, którzy wspierają ją na różne sposoby. Czy to skandując nazwę Republiki na wydarzeniach, czy też materialnie. Jak można tym ludziom najlepiej podziękować?

My dziękujemy naszym widzom poprzez naszą pracę. Staramy się dawać im to, czego potrzebują. Słuchamy ich, reagujemy na ich prośby, reagujemy na ich pozdrowienia. Dajemy im szczerość, szacunek i zaangażowanie. Materialne wsparcie również jest ważne, bo to dla nas być albo nie być. Myślę, że jednak pieniądze same w sobie nie są tak ważne jak więź, która się rozwija między nami a widzami. Jesteśmy jedną wielką republikańską rodziną. Do każdego widza chcemy swoją życzliwością, pozytywną energią dotrzeć. **GP**

> *Myślę, że naturalna chęć wolności i mówienia własnym głosem to jest to, co nas napędza, i to jest to, czego potrzebują ludzie.*

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 64d2269fba

Podpisz i wyślij petycję o koncesję dla Telewizji Republika!

Szanowni Państwo, zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie inicjatywy przyznania Telewizji Republika koncesji na nadawanie na multipleksie ogólnopolskim. W tym celu należy wysłać poniższą petycję do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Można to zrobić we własnym imieniu lub zebrać podpisy od znajomych, przyjaciół, sąsiadów.

Adres do wysyłki pocztą tradycyjną: Biuro Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Skwer kard. S. Wyszyńskiego 9, 01-015 Warszawa. Petycję można kierować również na mail: dyrektor.biura@krrit.gov.pl

Członkowie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji

Szanowni Państwo,

wyrażamy zdecydowane poparcie dla starań Telewizji Republika o koncesję na naziemną telewizję ogólnopolską, tzw. multipleks 8. Polska debata publiczna potrzebuje zwiększenia dostępności stacji, która stanowi dziś najpoważniejszą przeciwwagę dla narracji mediów o rodowodzie postkomunistycznym oraz zdominowanych przez kapitał zagraniczny. Republika powstała jako sprzeciw grupy dziennikarzy wobec ograniczania wolności słowa w naszym kraju. Na starcie otrzymała wsparcie tysięcy Polaków, przez lata, mimo szczupłości środków, rozwijała swoje możliwości i ofertę programową. Po nielegalnym przejęciu mediów publicznych faktycznie zastąpiła rolę nadawcy publicznego – obiektywnie relacjonuje wydarzenia ważne dla interesu RP, umożliwia prezentację swoich poglądów obywatelom i organizacjom społecznym, cenzurowanym czy wręcz prześladowanym przez władze, jest miejscem nieskrępowanej debaty publicznej. Starania Telewizji Republika o miejsce na multipleksie wsparli bohaterowie opozycji z czasów komunistycznych: Joanna i Andrzej Gwiazdowie, Krzysztof Wyszkowski i Andrzej Kołodziej. Podobnie jak Oni uważamy, iż nasza demokracja potrzebuje umożliwienia milionom Polaków dostępu do jedynej polskiej i reprezentującej ideały Solidarności telewizji. Dlatego w pełni popieramy starania Telewizji Republika o miejsce na multipleksie 8.

.....

PODPIS

eprasa.pl 64d2269fba

PIERWSZY POGANIN Z EKIPY TUSKA

Marcin Józefaciuk to nauczyciel z licznymi tatuażami, który ogłosił, że jest singlem, poganinem i nie lubi polityki byłego ministra edukacji Przemysława Czarnka. Jego wizerunek spodobał się w Koalicji Obywatelskiej, więc został posłem od robienia skandali, które mają przyciągać młodzieżowy elektorat. Zaliczył kilka kompromitacji, a jego aktywność denerwuje także polityków Lewicy. On sam twierdzi, że walczy o lepszą edukację.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

KARIERA MARCINA JÓZEFACIUKA

Niedawno poseł Józefaciuk po raz kolejny wywołał oburzenie opinii publicznej swoimi słowami o chorych na schizofrenię. Skomentował wpis Sebastiana Kalety z Suwerennej Polski, który odwiedził plac przy Hali Mirowskiej w Warszawie. „Ze schizofrenią nikt nie jest sam" – napisał poseł KO. Komentarz ten spotkał się z licznymi negatywnymi reakcjami. Przypomniano autorowi, że schizofrenia to poważna choroba, a nie temat do żartów, szczególnie ze strony osoby reprezentującej obywateli w Sejmie. Słowa Józefaciuka skrytykowała wiceminister edukacji Paulina Piechna-Więckiewicz z Lewicy. „Panie Pośle, schizofrenia to poważna choroba, a osoby, które na nią chorują, w dalszym ciągu mierzą się ze stereotypami..." – skomentowała. Później poseł przeprosił w charakterystyczny sposób. „Fakt, z którym się zgadzam – żadna choroba nie obraża. Jeśli ktoś poczuł się urażony – przepraszam. Rzeczywiście ostatnia wypowiedź nie była konstruktywna, a tym bardziej potrzebna" – czytamy. Ale to nie pierwszy wyskok Józefaciuka.

Kompromitacje

Poseł skompromitował się po pytaniach dziennikarzy o to, kto w Polsce sprawuje władzę wykonawczą. Nie umiał udzielić prawidłowej odpowiedzi. Józefaciuk odniósł się do swoich słynnych wypowiedzi, pokazujących brak wiedzy o działaniu państwa. – Rzeczywiście zrobiłem błąd. Nie chodzi o usprawiedliwianie, ale jako adehadowiec przez roztargnienie mogłem się pomylić. Błąd naprawiłem, bo dostałem możliwość poprawy i prawidłowo odpowiedziałem na pytania redaktora „Super Expressu" na temat konstytucji – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską".

Poseł Józefaciuk zabrał głos podczas debaty nad obywatelskim projektem „w obronie chrześcijan". Skrytykował zaproponowane rozwiązania, bo jego zdaniem mają one na celu „wprowadzenie państwa kościelnego tylnymi drzwiami, powodując dyskryminację osób niewierzących lub wyznających inny system wartości". Dalej polityk użył porównania, które nie spodobało się prowadzącemu obrady wicemarszałkowi Włodzimierzowi Czarzastemu z Lewicy. – Religia jest jak pewien męski organ. Jest całkiem w porządku, gdy ktoś go ma i jest z niego dumny. Ale jeśli ktoś wyciąga go na zewnątrz i macha nim przed nosem, to już mamy pewien problem – stwierdził Józefaciuk, na co Czarzasty

eprasa.pl 64d2269fba

NA CO STAWIA?

Józefaciuk podkreśla, że jako poseł cały czas zajmuje się sprawami dotyczącymi edukacji. „Również ważne są dla mnie kwestie związków partnerskich, pójście w kierunku równouprawnienia, LGBT, uzgodnienia płci" – mówi.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

powiedział: „Marne to było". Później poseł KO tłumaczył, że chodziło mu o mózg.

Wytatuowany nauczyciel

Zyskał dużą popularność jeszcze przed objęciem mandatu. Cechą charakterystyczną jego wyglądu są liczne tatuaże. Najpierw był znany głównie w Łodzi, ale później zrobiło się o nim głośno także szerzej. Został prowadzącym program TVN „Nastolatki rządzą kasą", który był skierowany do osób młodych i miał ich nauczyć, jak zarządzać budżetem domowym. Józefaciuk stał się również popularny w mediach społecznościowych. Kilka razy publicznie mówił, że jest „zatwardziałym singlem", i podkreślał swoje pogaństwo. Jego aktywność wzbudza kontrowersje m.in. dlatego, że jest on nauczycielem i pełnił funkcję dyrektora Zespołu Szkół Rzemiosła w Łodzi. Zarzucano mu m.in., że jego szkoła należy do słabszych w mieście. Poseł Józefaciuk nie widzi problemu w tym, że jego szkoła znalazła się na dalekim miejscu w rankingu uwzględniającym wyniki matur. – To był ranking zrobiony po maturach bez poprawek, a po poprawkach ta zdawalność wzrosła. Zawsze zachęcałem uczniów, by przystępowali do matury. Poza tym w szkołach kształcących w zawodzie liczy się zdawalność egzaminów zawodowych i potwierdzających kwalifikacje w zawodzie. W niektórych zawodach mieliśmy blisko stuprocentową zdawalność – przekonuje.

Jak mówi w rozmowie z „GP" polityk Lewicy, który chce zachować anonimowość, jego ugrupowanie szczególnie nie lubi Józefaciuka.

Edukacja „ofensywna" i szokowanie

Niedługo po wyborach parlamentarnych Józefaciuka wychwalała była dziennikarka, a obecnie dyrektor departamentu komunikacji w Ministerstwie Aktywów Państwowych Karolina Hytrek-Prosiecka. „Chciałabym, żeby taki gość został Ministrem Edukacji i dostał swobodę jej kreowania. Edukacji otwartej, ofensywnej, niewykluczającej, uczącej myślenia, samodzielności i tolerancji. Pan Marcin Józefaciuk z list Koalicji Obywatelskiej. To byłaby ta właśnie nowa jakość" – napisała na X. Ale później Józefaciuk przekonywał, że to byłoby dla niego za wcześnie.

Jak mówi w rozmowie z „GP" polityk Lewicy, który chce zachować anonimowość, jego ugrupowanie szczególnie nie lubi Józefaciuka. – Swoim startem zrobił nam konkurencję w okręgu łódzkim. Ma wizerunek atrakcyjny dla typowego młodego wyborcy lewicowego, antyklerykalnego – tłumaczy nasz rozmówca. Podkreśla, że środowisko prezydent Hanny Zdanowskiej chciało, żeby dostał się do Sejmu, już wcześniej był promowany przez magistrat. – Zadbali, żeby miał głosy. Bardzo spodobał im się wytatuowany facet, ostro krytykujący ministra Czarnka, poganin, który już był popularny, więc nie trzeba było jakoś bardzo budować mu rozpoznawalności. Jego zadaniem jest szokowanie i przyciąganie młodych – tłumaczy nasz rozmówca.

Przyjeżdżali spoza Łodzi, żeby głosować na Józefaciuka

Poseł Józefaciuk przypomina, że od dawna udzielał się społecznie, również w czasie, gdy był dyrektorem szkoły. – Niedługo przed ogłoszeniem list dostałem propozycję startu w wyborach od szefów regionu łódzkiego Platformy Obywatelskiej i szerzej z Koalicji Obywatelskiej. Otrzymałem dziesiąte miejsce na liście. Byłem spoza polityki, nawet nie wiedziałem, co oznacza start z dziesiątego, ale podjąłem wyzwanie i okazało się, że można się dostać nawet z takiego miejsca. Wiem, że spoza Łodzi przyjeżdżały osoby z zaświadczeniem o prawie do głosowania, żeby oddać głos właśnie na mnie – mówi. Tłumaczy, że nie miał wtedy pewności, czy może dalej pracować w szkole w związku z objęciem mandatu. – Dostałem odpowiedź z Biura Analiz Sejmowych, że nie może to być szkoła publiczna finansowana przez samorząd – tłumaczy. – Uczniowie z mojej szkoły chcieli, żebym został posłem i zajął się ich sprawami. To było dla mnie kluczowe – dodaje.

Podkreśla, że jako poseł cały czas zajmuje się sprawami dotyczącymi edukacji. Twierdzi, że szczególnie chce zadbać o szkolnictwo zawodowe. – Również ważne są dla mnie kwestie związków partnerskich, pójście w kierunku równouprawnienia, LGBT, uzgodnienia płci – dodaje Marcin Józefaciuk.

Poseł zapowiada, że po zakończeniu kadencji czeka na niego miejsce w szkole, w której wcześniej nauczał. **GP**

eprasa.pl 64d2269fba

PUNKT WIDZENIA

W „Państwie" Platona interlokutor Sokratesa Trazymach twierdził, że sprawiedliwe jest to, co leży w interesie władzy. Dzisiejsze tzw. przywracanie praworządności jest współczesną egzemplifikacją tej tezy.

UJAWNIAMY KULISY WTARGNIĘCIA BODNARA DO PROKURATURY

NIE MOŻNA PRZYWRACAĆ PRAWORZĄDNOŚCI, ŁAMIĄC PRAWO

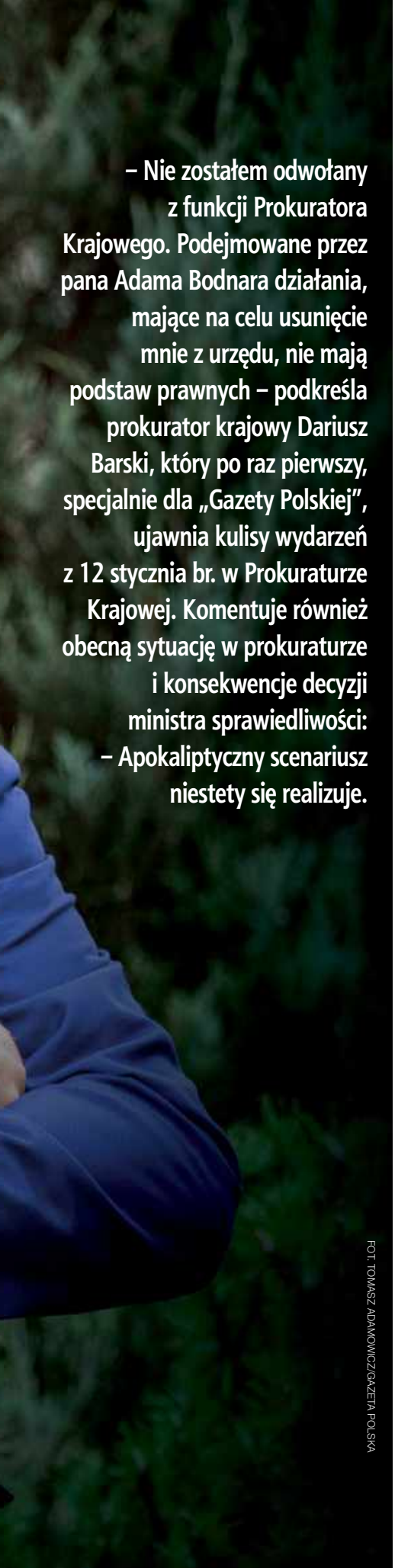

– Nie zostałem odwołany z funkcji Prokuratora Krajowego. Podejmowane przez pana Adama Bodnara działania, mające na celu usunięcie mnie z urzędu, nie mają podstaw prawnych – podkreśla prokurator krajowy Dariusz Barski, który po raz pierwszy, specjalnie dla „Gazety Polskiej", ujawnia kulisy wydarzeń z 12 stycznia br. w Prokuraturze Krajowej. Komentuje również obecną sytuację w prokuraturze i konsekwencje decyzji ministra sprawiedliwości: – Apokaliptyczny scenariusz niestety się realizuje.

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

Rozmawia
Grzegorz Broński
albicla.com/GrzegorzBronski

Co obecnie na co dzień porabia Prokurator Krajowy Dariusz Barski? I czy obserwuje Pan, co się teraz dzieje w prokuraturze?

Jak pan wie, faktycznie uniemożliwiono mi realizowanie obowiązków służbowych. Dezaktywowano moje karty służbowe i usunięto z systemu elektronicznego oraz uniemożliwiono wejście do siedziby Prokuratury Krajowej. Z niepokojem obserwuję, jak obecnie funkcjonuje prokuratura, co stanowi konsekwencje chaosu wywołanego przez Prokuratora Generalnego, który arbitralnie, choć niekonsekwentnie wobec swoich wcześniejszych działań, uznał, że nie powróciłem do służby czynnej, a zatem moje powołanie na stanowisko Prokuratora Krajowego było bezskuteczne.

Znane jest jednoznaczne stanowisko prezydenta Andrzeja Dudy w sprawie legalnych władz Prokuratury Krajowej, który wskazuje, że to Pan jest jej szefem. Wiemy jednak również, co w tej kwestii sądzi minister sprawiedliwości, Prokurator Generalny Adam Bodnar. A jaka jest Pana opinia?

Swoje stanowisko w tej sprawie prezentowałem już wielokrotnie. Nie zostałem odwołany z funkcji Prokuratora Krajowego, zgodnie bowiem z art. 14 ustawy Prawo o prokuraturze, do mojego odwołania niezbędna jest decyzja premiera wydana na wniosek Prokuratora Generalnego oraz pisemna zgoda prezydenta RP. Prokurator Generalny takiego wniosku nie skierował. Podejmowane przez pana Adama Bodnara działania, mające na celu usunięcie mnie z urzędu, nie mają zatem podstaw prawnych. Stanowią próbę obejścia obowiązujących przepisów. Prokurator Generalny uznał, co zakomunikował mi w formie pisma, że przywrócenie mnie do służby 16 lutego 2022 roku było bezskuteczne oraz w tym samym piśmie „ustalił", że z dniem 12 stycznia 2024 roku pozostaję prokuratorem w stanie spoczynku. Przepisy, na mocy których powróciłem do czynnej służby, jednak nadal obowiązują. Nie zostały bowiem uchylone oraz nie stwierdzono ich niezgodności z Konstytucją RP. Podnosiłem to już w swych wcześniejszych oświadczeniach, że takie działania, ignorujące niebudzące wątpliwości interpretacyjnych zapisy ustawy, w oparciu o poglądy prezentowane w zleconych opiniach prawnych tzw. zewnętrznych ekspertów, nie mogą wywoływać skutków prawnych.

Konstytucjonaliści również nie mają wątpliwości co do stanu prawnego.

Za zlecenie m.in. Biura Analiz Sejmowych wydano opinie w pełni podzielające prezentowane przeze mnie stanowisko. Profesor Jacek Potulski, któremu trudno zarzucić brak bezstronności w tej sprawie, bo bardzo krytycznie, w tym również w przywołanej opinii, oceniał działania legislacyjne poprzedniego rządu, wskazał, że „państwo prawa nie może odbierać (praw) pismem ministra, nawet jeśli pismo to jest wsparte opiniami prawnymi. Niezależnie od oceny ich wartości merytorycznej, Minister Sprawiedliwości winien kierować się obowiązującym prawem, którego źródłem są przepisy, a nie opinie". Podniósł, że krytyczna ocena regulacji wprowadzonych przez poprzedni rząd nie oznacza, iż osoby posiadające mandat demokratyczny mogą działać w sposób bezprawny. Uznał za nielegalne powoływanie „pełniącego obowiązki Prokuratora Krajowego", zwłaszcza w sytuacji, w której nie ma podstaw dla uznania, iż dotychczasowy Prokurator Krajowy nie pełni swojej funkcji. W podsumowaniu swej opinii wskazał, że „wewnętrzny dokument ministra nie może stanowić podstawy uznania nieobowiązywania ustawy", puentując, iż teza taka to nie efekt szczególnie skomplikowanych rozważań prawniczych, ale podstawa wiedzy, którą powinien mieć student II roku studiów na kierunku Prawo. Konstytucjonalista o niekwestionowanym dorobku, prof. Ryszard Piotrowski, także bardzo często krytycznie odnoszący się do działań legislacyjnych poprzedniego rządu, w swej opinii wskazał m.in., że w dniu 12 stycznia 2024 roku nie istniał wakat w odniesieniu do funkcji Prokuratora Krajowego, a zatem brak było podstaw do po-

eprasa.pl 64d2269fba

wołania na tę funkcję innej osoby. Podniósł, że wykładnia zastosowana przez Prokuratora Generalnego jest niezgodna z art. 2 Konstytucji RP, bowiem w jej wyniku ustawa „zmienia swoje znaczenie z godziny na godzinę bez zmiany przepisów", co powoduje, że zostaje przekreślona pewność prawa, którego ona dotyczy. Wykładnia zastosowana przez Prokuratora Generalnego zdaniem prof. Piotrowskiego stanowi także zaprzeczenie zasady racjonalności ustawodawcy. Racjonalny ustawodawca nie uchwaliłby ustawy zawierającej przepisy, których wygaśnięcie następuje bez podstawy zawartej w tych przepisach, „umożliwiające pozbawienie niektórych prokuratorów ich statusu wskutek niespodziewanego odkrycia interpretatora, że nie są oni prokuratorami w służbie czynnej". Podobne wnioski zawiera opinia pani prof. Anny Łabno. Eksperci w swych opiniach podnosili m.in., że możliwość powrotu przeze mnie do służby czynnej nie była i nie jest ograniczona ramami czasowymi. Wskazywano przykłady przepisów przejściowych, które obowiązują w naszym systemie prawnym od kilkudziesięciu lat.

Opinii w tej sprawie może powstać jeszcze wiele, abstrahując jednak od ich treści najistotniejsze jest to, że nie stanowią one źródeł prawa i prezentują jedynie poglądy ich autorów i jako takie nie mogą wywoływać skutków prawnych, w szczególności tak doniosłych jak usunięcie ze stanowiska Prokuratora Krajowego, które wymaga zgody prezydenta RP.

Równocześnie jednak prokuratorzy – wcześniej Jacek Bilewicz, teraz Dariusz Korneluk – podejmowali decyzje kadrowe, procesowe, organizacyjne. Realnie wpływające na funkcjonowanie prokuratury w całym kraju.

Stosowana jest polityka faktów dokonanych, w myśl zasady: cel uświęca środki. My mamy władzę, więc litera prawa nie jest istotna. W „Państwie" Platona interlokutor Sokratesa Trazymach twierdził, że sprawiedliwe jest to, co leży w interesie władzy. Dzisiejsze tzw. przywracanie praworządności jest współczesną egzemplifikacją tej tezy. Najlepszą tego ilustracją jest wypowiedź premiera Donalda Tuska: „Wszystko będzie zgodne z prawem tak, jak my je rozumiemy". Profesor Andrzej Zoll, były prezes Trybunału Konstytucyjnego, stwierdził, że „jeżeli chce się wprowadzić praworządność, (…) nowa władza nie może iść drogą ustawodawczą". Profesor Ryszard Piotrowski w jednym z wywiadów tłumaczył, że każda instytucja państwa może zostać zniszczona, jeżeli będziemy interpretować przepisy dla osiągnięcia doraźnego celu politycznego. Uważam, że działania, o których rozmawiamy, podważają fundamenty państwa prawa. Nie można przywracać praworządności, łamiąc prawo. W żaden sposób nie uzasadnia takich działań „poparcie społeczne", na które powołuje się minister Bodnar. Poparcie społeczne jest oczywiście pożądane dla stanowionego prawa, wówczas jest szansa, że będzie ono dobrze funkcjonować, w żadnym razie nie można nim jednak uzasadniać działań sprzecznych z prawem.

Zapytam wprost – czy Dariusz Korneluk pełni funkcję szefa Prokuratury Krajowej zgodnie z prawem, a jeśli nie – to czy powinien ponieść odpowiedzialność karną i służbową?

Uważam, że nie mógł objąć tego stanowiska, jest ono bowiem nadal obsadzone przeze mnie. Nie składałem również wniosku o powołanie pana prokuratora Korneluka na stanowisko prokuratora Prokuratury Krajowej. W sprawie tej prowadzone jest śledztwo. Zostało ono jednak przejęte z Prokuratury Regionalnej w Warszawie do Wydziału Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej i aktualnie nadzoruje je… prokurator Dariusz Korneluk.

Panie Prokuratorze, jak wyglądała sytuacja w piątek 12 stycznia w Prokuraturze Krajowej, bo różne wersje wydarzeń słyszeliśmy.

Tego dnia spotkałem się w godzinach rannych z panem Prokuratorem Generalnym. Podczas spotkania zapytał mnie, czy mógłbym złożyć wniosek o powołanie prokuratora Bilewicza na stanowisko Prokuratora Krajowego. Nadmieniam, że wniosek Prokuratora Krajowego jest warunkiem koniecznym takiego powołania. Minister argumentował prośbę w ten sposób, że pan Bilewicz będzie go reprezentował w działaniach związanych z przystąpieniem do Prokuratury Europejskiej i dobrze by było, aby posiadał tytuł prokuratora Prokuratury Krajowej. Wyraziłem na to zgodę. Minister zapowiedział nadto, że przybędzie do mnie do siedziby Prokuratury Krajowej po godz. 16. Celu wizyty jednak nie ujawnił. Gdy zapytałem, czy wniosek odbierze w siedzibie prokuratury, poprosił, aby wysłać go wcześniej do ministerstwa. Około godz. 15 zadzwoniła sekretarka z ministerstwa z pytaniem, czy wniosek został wysłany. Poinformowałem ją oraz ministra, że został przeze mnie podpisany i po 15 wysłany wraz z resztą poczty do ministerstwa. Około godz. 16:30 przybył do prokuratury pan minister ze swym doradcą i wręczył mi pismo, o którym mówiłem wcześniej, prosząc o jego pokwitowanie z datą i godziną przyjęcia. Jak już mówiłem, w piśmie PG uznał, że przywrócenie mnie do służby w dniu 16 lutego 2022 roku było bezskuteczne i „ustalił", że z dniem 12 stycznia 2024 roku pozostaję prokuratorem w stanie spoczynku. Zapytałem o świadomość skutków prawnych tych działań, tj. realne niebezpieczeństwo kwestionowania ważności i skuteczności wszystkich decyzji podjętych w okresie sprawowania przeze mnie funkcji Prokuratora Krajowego. Uzyskałem odpowiedź, że nie ma takiego zagrożenia. Doradca ministra przedstawił mi

Poparcie społeczne jest oczywiście pożądane dla stanowionego prawa, wówczas jest szansa, że będzie ono dobrze funkcjonować, w żadnym razie nie można nim jednak uzasadniać działań sprzecznych z prawem.

eprasa.pl 64d2269fba

to w ten sposób, że to sytuacja podobna do prowadzenia samochodu bez ważnych uprawnień, że co prawda bez uprawnień, ale jednak go prowadziłem. Diagnoza owa jest tak absurdalna, że trudno ją nawet skomentować. Jak pokazała nieodległa przyszłość, nie podzielają jej również sądy. Jakiś czas po opuszczeniu przez ministra siedziby prokuratury ukazał się komunikat Prokuratora Generalnego odnoszący się do treści wręczonego mi pisma oraz informujący o powołaniu prokuratora Bilewicza na p.o. Prokuratora Krajowego. Wówczas wydałem komunikat kwestionujący podstawy prawne działań Prokuratora Generalnego, w którym wskazano, że nadal pełnię funkcję Prokuratora Krajowego. Komunikat został zaakceptowany przez wszystkich zastępców Prokuratora Generalnego.

Niektórzy prawnicy wręcz twierdzą, że w kwestii powołania Bilewicza został Pan celowo wprowadzony w błąd przez ministra.

Jeszcze o godz. 15 byłem dla Prokuratora Generalnego Prokuratorem Krajowym, bo wówczas podpisałem wniosek dotyczący prokuratora Bilewicza, a po godz. 16 już nie. To o tyle niezrozumiałe, że z pisma PG wynika, iż nigdy skutecznie nie objąłem ponownie funkcji Prokuratora Krajowego. Przypominam, że 10 stycznia 2024 roku skierowałem do PG pismo, w którym poinformowałem ministra, że do czasu powołania go do pełnienia tej funkcji decyzje w zakresie powoływania na pierwsze stanowisko prokuratorskie podejmowałem w zastępstwie Prokuratora Generalnego, pytając, czy nadal mam dokonywać owych powołań w jego zastępstwie. 11 stycznia 2024 roku Prokurator Generalny takiej zgody w formie pisemnej mi udzielił.

Czy w związku z zaistniałą sytuacją, siłowym pozbawieniem funkcji, podjął Pan kroki prawne?

Złożyłem skargę do Trybunału Konstytucyjnego. 15 stycznia 2024 roku TK wydał postanowienie, nakazujące wszystkim organom władzy publicznej powstrzymywanie się od jakichkolwiek działań uniemożliwiających wykonywanie przez mnie uprawnień, zadań i kompetencji Prokuratora Krajowego. Ponadto wszczęcie przez Trybunał Konstytucyjny z wniosku prezydenta RP sporu kompetencyjnego pomiędzy prezydentem RP a prezesem Rady Ministrów oraz Prokuratorem Generalnym w tej sprawie powoduje zawieszenie postępowań przed organami, które prowadzą spór kompetencyjny. Prokurator Generalny zignorował jednak te orzeczenia.

A z czystej ciekawości: Pana gabinet długo był opieczętowany, w końcu jednak do niego wtargnięto i komisyjnie wyniesione pańskie rzeczy. Odzyskał je Pan?

Dotychczas nie. Otrzymałem informację, że zostały zabezpieczone i mogę je odebrać z depozytu.

Pana zastępcy natychmiast zgodnie i jednoznacznie ocenili działania ministra Bodnara. Niektórzy z nich, przede wszystkim Michał Ostrowski i Robert Hernand, ponoszą tego konsekwencje.

Prokurator Generalny, jeszcze jako RPO, bronił wolności wypowiedzi prokuratorów, czasem daleko idących. Najwyraźniej punkt widzenia pana ministra jest dość zrelatywizowany i uzależniony od zajmowanego stanowiska. Wskazani przez pana zastępcy Prokuratora Generalnego w swych publicznych wypowiedziach prezentują jedynie stanowisko, które w pełni podzielam, że usunięto mnie z funkcji bez podstawy prawnej. Stanowisko takie prezentuje prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, zostało także wyrażone m.in. w uchwale zebrania prokuratorów Prokuratury Krajowej, w uchwale prokuratorów wykonujących obowiązki służbowe w Prokuraturze Krajowej, prezentowane jest w pozwach do sądów pracy, jakie skierowało wielu prokuratorów usuniętych ze stanowisk bez podstawy prawnej, w przywołanych opiniach prawnych.

Represje dotykają właściwie wszystkich osób, które wcześniej pełniły jakiekolwiek funkcje lub awansowały. Wielu przeniesiono do prokuratur niższego szczebla, nawet do „rejonu". Zbiorowa odpowiedzialność?

Pierwszy problem to legalność takich działań. Decyzje te są bowiem podejmowane przez osoby, które objęły swe stanowiska w wyniku pozbawienia mnie możliwości pełnienia funkcji Prokuratora Krajowego. Delegacje były wcześniej ostro krytykowane przez pana Adama Bodnara jako Rzecznika Praw Obywatelskich i członków stowarzyszenia LSO, którzy teraz robią to samo. Na pewno działania

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 64d2269fba

te nie służą dobru śledztw, od których prokuratorzy, bardzo często specjaliści w ściganiu przestępczości gospodarczej czy cyberprzestępczości, są z dnia na dzień odsuwani.

Na sytuację w prokuraturze reagują również sędziowie, którzy zaczęli kwestionować status prokuratorów i asesorów z nominacjami zarówno przed 12 stycznia, jak i po tej dacie. To niewątpliwie wywołuje chaos w wymiarze sprawiedliwości. Są już sygnały, że pełnomocnicy stron go wykorzystują.

Wbrew fałszywej i krzywdzącej narracji forsowanej w mediach, nigdy nie broniłem „stołka" z uwagi na korzyści majątkowe płynące z tego tytułu. Funkcję pełni się określony czas i nigdy nie miałem w przeszłości problemów ze zwolnieniem stanowiska. Rzecz w tym, aby było to zgodne z prawem, bo inaczej będzie to rodziło trudne do oszacowania zagrożenia. Podczas przywołanego wcześniej spotkania z Prokuratorem Generalnym wskazywałem na realne niebezpieczeństwo kwestionowania ważności i skuteczności wszystkich decyzji podjętych w okresie sprawowania przeze mnie funkcji Prokuratora Krajowego, począwszy od decyzji o charakterze organizacyjnym, finansowym, osobowym, po decyzje procesowe podjęte w konkretnych postępowaniach, w konsekwencji prowadząc do zakwestionowania ważności tych postępowań. Ten apokaliptyczny scenariusz niestety się realizuje. Trudno było zakładać, że strony procesowe nie wykorzystają tej sytuacji. Chaos pogłębia kwestionowanie przez sądy działań procesowych podejmowanych przez osoby, które przejęły stanowiska w prokuraturze po 12 stycznia.

Wyjątkowym skandalem jest potraktowanie prokurator Barbary Zapaśnik ze Szczecina, wobec której zastosowano taką samą metodę jak wobec Pana. W konsekwencji jej sprawy są przez sądy umarzane. Mało tego, jeden z podejrzanych, przeciwko któremu prowadziła postępowania, zapowiedział pozew na gigantyczną sumę!

Pani prokurator Zapaśnik jest ofiarą tej sytuacji. Jak widać, dobro postepowań, w szczególności interesy osób pokrzywdzonych i inne koszty, nie mają znaczenia.

Chyba trudno byłoby obecnie znaleźć funkcyjne stanowisko w prokuraturze, nieobjęte przez działaczy stowarzyszenia Lex Super Omnia. Poza tym przybywa nominacji na prokuratorów PK i prokuratur regionalnych oraz osób na delegacjach. Jest Pan zaskoczony?

Wbrew fałszywej i krzywdzącej narracji forsowanej w mediach, nigdy nie broniłem „stołka" z uwagi na korzyści majątkowe płynące z tego tytułu.

Nazwa stowarzyszenia brzmi jak sarkazm w kontekście działań, jakich dopuścili się jego członkowie w ramach tzw. przejmowania prokuratury. Stowarzyszenie miało na sztandarach odpolitycznienie prokuratury, jednocześnie bardzo mocno angażując się w inicjatywy polityczne obecnej partii rządzącej. Po wyborach jego członkowie objęli praktycznie większość stanowisk kierowniczych. Obserwuję działania w ten sposób „odpolitycznionej" prokuratury. W gorącym okresie przedwyborczym pojawiało się w mediach wiele materiałów ze śledztw mających na celu dyskredytację oponentów politycznych partii rządzących. Praktycznie materiały prokuratorskie stanowiły główny nurt kampanii.
Minister i jego najbliżsi współpracownicy, dla uzasadnienia hurtowych awansów, używają określenia „przywracanie godności prokuratorom". Zgadza się Pan z tym stwierdzeniem?

Nie słyszałem tego określenia, jednak godność prokuratora nie wiążę się, w mojej ocenie, z piastowaną funkcją czy ze stanowiskiem.

W ubiegłym roku LSO przedstawiło projekt reformy prokuratury. Chodziło m.in. o spłaszczenie struktury, likwidację prokuratur regionalnych czy również specwydziałów Prokuratury Krajowej, które specjalizują się w zwalczaniu przestępczości zorganizowanej. Jeśli ten plan zostanie zrealizowany, co to oznacza dla skuteczności prokuratury?

Krytycznie oceniam ten projekt. Jego kompleksowa ocena przekraczałaby ramy tej rozmowy. Mam obawy, czy tzw. spłaszczanie struktury nie będzie miało na celu przeprowadzenia czystek kadrowych. Obecna struktura pionu do walki z przestępczością zorganizowaną dobrze funkcjonowała. Prowadzone tam są najpoważniejsze śledztwa. Nie wiem, jaki jest cel jej likwidacji. Bardzo krytycznie oceniam powrót tzw. ocen okresowych. Projekt odchodzi od modelu prokuratury śledczej, której jestem zwolennikiem, w kierunku modelu prokuratury sądowej. Uważam, że to błąd. Nasze państwo nie jest przygotowane, a przyczyny tego są złożone, do przerzucenia ciężaru prowadzenia śledztw na policję czy inne służby. Policja aktualnie nie ma zasobów kadrowych o odpowiednim przygotowaniu merytorycznym, aby udźwignąć samodzielnie takie zadania. Prokurator miałby być jedynie recenzentem pracy służb. Tak to w wielu wypadkach wyglądało przed 2016 rokiem i efekty nie były, oględnie mówiąc, zadowalające. Dla mnie idealny model to taki, gdy prokurator jest gospodarzem sprawy od początku. Jeżeli to możliwe, jest na miejscu zdarzenia, przeprowadza kluczowe czynności w śledztwie, kieruje akt oskarżenia i uczestniczy w rozprawach do uprawomocnienia się orzeczenia sądowego, a także jest aktywny w postępowaniu wykonawczym tak, aby sprawca odbył wymierzoną mu karę. Mam świadomość, że to model trudny w wielu wypadkach do pełnego zrealizowania, ale uważam taki kierunek za właściwy. GP

eprasa.pl 64d2269fba

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

PO NIENAWIDZI UNII

To, że Platforma kłamie, jest oczywiste. Właściwie nie ma chyba żadnego elementu jej politycznej propagandy, który byłby prawdziwy. Jednak niektóre kłamstwa partii Tuska są wyjątkowe, nawet przy świadomości stopnia zakłamania, który cechuje polityków tego ugrupowania. Jedno z takich „szczytowych osiągnięć" PO w zakresie fałszu szczególnie mocno wybite zostało w czasie ostatniej kampanii do Parlamentu Europejskiego. Chodzi o kłamstwo, że Platforma Obywatelska to partia… proeuropejska. Prawda tymczasem jest taka, że nie ma dziś w polskiej polityce ugrupowania bardziej antyunijnego, nawet patrząc na Konfederację. To przecież partia Tuska ślepo wykonywała każde polecenie Berlina, nieważne jak bardzo godziło ono w fundamenty Unii, niszczyło bezpieczeństwo tego tworu politycznego, osłabiało solidarność i niezależność państw członkowskich. PO uznając, że lojalność wobec Niemiec jest dla nich najważniejsza, akceptowała przez lata politykę tego kraju wobec Rosji. Zgadzała się więc na miliardy, które Berlin pompował szerokim strumieniem do kieszeni moskiewskiego dyktatora, oraz na układy energetyczne, które bezpośrednio wystawiały całość Unii na wpływy Kremla. Także dziś to PO akceptuje i firmuje skrajnie groźne dla spoistości i bezpieczeństwa Unii Europejskiej projekty Berlina – czy to federalizujące (czytaj: oddające władzę Niemcom), czy takie jak pakt migracyjny, kolejny gigantyczny prezent dla Putina i Łukaszenki. Okazuje się więc, że partia Tuska nie jest proeuropejska, ona jest wprost Unii wroga, służąca państwu, które, w imię swoich interesów, gotowe jest sukcesywnie Europę osłabiać i wydawać ją na pastwę jej wrogów, takich jak Rosja czy Chiny. Zresztą do podobnych konstatacji dojdziemy, jeśli z poziomu międzynarodowego zejdziemy na nasze własne podwórko. Chyba Szanowni Czytelnicy przyznają mi rację, że nikt nie zrobił tyle co Tusk i jego fanatyczna sekta zwolenników, żeby obrzydzić nam Unię Europejską? Żeby każdy, kto obwiesza się jej symbolami, kto nazywa się z dumą „Europejczykiem", kojarzył nam się z tępotą, agresją, sekciarstwem, brakiem poglądów i umiłowaniem wodza? **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

SŁOŃ, ŻYRAFA I PROROK RYSZARD

Mój 90-letni ojciec, kpiarz nad kpiarze, napisał do mnie SMS, że postępowanie prokuratorskie przeciwko polskim żołnierzom strzegącym naszej granicy „prowadzone jest na polecenie prezydenta Federacji – ale nie chodzi o szwajcarską". Cóż, czarny humor, ale pewnie nikt by nie wpadł na tego typu dowcipy, gdyby władze postępowały w wiadomej sprawie przyzwoicie. No ale przyzwoite nie były. Tata ma w ogóle ostatnio wisielczy humor, choć trudno odmówić mu trafnej analizy rzeczywistości. Dostałem o niego SMS następującej treści: „Komendant Główny Żandarmerii Wojskowej powołał na funkcję zastępcy ds. polityczno-wychowawczych aktorkę Kurdej-Szatan". Cóż, śmiech zamiera na ustach. To, co obecnie się dzieje, jest wielką moralną klęską celebrytów, którzy wypowiadali się o murze na granicy tak, że „hadko było słuchać". Do tych państwa, których poziom moralny sytuuje się na poziomie Rowu Mariańskiego, a w najlepszym wypadku Żuław, jakże pasuje rysunek Andrzeja Mleczki, na którym widać słonia w miłosnym uścisku z żyrafą i podpis: „Nie pieprz bez sensu". Co do Mleczki to miał gość kilka dobrych strzałów, jak choćby ten sprzed, mój Boże, 24 lat, na którym rozmawia ze sobą dwóch panów i jeden do drugiego mówi: „Czarnecko to widzę". Pan Andrzej zainspirował mnie, bym cykl moich felietonów w „Nowym Państwie" nazwał właśnie Mleczkowym „Czarnecko to widzę". Ów rysunek namalował on w trakcie, gdy byłem ministrem ds. europejskich w rządzie AWS (oficjalna nazwa: przewodniczący Komitetu Integracji Europejskiej) i ku gigantycznej złości „Gazety Wyborczej" prognozowałem, że Polska nie wejdzie do Unii Europejskiej w roku 2000, jak to nam obiecywał, przemawiając w Sejmie RP, prezydent Francji Jacques Chirac, i jak wmawiała swoim czytelnikom „Wybiórcza" – tylko w roku 2004 lub 2005. Odsądzano mnie wtedy za to od czci i wiary. Ludzie małego rozumku robili ze mnie „wroga Europy" – a potem okazało się, że jestem… prorokiem Ryszardem. **GP**

eprasa.pl 64d2269fba

KREW NA GRANICY

I stało się najgorsze. Po wielu dekadach znowu polski żołnierz zginął podczas obrony naszej granicy, na terytorium własnego kraju. Jeśli ktoś dotąd nie wierzył w wojnę hybrydową – chyba nie potrzebuje bardziej dosadnych dowodów na jej trwanie. W idealnym świecie wszystkie osoby, które przez ostatnie lata opluwały polski mundur, lżyły i obrażały żołnierzy i Straż Graniczną, strzegącą naszej granicy przed bandyckim naporem – teraz powinny raz na zawsze zniknąć z życia publicznego. Tu powinno zadziałać objęcie infamią, tak jak obejmuje się aferzystów, zwyrodnialców czy przestępców. Bo jak inaczej nazwać tak haniebne działania uderzające w państwo polskie i jego obrońców? Niestety, nie żyjemy w świecie idealnym, a wręcz dość nam do niego daleko. Dowód? Wystarczy popatrzeć, jak po skandalu w polskiej armii zachowali się premier Tusk i szef MON Kosiniak-Kamysz. Zero odwagi, maksimum cynizmu.

ZŁOTE myśli

#ŚmierćŻołnierza

Gutab
@BatugWojciech

Bardzo osłabione morale, silne napięcia na linii MON–armia, chaos w sztabie. Rząd gładko wpisał się w scenariusz wojny hybrydowej, o której za PiS Rosjanie mogli tylko marzyć, mimo aktywnej pomocy Holland, Szczerby, Ochojskiej itd. Reset 2.0. Do czego naprawdę zmierza rząd Tuska?

Jacek Piekara
@JacekPiekara

Kosiniak-Kamysz mógł od jesieni '23 być premierem w rządzie z PiS, a jest pogardzanym popychadłem u Tuska. Publicznie wzywa się go na dywanik i łaje, nie ma siły sprawczej. I stał się współwinny dramatów obywateli i katastrofy państwa. Tak kończą ludzie bez charakteru i odwagi.

Lemingopedia
@Lemingopedia

Polscy żołnierze po prostu nie uśmiechali się do imigrantów. W trybie pilnym dziś premier powinien najpierw odwołać Kosiniak-Kamysza ze stanowiska szefa MON, Bodnara ze stanowiska szefa resortu sprawiedliwości, a 10 minut później sam złożyć rezygnację. To jest skandal nad skandale. To państwo jest z mokrego kartonu.

Mariusz Kamiński
@Kaminski_M_

To, co wyprawia Tusk, Kosiniak-Kamysz i Bodnar w związku z ostatnimi wydarzeniami, to najgorsza podłość. Zarzuty dla 3 żołnierzy za obronę polskiej granicy to zdrada polskiego munduru. Gdyby nie ta sytuacja, mogłoby nie dojść do śmierci naszego żołnierza.
W dniu pogrzebu bohatera granicy – Mateusza Sitka, powinna być ogłoszona żałoba narodowa.

eprasa.pl 64d2269fba

SOLIDARNI Z ŻOŁNIERZAMI

Tragiczną wiadomość o śmierci żołnierza ugodzonego nożem przez bandytę szturmującego naszą wschodnią granicę poprzedziła informacja o aresztowaniu trzech innych polskich żołnierzy. Trudno stwierdzić, co bardziej bulwersuje w tej historii. Fakt, że żołnierzy aresztowano za to, iż użyli broni, by odstraszyć agresywne i niebezpieczne hordy nachodźców, czy też informacja, że po aresztowaniu naszych wojskowych żandarmeria zakuła ich w kajdanki? Ale to jeszcze nie koniec, bowiem dopiero po ujawnieniu całej sprawy przez Onet okazało się, że rzecz dotyczy wydarzeń z końca marca – tymczasem minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz ukrywał wiedzę o tym zdarzeniu aż do teraz! Czyżby z przyczyn polityczno-kampanijnych? N, nie może być! No skąd! Powiedzieć, że po całej tej aferze morale w polskiej armii jest niskie – to jakby nic nie powiedzieć. A w tym wszystkim najbardziej upiorna myśl jest taka, że gdyby nasi żołnierze nie mieli z tyłu głowy sprawy zakutych w kajdanki kolegów i nie bali się używać broni, by skutecznie odpierać ataki na granicę, być może 21-letni żołnierz Mateusz dzisiaj by żył...

TYLNE WEJŚCIE DLA MIGRANTÓW

Jak dobrze wiemy, kilkanaście tygodni temu najpierw Parlament Europejski, a potem Rada UE przyjęły tzw. pakt migracyjny, nakładający na państwa obowiązek przyjmowania przybyszów z daleka lub płacenie wysokich kar za ich nieprzyjmowanie. Rząd Tuska w przedwyborczej panice uspokajał oczywiście, że Polska żadnych migrantów nie będzie musiała przyjmować, bo przyjęła wielu uchodźców z Ukrainy. Właściwie na tym można byłoby skończyć wywód – jeśli Tusk mówi tak, to z pewnością będzie odwrotnie. Ale idźmy dalej: problem w tym, że kraje narodowe stopniowo tracą możliwość decydowania we własnych sprawach, tak więc za chwilę to, co mówi polski premier o przyjmowaniu lub nieprzyjmowaniu migrantów, może być funta kłaków warte – bo to nie on będzie decydował. Co gorsza, o szczegółach tzw. relokacji nachodźców będzie uznaniowo decydowała Komisja Europejska, która teraz powie, że, oczywiście, do Polski żadnych migrantów, ale za jakiś czas, kiedy powiedzmy w Warszawie znów nastaną nieprzychylne rządy... Wtedy grozi nam ryzyko bronienia się przed nielegalną migracją na dwa fronty. Póki co internauci przeczuwając, że prędzej czy później Tusk ugnie się w tej sprawie lub po prostu, co ma w zwyczaju, ucieknie od problemów, proponują, by wszelkich migrantów kierować do uśmiechniętego i postępowego Jagodna.

eprasa.pl 64d2269fba

Dawid
Wildstein

TUSK. MIĘDZY UŚMIECHEM A ŚMIERCIĄ

Z jednej strony informacja o śmierci polskiego żołnierza, dźgniętego na granicy przez nielegalnego migranta, oraz zatrzymaniu, przez własne państwo, trzech kolejnych. Z drugiej – groteskowy spęd Tuska na placu Zamkowym, gdzie, po raz kolejny, zapewniał o tym, że Polska pod jego rządami jest pełna uśmiechu oraz straszył nas PiS-owskim populizmem. Tak naprawdę te dwie sytuacje to rewers i awers tej samej monety, pokazujące, jak groźna jest władza PO.

PUBLICYSTYKA

Dziś widzimy, czym kończy się chaotyczna, populistyczna polityka, pozbawiona jakiegokolwiek realnego, pozytywnego programu politycznego. Sytuacja na polskiej granicy, a także – co może jeszcze istotniejsze – reakcja „uśmiechniętej władzy", pokazują jak groźna jest sytuacja, w której zarządzanie państwem zamieni się w czysto doraźną grę emocjami społecznymi.

PiS jak Żydzi

Jak się okazuje, jedno Platforma potrafi. Bezbłędnie kreuje sztuczną rzeczywistość, którą następnie – nieważne, jak absurdalna by ona była – „sprzedaje" elektoratowi za pomocą propagandy tworzonej przez swoich funkcjonariuszy medialnych. Gdy tylko wypłynęła informacja – wpierw o zatrzymaniu trzech polskich żołnierzy, potem o śmierci kolejnego – natychmiast uruchomiły się szczekaczki medialne Tuska. Jak to zwykle ma miejsce w wypadku propagandy Platformy, nie zdecydowały się one na jedną spójną narrację, zamiast tego „oferując" kilka odmiennych opowieści, w większości sprzecznych. To typowa metoda PO i jej mediów, rodzaj „sondowania" swojego elektoratu, sprawdzenia, co najszybciej i najchętniej on zaakceptuje. Na początku mieliśmy więc próbę przerzucenia odpowiedzialności na żołnierzy i zrobienia z nich kozłów ofiarnych. Sugerowano, że to właściwie oni zaatakowali migrantów, że strzelali bez powodu, innymi słowy – usiłowano wejść ponownie w starą narrację mediów Tuska, robiących z naszych żołnierzy SS-manów i nazistów. Gdy okazało się, że tego typu propaganda „nie zażarła", PO i jej media uznały, że oskarżą o tę sytuację… Ziobrę, a konkretniej prokuratora Janeczka, desygnowanego jeszcze za poprzedniej władzy. Warto tu zauważyć, że bełkot, na jaki zdecydowała się PO, naprawdę przypominał narrację typowych antysemitów z okresu międzywojnia. PiS okazał się być mroczną siłą, która wciąż kontroluje państwo, która, za pomocą swoich wiernych „spiskowców" poukrywanych w jamach i zakamarkach, do których „uśmiechnięta władza" nie zdołała jeszcze dotrzeć, jątrzy i knuje. Taki spin puścił Onet i wierni funkcjonariusze medialni nowej władzy, jak Stankiewicz czy Dominika Długosz. Na koniec warto zauważyć, że niektórzy wyjątkowo rozochoceni propagandyści nowej władzy, na przykład niejaki Schwertner, niegdyś z Onetu, dziś z tabloidowego portaliku Goniec, potrafili te dwie, bądź co bądź zupełnie sprzeczne narracje, stawiać obok siebie. Jak widać, dla funkcjonariuszy medialnych Tuska nie liczy się sens czy logika, chodzi tylko wtłoczenie, nieważne jakimi metodami, do głów odbiorców przekazu, że Tusk jest niewinny.

Uśmiechnięty lincz

Opisany bełkot okazał się mieć bardzo konkretne konsekwencje. Prokurator Janeczek został publicznie napiętnowany, wskazany jako winny tej sytuacji, a następnie zdymisjonowany. Jedną kwestią jest to, że mamy tu do czynienia z oczywistym urządzeniem linczu na znalezionej, ad hoc, niewinnej ofierze. Linczu dokonanym za pomocą posłusznych, zdeprawowanych mediów, co już samo w sobie jest rzeczą skrajnie obrzydliwą. Istotniejsze jest jednak coś innego. Tusk de facto nie miał pola manewru. Karmiąc od miesięcy, a nawet lat, swój elektorat najbardziej infantylnymi bajkami o „uśmiechu", sprowadzając swój „program polityczny" do opowieści o „pokonaniu zła", rezygnując z jakichkolwiek merytorycznych elementów w narracji politycznej, musiał zdecydować się na ruch, który niejako potwierdzi ów tępy, zdziecinniały manichejski obraz świata, za pomocą którego tłumaczy on swoją władzę. Takie są właśnie konsekwencje zniszczenie sfery politycznej

eprasa.pl 64d2269fba

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

i zastąpienia jej groteskowym teatrzykiem, którego zadaniem jest ciągłe podbijanie emocji społecznych i które skutkuje kompletną atrofią realnego zarządzania państwem. Dziś wiemy już bowiem, że obie wstrząsające informacje, tak te o zatrzymaniu trzech polskich żołnierzy (przez specjalnie powołaną do tego typu działań jednostkę stworzoną przez Bodnara, na podstawie donosu dziennikarza robiącego za „autorytet" w TVN i „GW"!), jak i o śmierci młodego człowieka broniącego polskiej granicy, znane były „uśmiechniętej władzy" od dawna. Co zrobiono jednak z tą wiedzą? Absolutnie nic. Czy podjęto jakieś działania zabezpieczające polskich żołnierzy? Czy „przywołano" Bodnara do porządku, udzielono ściganym przez jego grupę właściwej ochrony prawnej? Tymczasem ciężko o wyraźniejszy sygnał ostrzegawczy, że na granicy jest bardzo źle na bardzo wielu poziomach. Zamiast jednak podjęcia jakichkolwiek środków zaradczych, rządząca koalicja usiłuje te informacje ukryć do wyborów, zaś Tusk i usłużne względem niego szczekaczki medialne zajmują się organizowaniem wiecu 4 czerwca i opowieściami o „uśmiechniętej Polsce". Taka postawa ma bardzo konkretne konsekwencje na poziomie samego państwa i jego zarządzania. Jaki bowiem Tusk w tym momencie wysyła sygnał, tak do wewnątrz, jak i na zewnątrz?

Patrzymy właśnie na konsekwencje zniszczenie sfery politycznej i zastąpienia jej groteskowym teatrzykiem, którego zadaniem jest ciągłe podbijanie emocji społecznych i które skutkuje kompletną atrofią realnego zarządzania państwem.

To zdrada stanu

Najgorsze jest to, że ta ostentacyjna bezkarność prawdziwych sprawców tego zamieszania, lincz na tych, którzy nic nie zrobili, to bardzo groźny sygnał dla wojska. To, przy okazji, splunięcie też na grób młodego żołnierza, zamordowanego przez migranta. Tusk zdecydował, że ludzie, którzy doprowadzili do zamknięcia polskich żołnierzy broniących granicy, pozostaną bezkarni. Że minister obrony narodowej, który o tym wiedział i nic nie zrobił, jest odpowiednim ministrem. Że minister sprawiedliwości, który powołał specjalną komórkę do ścigania polskich żołnierzy (!), nadal może w ten sposób działać. Że ludzie, którzy doprowadzili do takiego chaosu na polskiej granicy, że funkcjonariusze boją się bronić, do sytuacji, w której nasi żołnierze są mordowani – nie poniosą żadnych konsekwencji. Tymczasem sytuacja na polskiej granicy jest krytyczna. Rosja i Białoruś prowadzą ciągłą ofensywę, używając do tego migrantów, którzy, jak widzimy, są gotowi nawet zabijać polskich żołnierzy. Przy takiej skali kryzysu konieczna jest spójna, rozsądna polityka, oparta na analizie sytuacji, rzeczywistości, wyrwana z dyktatu propagandowej histerii. Równie fundamentalna jest świadomość polskich służb granicznych, że mają w obecnej władzy wsparcie, że nie staną się ponownie kozłami ofiarnymi PO. Problem tkwi w tym, że Tusk i jego formacja jest trwale niezdolna do takiej postawy. To ugrupowanie wraz z orbitującymi wokół niego środowiskami i mediami rozumie politykę tylko jako spektakl. Usiłując pod swoimi skrzydłami połączyć, na zasadzie ordynarnego „dostępu do koryta", towarzystwa o zupełnie sprzecznych interesach, w sytuacji kryzysowej okazuje się niezdolne nie tylko do działań długofalowych, ale nie są oni w stanie nawet wypracować spójnej polityki. Dziś jak nigdy widać, że ich działania są „od kryzysu do kryzysu", zaś każda ich reakcja ma za zadanie nie naprawę sytuacji, ale utrzymanie potiomkinowskiej rzeczywistości, którą stworzyły Tusk i usłużne mu media. Widzimy to my, widzą to także nasi wrogowie, z Putinem i Łukaszenką na czele. Jest to więc dla nich oczywisty sygnał, że mogą intensyfikować swoje działania wymierzone w Polskę. Doprowadzenie do takiej sytuacji przez Platformę należy potraktować jak zdradę stanu. **GP**

eprasa.pl 64d2269fba

Piotr
Grochmalski

Polska armia w demontażu.

Będzie nowy Smoleńsk?

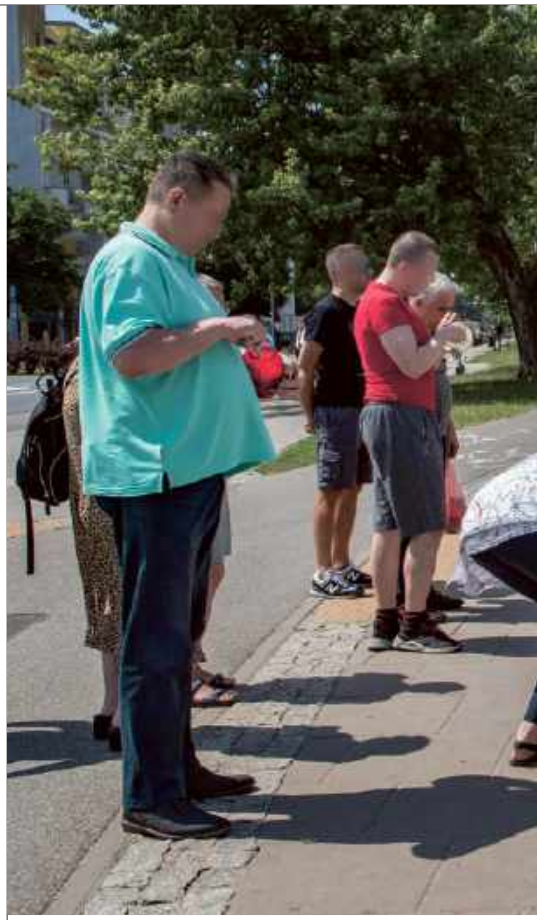

Zbrukanie polskiego munduru przez Bodnarowców nie byłoby możliwe, gdyby nie gigantyczna skala niszczenia i demontażu polskiej armii. W sposób spektakularny odwołano 14 lutego 2024 roku doświadczonego szefa Żandarmerii Wojskowej, gen. Tomasza Połucha i jego zastępcę, gen. Roberta Jędrychowskiego. Za ich czasów taka sytuacja byłaby nie do pomyślenia. Za to nowi nominaci, płk Tomasz Kajzer i jego zastępczyni ppłk Edyta Korolczuk muszą się wykazać wobec nowej ekipy. Rozpoczęło się prawdziwe szaleństwo rotacji i zmian, a także powrót z emerytury starych, sprawdzonych kadr. Rozbito też struktury regionalne SKW na kierunku wschodnim.

Polacy są wściekli i poruszeni. Kurtyna opadła, ujawniając prawdę o ekipie Tuska. Brutalne zakucie i upokorzenie na oczach oddziału trzech polskich obrońców granicy za to, że oddali strzały ostrzegawcze do agresorów, i śmierć 21-letniego szeregowego Mateusza Sitka (pośmiertnie awansowanego do stopnia sierżanta), który został ugodzony nożem 28 maja na odcinku granicy w okolicach Dubicz Cerkiewnych, spowodowało, że znów zobaczyliśmy tę samą smoleńską twarz Donalda Tuska. Jak wówczas, próbuje on totalną propagandą i socjotechniką zabić prawdę, wybudować mur kłamstw i insynuacji.

Najprawdopodobniej ten młody żołnierz 1. Warszawskiej Brygady Pancernej 18. Dywizji Zmechanizowanej zginął, bo nie oddał strzałów ostrzegawczych. Mógł się obawiać po tym, co spotkało jego kolegów z tej samej jednostki dwa miesiące wcześniej, że zostanie tak samo potraktowany. Jak ostatni kryminalista. Dlatego Mateusz użył tarczy ochronnej, by zablokować drogę napastnikowi, który przeciskał się przez otwór w stalowej zaporze. Wtedy terrorysta zadał mu mocny cios nożem w klatkę piersiową. Bandyta cofnął się, a ostrze zostało w ciele Mateusza. Rzuciła mu się na pomoc młoda funkcjonariuszka Straży Granicznej. Odciągnęła na skraj drogi. Gdy go opatrywała, zza płotu leciały w jej stronę kamienie, a jeden z wielkich konarów omal jej nie ranił. Poraża, że nawet w takiej sytuacji, aby ułatwić niesienie pomocy Mateuszowi, nie oddano salw ostrzegawczych wobec napastników, którzy stali za płotem i dalej próbowali atakować polskich żołnierzy.

A przecież do niedawna, w trakcie setek dni trwającej wojny hybrydowej prowadzonej przez Rosję i Białoruś, dochodziło do tysięcy incydentów. Tylko jednego dnia, 8 listopada 2021 roku, kilka tysięcy agresywnych mężczyzn przypuściło szturm na przejście graniczne Kuźnica-Bruzgi. Ale żołnierze, policja i Straż Graniczna czuły jednoznaczne, twarde wsparcie państwa. Od dojścia do władzy koalicji 13 grudnia, w sytuacjach ekstremalnych służby boją się zdecydowanie interweniować na granicy. Przypomnijmy, że tuż po październikowych wyborach parlamentarnych w Polsce Łukaszenka nie ukrywał satysfakcji: „Polacy spisali się naprawdę dobrze. Nie spodziewałem się takiego wyniku. Po prostu odmówili udziału w tej grze z PiS. Kibicuję Polakom. Dobra robota!”. Ostro skrytykował obronę naszej granicy i dodał, że „Polska nie będzie już taka sama”. To przerażająca pochwała dla Tuska z ust dyktatora, który stosuje transgraniczny terroryzm, wykorzystując do niego bojówki szkolone i organizowane przez rosyjsko-białoruskie służby. Fakty pokazują, że Łukaszenka miał za co dziękować.

Tusk nie cofnie się przed żadnym łgarstwem

Z każdą godziną rosła liczba zniczy zapalanych przez Polaków pod Wojskowym Instytutem Medycznym w Warszawie, gdzie oficjalnie, w czwartek, zmarł Mateusz. To chęć obrony Ojczyzny pchnęła go do Wojsk Obrony Terytorialnej, a 18 grudnia, pięć dni po zaprzysiężeniu ekipy Tuska, rozpoczął służbę w 1. Warszawskiej Brygadzie. Dzień po tym, jak został ugodzony

eprasa.pl 64d2269fba

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

nożem i rannych zostało jeszcze dwóch funkcjonariuszy Straży Granicznej, Donald Tusk, w ramach kampanii wyborczej, z Kosiniakiem-Kamyszem i Siemoniakiem u boku, pojawił się w Dubiczach Cerkiewnych, gdzie doszło do dramatu. Stojąc na tle żołnierzy 1. Warszawskiej Brygady, świadomie okłamywał ich, mówiąc: „Macie pełne prawo, żeby nie powiedzieć – wręcz też obowiązek, używać wszystkich dostępnych wam metod. A naszym zadaniem jest, żebyście mieli poczucie bezpieczeństwa prawnego i pełnej akceptacji wszystkich Polaków wtedy, kiedy będziecie bronili nie tylko granicy, ale i swojego życia". Co myśleli koledzy Mateusza Sitka, który wówczas walczył o życie? To ta sama, smoleńska bezczelność. Ale przede wszystkim skrajny brak wiarygodności. Tusk, którego polityczne sumienie obciąża współudział w agresywnych działaniach wymierzonych w obrońców polskiej granicy od 2021 roku, gdy rozpoczynała się ta faza wojny hybrydowej Rosji i Białorusi przeciw Polsce, przekonywał też żołnierzy w Dubiczach Cerkiewnych: „Będziecie przez nas także w takich sytuacjach w pełni wspierani. Nie będziemy się też wahać, jeśli chodzi o pomoc we wszystkich aspektach, także dla tych, którzy będą musieli decydować się na działania najtwardsze. Nikt was nie opuści w tej sytuacji. Osobiście będę w to zaangażowany całą dobę, jeśli będzie trzeba". Szybko okazało się, że była to jedynie operacja socjotechniczna przeprowadzona pod kątem wyborów do Europarlamentu. Ten sam Tusk, 4 czerwca, na Placu Teatralnym, krzyczał ze skrajną nienawiścią do milionów rodaków, że „listy wyborcze PiS do Parlamentu Europejskiego są tak naprawdę listami gończymi". Przekonywał, że zbliżające się wybory „to jest także bój o to, aby wojna nie wkroczyła w nasze granice". Zaledwie dwa dni później, 6 czerwca, wypłynęły fakty, które radykalnie podważyły wiarygodność premiera. Nagle okazało się, że kierowane przez niego służby dwa miesiące wcześniej skuły w kajdanki trzech żołnierzy z 1. Warszawskiej Brygady. Żandarmeria Wojskowa, na oczach ich kolegów, potraktowała ich jak bandytów, bo oddali strzały ostrze-

Jest coś, co przeraża w obu tych dramatach – śmierci generałów w Smoleńsku i śmierci sierżanta Mateusza Sitka. W sposób oczywisty łączy je osoba Tuska. W obu przypadkach zachował się podobnie.

eprasa.pl 64d2269fba

gawcze do terrorystów forsujących granicę. Przerażające jest, że premier państwa, za granicą którego toczy się największy konflikt w Europie od zakończenia II wojny światowej, z pełnym wyrachowaniem kłamał, gdy przemawiał do żołnierzy i do narodu.

Bo musiał wiedzieć, co się stało z tymi żołnierzami, którzy oddali strzały ostrzegawcze wobec grupy, która ich zaatakowała. To, co z nimi zrobiono, wywołało furię, wściekłość i bezsilność w wojsku. Żołnierze już wiedzą, że nie mogą ufać ekipie 13 grudnia, która prowadzi podwójną grę – na potrzeby kampanii wyborczej zapewniała, że bezpieczeństwo jest najważniejsze. A z drugiej strony szły naciski, aby żołnierze na granicy nie sięgali po broń. To także efekt wysadzenia w powietrze i zmasakrowania przez Adama Bodnara całej prokuratury.

Bodnar i Siergiej Fridrinski

Przeraża, że tych trzech żołnierzy nie tylko zostało potraktowanych w tak skandaliczny sposób, ale pozostawiono ich samych sobie wobec machiny Bodnarowców. Doszło do tego, że ich koledzy z jednostki, spontanicznie, za swoje prywatne pieniądze, wynajęli adwokatów, aby ich bronić przed Bodnarowcami. Włos się jeży na głowie. Tusk i Bodnar powinni podać się do dymisji. Wspólnie prowadzą Polskę do katastrofy, która swoimi rozmiarami przebije mord elity narodu polskiego w zamachu Putina na Tu-154 M. Rzecz w tym, iż Tusk po Smoleńsku jest w wiecznej pułapce historii. Ale Bodnar chciał uchodzić za porządnego człowieka, który nie przekroczy pewnych granic moralnych. Dziś wiemy, że jest równie „kreatywny" jak Siergiej Fridrinski, wieloletni putinowski zaufany naczelny prokurator wojskowy. Zasłynął umorzeniem w 2004 roku śledztwa w sprawie Katynia. Jak zauważało Stowarzyszenie Memoriał, rozwiązane przez Putina 5 kwietnia 2022 roku: „W ten sposób Stalin i członkowie Politbiura, którzy podjęli decyzję o masowej egzekucji polskich obywateli, zostali uznani za niewinnych zbrodni katyńskiej. (...) A sam mord, który został popełniony z polecenia kierownictwa ZSRR i który faktycznie był aktem państwowego terroryzmu, teraz kwalifikowany jest jako nadużycie władzy przez pojedynczych urzędników kierowniczej rangi szczebla resortowego". Tusk w Smoleńsku 7 kwietnia 2010 roku przyklepał taką interpretację Putina-Fridrinskiego. Bodnar jest pojętnym uczniem Tuska. Postanowił w nowym świetle spojrzeć na wojnę hybrydową Rosji i Białorusi wobec Polski i wyręczyć Mińsk i Moskwę w ewentualnym ściganiu tych żołnierzy i funkcjonariuszy, którzy poważnie brali rotę przysięgi: „Ja, żołnierz Wojska Polskiego, przysięgam służyć wiernie Rzeczypospolitej Polskiej, bronić jej niepodległości i granic. Stać na straży Konstytucji, strzec honoru żołnierza polskiego, sztandaru wojskowego bronić. Za sprawę mojej Ojczyzny w potrzebie krwi własnej ani życia nie szczędzić". To przecież z woli Bodnara powstało prokuratorskie speckomando. Jak czytamy w oficjalnym komunikacie: „W dniu 15 kwietnia 2024 r. Prokuratura Okręgowa w Siedlcach wszczęła śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przy wykonywaniu czynności związanych z ochroną granicy państwa przez funkcjonariuszy Straży Granicznej, Policji i innych służb w okresie od września 2021 r. do marca 2024 r. w Białowieży, Bobrownikach i innych miejscach przy granicy polsko-białoruskiej, między innymi poprzez podejmowanie wobec ustalonych i nieustalonych cudzoziemców przybywających we wskazanym wyżej okresie z Białorusi do Polski, działań polegających na zawracaniu ich do linii granicy (tzw. procedura push-backu), pomimo zgłoszenia przez te osoby woli uzyskania ochrony międzynarodowej, a także zawracania do linii granicy państwa uchodźców, którzy znajdowali się w stanie zagrażającym w sposób bezpośredni ich zdrowiu i życiu, tj. o czyny z art. 231 § 1 kk i inne".

> ***Żołnierze już wiedzą, że nie mogą ufać ekipie 13 grudnia, która prowadzi podwójną grę – na potrzeby kampanii wyborczej zapewniała, że bezpieczeństwo jest najważniejsze. A z drugiej strony szły naciski, aby żołnierze na granicy nie sięgali po broń.***

Psychiczna presja Bodnarowców na żołnierzy

Dowiadujemy się też, iż: „Śledztwo zainicjowane zostało zawiadomieniem złożonym przez dziennikarza i aktywistę działającego przy granicy polsko-białoruskiej. W sprawie tej zarządzeniem Prokuratora Regionalnego w Lublinie z dn. 17 kwietnia 2024 r. powołany został zespół śledczy, którego celem będzie zebranie i karnoprawna ocena materiału dowodowego dotyczącego zachowań funkcjonariuszy podejmowanych wobec cudzoziemców, którzy przekroczyli granicę białorusko-polską". Jak czytamy, „prokuratorzy zespołu badać będą nie tylko okoliczności dotyczące zdarzeń wynikających z zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa, ale dokonają także analizy zakończonych już postępowań przygotowawczych, których przedmiotem były działania podejmowane przez funkcjonariuszy Straży Granicznej, Policji i innych służb we wskazanym wyżej okresie wobec cudzoziemców, którzy przekroczyli granicę białorusko-polską". A więc za plecami żołnierzy i oficerów spuszcza się ze smyczy uderzeniową grupę Bodnarowców, mającą atakować żołnierzy, którzy z narażeniem życia bronili polskiej granicy. A z drugiej strony premier Tusk, jak gdyby nigdy nic, jedzie nad granicę i mówi do żołnierzy i narodu: „Nie mamy tutaj do czynienia z żadnymi azylantami, mamy do czynienia ze zorganizowaną, bardzo sprawną na wielu poziomach akcją łamania polskiej granicy i próbą destabilizacji państwa. (...) Nikt tu, przynajmniej wśród nas, nie ma

eprasa.pl 64d2269fba

wątpliwości, z jakim charakterem działań mamy tu do czynienia i że nieprzypadkowo ta agresja jest coraz większa".

Strach i sumienie Tuska

Tusk w książce „Wybór" doskonale ukazał dylemat moralny milionów Polaków. Stwierdził na s. 177 tej książki wydanej w 2021 roku: „Kiedy idę ulicą, myślę czasami, że co piąta osoba, którą mijam, uważa, że być może to ja do spółki z Putinem zabiłem prezydenta". A więc także co piąty żołnierz, co piąta matka żołnierza. Dramat Polski polega na tym, iż Tusk ma rację. Wie, że miliony obywateli tak go postrzegają. A jak może mu ufać armia i wojsko po tym, jak rękoma Kosiniaka-Kamysza, przywrócił rosyjską wersję raportu smoleńskiego, co zostało entuzjastycznie przyjęte przez Kreml. Ten sam, który prowadzi przeciwko nam brutalną wojnę hybrydową. Ten sam, który ćwiczy terrorystów na granicy z Polską, jak zabijać naszych żołnierzy. A powrót do smoleńskiego kłamstwa to przyjęcie warunków Moskwy. W długiej historii NATO żadne państwo Sojuszu nie doświadczyło większej katastrofy. Przypomnijmy – śmierć wówczas ponieśli: „czterogwiazdkowy" gen. Franciszek Gągor, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, gen. dyw. Tadeusz Buk, dowódca Wojsk Lądowych RP, gen. broni pil. Andrzej Błasik, dowódca Sił Powietrznych RP, wiceadmirał Andrzej Karweta, dowódca Marynarki Wojennej RP, gen. dyw. Włodzimierz Potasiński, dowódca Wojsk Specjalnych RP, gen. broni Bronisław Kwiatkowski, Dowódca Operacyjny Sił Zbrojnych RP. Ale polegli także trzej inni generałowie: gen. bryg. Kazimierz Gilarski, dowódca Garnizonu Warszawa, bp. gen. dyw. Tadeusz Płoski, katolicki biskup polowy WP, abp gen. bryg. Miron Chodakowski, prawosławny ordynariusz WP. Zostali zamordowani także: ks. płk Adam Pilch, p.o. Ewangelickiego Biskupa Wojskowego i ks. ppłk pil. Jan Osiński, Ordynariat Polowy WP.

Być może to syndrom smoleński spowodował decyzję o akcji SKW wymierzonej w gen. Gromadzińskiego. Jest w tym ręka losu, że to właśnie 18. Dywizja, którą tak przeorali ludzie Bodnara i Żandarmeria Wojskowa, to wielkie dzieło Gromadzińskiego. A fakt, że patronem tej formacji jest gen. Tadeusz Buk, który został zamordowany w Smoleńsku, musi podwójnie frustrować Tuska.

Niszczenie armii

A więc Bodnar, który myśli Tuskiem, stworzył bicz na tych wszystkich, którzy walczyli o bezpieczeństwo także jego i jego trzech synów. Jakim trzeba być człowiekiem pozbawionym wszelkich hamulców moralnych, aby jechać na granicę i mówić żołnierzom, że mogą liczyć na wsparcie ze strony państwa, a jednocześnie wysyłać do akcji grupę prokuratorów, którzy mają cofnąć się do początku wojny hybrydowej? Dla tysięcy obrońców Ojczyzny jest to plunięcie im w twarz, bo odbierają to jako szukanie haków na nich. To ich zastraszenie ma służyć bezpieczeństwu Polski? Ale to zbrukanie polskiego munduru przez Bodnarowców nie byłoby możliwe, gdyby nie gigantyczna skala niszczenia i demontażu polskiej armii, które szokują. W sposób spektakularny odwołano 14 lutego 2024 roku doświadczonego szefa Żandarmerii Wojskowej, gen. Tomasza Połucha i jego zastępcę, gen. Roberta Jędrychowskiego. Za ich czasów taka sytuacja byłaby nie do pomyślenia. Za to nowi nominaci, płk Tomasz Kajzer i jego zastępczyni ppłk Edyta Korolczuk muszą się wykazać wobec nowej ekipy. Rozpoczęło się prawdziwe szaleństwo rotacji i zmian, a także powrót z emerytury starych sprawdzonych kadr. To szaleństwo dotyczy wszystkich kluczowych elementów armii. Ale rozpoczęto od zastraszania kadry i od powołania 19 grudnia 2023 roku jako pełniącego obowiązki szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego gen. Jarosława Stróżyka, protegowanego gen. Mirosława Różańskiego, założyciela i szefa powstałej w 2017 roku Fundacji Bezpieczeństwa i Rozwoju Stratpoints, przechowalni wielu oficerów z rodowodem sięgającym Wojskowych Służb Informacyjnych. Rozbito też struktury regionalne SKW na kierunku wschodnim. Cały system działał dotąd świetnie. Armia i formacje Straży Granicznej otrzymywały cenne informacje od lojalnych struktur SKW. Rozbito też Służbę Wywiadu Wojskowego, stawiając na jej czele płk Dorotę Kawecką, którą ściągnięto z Londynu, gdzie była w tamtejszej polskiej ambasadzie attaché obrony. Człowiek Tuska u boku Kosiniaka-Kamysza – wiceminister Cezary Tomczyk przekonywał przy tej okazji, że „to na pewno nie są ostatnie zmiany w Wojsku Polskim, one są potrzebne dla prawidłowego funkcjonowania Wojska Polskiego. Minister obrony narodowej ma prawo dobierać sobie współpracowników". A 18 grudnia 2023 roku odwołano szefa Inspektoratu Kontroli Wojskowej, gen. broni Krzysztofa Radomskiego. Jest coś, co przeraża w obu tych dramatach – śmierci generałów w Smoleńsku i śmierci sierżanta Mateusza Sitka. W sposób oczywisty łączy je osoba Tuska. W obu też przypadkach zachował się podobnie. Wiele wskazuje, iż ekipa Tuska ukrywała przed opinią publiczną rzeczywisty stan zdrowia żołnierza. Nasuwa się racjonalne przypuszczenie, że miało to związek z wyborami do Europarlamentu. Była minister zdrowia Katarzyna Sójka wprost publicznie zadała pytanie szefowi rządu: „Panie Premierze Donaldzie Tusku – czy prawdą jest, że już kilka dni temu, gdy wasze media informowały o stabilnym stanie zdrowia tego dzielnego żołnierza, stwierdzona została śmierć jego mózgu? Czy prawdą jest, że organy wewnętrzne już od kilku dni nie pracowały, ale na polecenie Pana Generałów, aż do wyborów miano podtrzymywać ciało tego dzielnego żołnierza?" – napisała na platformie X. Dodała też: „Nie zastraszycie lekarzy i personelu szpitala". **GP**

Przerażające jest, że premier państwa, za którego granicą toczy się największy konflikt w Europie od zakończenia II wojny światowej, z pełnym wyrachowaniem kłamał, gdy przemawiał do żołnierzy i do narodu.

eprasa.pl 64d2269fba

Arkadiusz
Puławski

Wyrwa w odporności społecznej NA DEZINFORMACJĘ KREMLA I MIŃSKA

Z technicznego punktu widzenia cyberatak na PAP nie był operacją przez wielkie „o". Poważniejszy jednak jest efekt psychologiczny, jaki atakujący nim osiągnął. I o ile państwo zareagowało, to była to reakcja ułomna. Niestety, z politycznej głupoty i rewanżyzmu. A co gorsza – ze szkodą dla odporności społecznej RP.

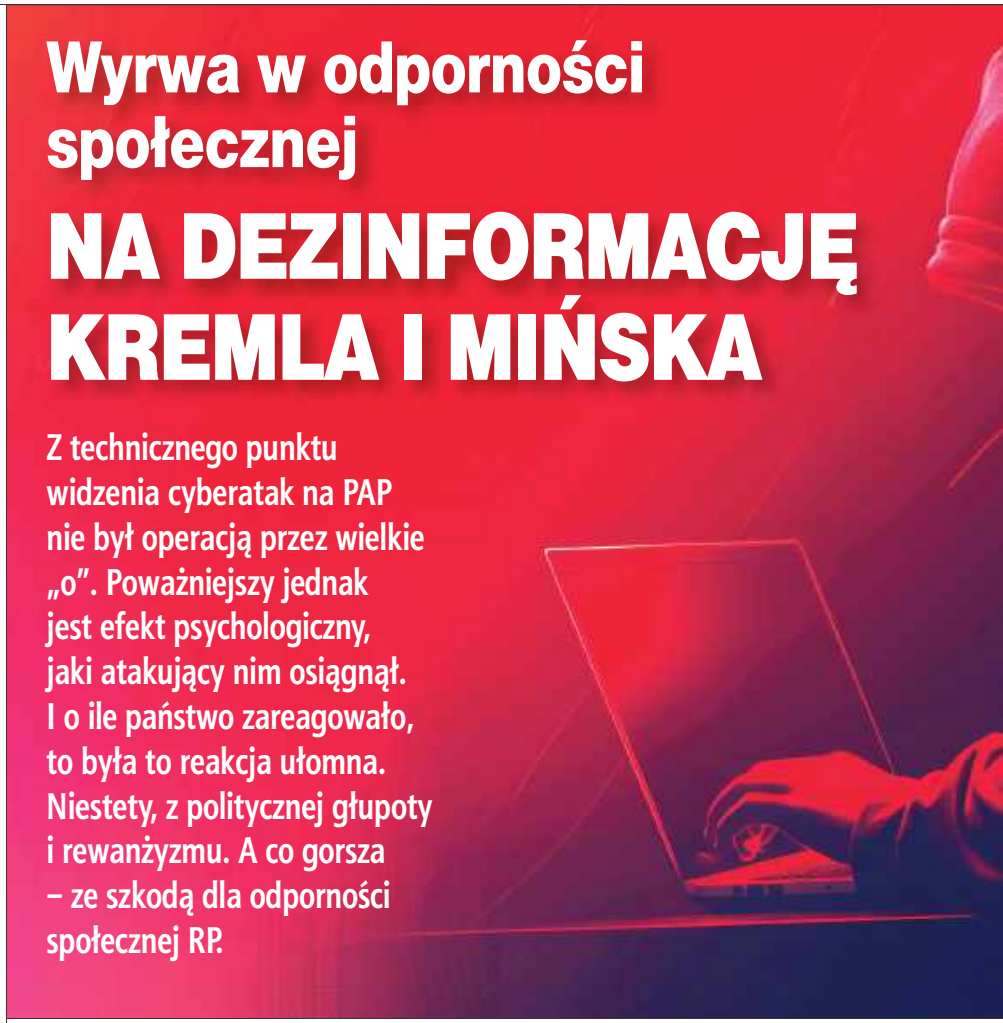

„Premier RP Donald Tusk: 1 lipca 2024 r. zacznie się w Polsce częściowa mobilizacja" – tak zatytułowana depesza pojawiła się w Codziennym Serwisie Informacyjnym Polskiej Agencji Prasowej w ostatnim dniu maja. I to dwukrotnie – raz o 14:00, a drugi raz po dwudziestu minutach. Opisywała kontekst i poszczególne etapy przymusowego werbunku Polaków do armii w najbliższych miesiącach. Źródłem informacji nie była jednak agencja. Treść ta była fałszywa i powstała wskutek obcej ingerencji. W jaki sposób?

Wykradziony dostęp do PAP

Z dostępnych informacji wynika, że doszło do przejęcia haseł dostępowych co najmniej jednego z pracowników PAP. Osoba ta zalogowała się z komputera lub urządzenia przenośnego do panelu na stronie agencji, skąd publikowane są depesze. A sprzęt ten (nieważne: służbowy czy prywatny) został uprzednio zainfekowany złośliwym oprogramowaniem, które wykrada dane uwierzytelniające. Atakujący dostał więc login i hasło na tacy, po czym, podszywając się pod nic niepodejrzewającego redaktora, opublikował kłamliwy przekaz.

Za ingerencją w serwis codzienny PAP najpewniej stoją służby rosyjskie lub białoruskie. Przemawia za tym nie tylko struktura ataku, która jest typowa dla służb wschodnich, lecz także dobór tematu fałszywej depeszy, moment publikacji oraz… błędy językowe.

Narracja o rzekomej mobilizacji „200 tys. obywateli Polski" celem ich wysłania na Ukrainę wpisuje się bowiem w rosyjską i białoruską czy raczej rosyjsko-białoruską walkę informacyjną przeciwko RP. Walkę, w której od lutego 2022 roku w propagandzie Kremla i Mińska nasz kraj przedstawiany jest jako fałszywy przyjaciel Kijowa i cyniczny gracz, który pod pozorem wspierania Ukrainy dąży do zajęcia jej zachodnich ziem. Nieraz na przestrzeni ostatnich trzech lat oba reżimy serwowały dezinformację, jakoby polskie służby specjalne prowadziły rozpoznanie na Ukrainie pod aneksję części jej terytorium. Albo że dowodzona z Lublina Litewsko-Polsko-Ukraińska Brygada im. Wielkiego Hetmana Konstantego Ostrogskiego (LITPOLUKRBRYG) planuje fałszywą misję pokojową na Ukrainie, której rzeczywistym celem jest okupacja. Ale podłożenie fałszywki na temat mobilizacji mogło służyć jednocześnie innemu celowi – zasianiu strachu i paniki, zwłaszcza w obliczu obecnego wzrostu agresji ze strony obcokrajowców szturmujących naszą granicę z Białorusią i ich udowodnionego nieraz prowadzenia przez białoruskie lub rosyjskie służby. Agresji, która niestety po raz pierwszy zebrała śmiertelne żniwo wśród obrońców nienaruszalności granicy RP.

Charakterystyczny był także moment publikacji fałszywego komunikatu. Stało się to w piątek po Bożym Ciele, w godzinach popołudniowych. W takich chwilach, gdy wystarczy wziąć tylko jeden dzień z puli urlopowej, by zyskać kilkudniowy weekend, w administracji państwowej zawsze panuje rozprężenie, a korytarze urzędów pustoszeją. Warto przypomnieć, że ucieczka sędziego Tomasza Szmydta na Białoruś nastąpiła przy okazji rekordowo długiej majówki. Jest jeszcze kwestia języka kłamliwej depeszy, która sugeruje obcojęzyczne pochodzenie jej treści. Znalazły się w niej takie kwiatki jak: „mobilizacja dla pokój" czy koszmary składniowe typu: „Obywatele Ukrainy przebywający legalnie w Polsce już takiej mobilizacji nie podlegają. Jako dowód, przedstawia się ich brak obywatelstwa polskiego".

Był pełnomocnik, nie ma pełnomocnika

Reakcja po stronie państwa na taki incydent powinna objąć co najmniej cztery elementy. Po pierwsze, usunięcie fałszywych treści. To zrobiono. Na szczęście żadne z szanujących się mediów, które zaciągają depesze

eprasa.pl 64d2269fba

FOT. ADOBE STOCK

z PAP i publikują je pod własnym szyldem, nie przedrukowało i nie podało bezrefleksyjnie podrzuconego kłamstwa. Po drugie, dementi. To też zrobiła PAP, i to kilkakrotnie, wsparta głosami kilku wysokich przedstawicieli władzy. Trzeci element to wykrycie sprawców. Z deklaracji rządzących wynika, że sprawę bada Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego i że poważnie traktowany jest trop rosyjski lub białoruski.

Ale zdecydowanie zabrakło czwartego elementu, którym jest umieszczenie tego incydentu w kontekście sytuacyjnym, a zwłaszcza w kontekście wspomnianej walki informacyjnej Rosji i Białorusi przeciwko RP. Zabrakło, ponieważ urząd dedykowany do budowy odporności społecznej Polaków na dezinformację i propagandę został zlikwidowany przez obecny rząd liberalno-lewicowy.

Chodzi o stanowisko pełnomocnika rządu ds. bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP. Funkcja ta była zakorzeniona w urzędzie ministra-koordynatora służb specjalnych. To związanie instytucjonalne wynikało z oczywistej i prostej konstatacji: skoro za rosyjskimi i białoruskimi działaniami informacyjnymi stoją tamtejsze służby, to język ten mogą rozszyfrować, zrozumieć i trafnie ocenić jako narzędzie wpływu tylko służby po naszej stronie. W ramach budowania obrazu sytuacyjnego pełnomocnik przekazywał rządowi regularne raporty z zagrożeń informacyjnych, oparte m.in. właśnie na informacjach wywiadowczych. Ale pełnomocnik wychodził też ze swoją wiedzą do społeczeństwa. Korzystając z mediów tradycyjnych i społecznościowych, naświetlał opinii publicznej kontekst, w jakim usytuowane były na przykład rosyjskie groźby użycia wobec Polski broni nuklearnej czy wrzutki o masowych pochówkach poległych Ukraińców na terenie polskich kopalń. Przekazywał także informacje wyprzedzające, ostrzegające przed kampaniami planowanymi przez obce służby w polskiej infosferze. Prowadził też stały monitoring przestrzeni informacyjnej w związku z sytuacją na granicy białorusko-polskiej i tłumaczył opinii publicznej, że nie jest to żaden ruch migracyjny, lecz przemyślana wroga operacja i że nachodźcy są inspirowani do atakowania polskich patroli granicznych. Wszystko to, by budować odporność społeczeństwa na działania wrogów Polski w środowisku informacyjnym.

Ignorancja i zła wola

Po październikowej zmianie władzy w Polsce urząd ministra-koordynatora przejął Tomasz Siemoniak. Szybko zlikwidował stanowisko pełnomocnika rządu ds. bezpieczeństwa polskiej infosfery. To wywołało zaniepokojenie wśród części środowiska ekspertów rządowych. Nie dopuszczali oni myśli, że w środku rosyjskiej napaści zbrojnej na Ukrainę Polska rezygnuje z tak ważnej zdolności. Podejmowali oni gremialne próby przekonania nowego ministra odpowiedzialnego za służby, żeby cofnął swoją decyzję. Odezwy te były jednak tłamszone i to gwałtownie przez gabinet polityczny Siemoniaka. Polityk nie podjął się nawet kontynuacji raportowania radzie ministrów sytuacji w polskiej infosferze, choć miał do tego ludzi, których przejął od poprzednika. Działka dezinformacyjna przypadła ministrowi cyfryzacji Krzysztofowi Gawkowskiemu. Gdy w lutym bieżącego roku tłumaczył on w polskich mediach, dlaczego nie będzie kontynuacji urzędu pełnomocnika, stwierdził, że te same zadania wypełniają tzw. CSiRT-y, czyli Zespoły Reagowania na Incydenty Bezpieczeństwa Komputerowego. To bzdura. Zespoły te zajmują się śledztwami w sprawie incydentów komputerowych i ich analizą techniczną. Tymczasem rolą pełnomocnika była analiza działań przeciwnika w przestrzeni informacyjnej i ich skutków psychologicznych i informacyjnych. W ramach działań fasadowych minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski powołał z kolei swojego pełnomocnika ds. przeciwdziałania dezinformacji międzynarodowej. W sprawie ataku na PAP zrobił w przestrzeni medialnej tyle, że… „podał dalej” na platformie X relację w języku angielskim z konferencji Gawkowskiego na ten temat. Chyba stać byłoby go na więcej – w końcu został także powołany w skład komisji do spraw badania wpływów rosyjskich i białoruskich w Polsce w ostatnich 20 latach.

Ingerencja w system publikowania depesz PAP aż prosi się o analizę ze strony rządu lub jej przedstawiciela w kontekście walki informacyjnej przeciwko Polsce. Chodzi o taką analizę, która zminimalizuje skutki psychologiczne incydentu: próbę wywołania paniki, a także ostentacyjny sygnał, że obce służby „już tu są”. Ale nie ma kto tego zrobić. Obecny rząd zadziałał w myśl zasady „na złość mamie odmrożę sobie uszy”. Zaprzepaszcza to, co zaczęli poprzednicy w zakresie budowania świadomości społecznej o zagrożeniach związanych z propagandą, dezinformacją czy operacjami wpływu. Dlaczego? Odpowiedź jest zawarta w pytaniu – bo zaczęli to poprzednicy. A skutek jest taki, że potem w mediach minister właściwy do spraw cyfryzacji stwierdza, że „jesteśmy na zimnej cyberwojnie z Rosją”. Kolejna bzdura. Wojna ta jest od dawna w fazie gorącej, a Polska pozostaje od dawna jednym z głównym celów rosyjskich i białoruskich hakerów i służb specjalnych. **GP**

eprasa.pl 64d2269fba

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

TO GORZEJ NIŻ ZBRODNIA, CZYLI USUWANIE KRZYŻY W WARSZAWIE

Decyzja o wprowadzeniu „neutralności światopoglądowej" w Warszawie, która w praktyce oznacza usuwanie krzyży z urzędów, budzi ogromne kontrowersje, a notowania Rafała Trzaskowskiego pikują. Okazało się, że zarządzenie prezydenta stolicy zostało przygotowane przez skrajnie lewicową fundację Instytut Miast Praw Człowieka za blisko 130 tys. złotych. Gdyby coś takiego zrobił włodarz z PiS, platformerscy śledczy krzyczeliby o „złodziejach" i „mafijnym układzie".

Nie milkną echa zaskakującej również dla części liberalnych komentatorów decyzji o wprowadzeniu „neutralności światopoglądowej". Dokument, który składa się z 24 stron i 16 wytycznych dla urzędników, jest ukłonem w stronę ultralewicowego elektoratu. W sensie politycznym, Rafał Trzaskowski chce zagospodarować ten segment wyborców, odbierając punkty Lewicy na wypadek, gdyby został kandydatem Koalicji Obywatelskiej na prezydenta. Sęk w tym, że obecnie wystawienie go, biorąc pod uwagę społeczne niezadowolenie z usuwania krzyży w warszawskich urzędach, będzie podwójnie ryzykowne. Raz – że Trzaskowski kojarzy się jednak z przegraną w wyborach prezydenckich w 2020 roku. Dwa – że wybory, zgodnie z tym, co niegdyś powiedział Grzegorz Schetyna, wygrywa się w Końskich. A tam, czyli w mniejszych miejscowościach, zarządzenie polityka KO jest nieakceptowalne. Starszemu elektoratowi przypomina o siermiężnych czasach PRL, gdy komunistyczne państwo instytucjonalnie zwalczało krzyż i Kościół.

Lewicowa fundacja z powiązaniami z Trzaskowskim

Warto rozmawiać nie tylko o planie usuwania krzyży i innych symboli religijnych w miejscach, w których urzędnicy nie życzą sobie znaku wiary i naszej tradycji. Ciekawe jest przede wszystkim to, co ustaliło Ordo Iuris – mianowicie że zarządzenie w sprawie neutralności światopoglądowej przygotował na zlecenie ratusza Instytut Miast Praw Człowieka. Eksperci wskazali, że do rozpisanego konkursu z 5 kwietnia stanęła fundacja, która zaledwie miesiąc wcześniej nie tylko zmieniła nazwę z Otwartych Idei, aby lepiej kojarzyć się z działaniem na rzecz samorządu, lecz także dołączyła do celów statutowych organizacji wzmiankę o „wsparciu procesów tworzenia i wdrażania polityk wewnętrznych instytucji i organizacji", co pozwalało ubiegać się o przygotowanie zarządzenia dla stołecznych urzędników. Mało?

W takim razie w radzie fundacji zasiada Katarzyna Wilkołaska, która w latach 2019–2021 pełniła w Warszawie funkcję pełnomocniczki Trzaskowskiego do spraw równości kobiet. „Do jej zadań należeć będzie opracowanie we współpracy z jednostkami organizacyjnymi Urzędu m.st. Warszawy strategii realizacji programu na rzecz kobiet oraz inicjowanie, koordynowanie, monitoring i ewaluacja działań podejmowanych w Warszawie w zakresie równości i respektowania praw kobiet, ze szczególnym wyróżnieniem działań dotyczących podnoszenia standardów usług medycznych, promocji zatrudnienia i aktywizacji zawodowej, ochrony kobiet przed

eprasa.pl 64d2269fba

Trzaskowski przejechał się na swojej antykrzyżowej krucjacie, co w efekcie sprawia, że nie jest takim „pewniakiem" do startu w wyborach prezydenckich w 2025 roku.

przemocą oraz równouprawnienia kobiet we wszystkich dziedzinach życia" – ogłaszał urząd miasta stołecznego. Lewicowa działaczka odpowiadała też za politykę w zakresie integracji imigrantów. W wideodebacie z 2021 roku z jej udziałem, zorganizowanej przy okazji Międzynarodowego Dnia Migrantów, padło stwierdzenie, że strajki kobiet na polskich ulicach umocniły poczucie integracji i przynależności do naszego kraju wśród kobiet pochodzących z Ukrainy.

Katarzyna Wilkołaska o swojej pracy na rzecz Warszawy mówiła tak w wywiadzie dla portalu ngo.pl: „Wcześniej pracowałam w biurze Rzecznika Praw Obywatelskich i myślałam, że to jest duża instytucja. Większość osób nie zdaje sobie sprawy, że w biurze RPO pracuje prawie trzysta osób. Jednak skala Urzędu Miasta jest niewspółmierna. Łącznie z dzielnicami to największy pracodawca w Warszawie. Nawiązać kontakty i wypracować sobie relacje ze wszystkimi zainteresowanymi czy potencjalnymi osobami, z którymi chciałabym współpracować – to zabrało dużo czasu". A tak aktywistka opisywała Trzaskowskiego w rozmowie z „Wysokimi Obcasami": „(…) nie patrzyłam na to, z jakiej opcji politycznej się wywodzi, tylko obserwowałam, co do tej pory zrobił dla kobiet. Podobało mi się, że stawia na Warszawę dla wszystkich. Sam fakt, że powołał stanowisko pełnomocniczki do spraw kobiet, a nie pełnomocnika czy pełnomocniczki do spraw równego traktowania, jak było wcześniej, był dla mnie sygnałem, że traktuje prawa kobiet poważnie. Liczę, że będę miała w ratuszu swobodne pole do podejmowania decyzji bez zastanawiania się, czy to, co chcę zrobić dla kobiet, może być politycznie niewygodne".

A zatem grant na przygotowanie zarządzenia na potrzeby Trzaskowskiego otrzymała fundacja, w zarządzie której zasiada osoba ściśle powiązana z decydentem. Tym samym, który grzmi o przekrętach w Funduszu Sprawiedliwości i jednoosobowych decyzjach podejmowanych przez byłego wiceministra sprawiedliwości Marcina Romanowskiego, a nie przeszka-

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

eprasa.pl 64d2269fba

dza mu tak oczywisty konflikt interesów. Dodajmy, że Wilkołaska była potem asystentką europosłanki Sylwii Spurek w RPO, z którą zna się jeszcze z czasów pracy dla RPO, gdy urząd sprawował Adam Bodnar, dziś minister sprawiedliwości.

Lewicowi aktywiści rozpychają się po zmianie władzy

Idźmy dalej. W radzie fundacji Instytutu Miast Praw Człowieka mamy Martę Abramowicz i Annę Strzałkowską, czyli radykalne aktywistki na rzecz LGBT. Pierwsza z wymienionych kierowała Kampanią Przeciw Homofobii, jest autorką „Krytyki Politycznej", wzywała do rozprawy z Kościołem katolickim, pisała książki „Zakonnice odchodzą po cichu" i „Dzieci księży. Nasza wspólna tajemnica". Z kolei Strzałkowska zasiada w zarządzie fundacji „Tęczowe Rodziny". Jak publicznie opowiadała, żyje w związku z kobietą, z którą wspólnie wychowują dziecko. Zainaugurowała blisko 8 lat temu kampanię „Przekażmy sobie znak pokoju", mającą na celu włączenie osób homoseksualnych do Kościoła, wszak – jak tłumaczyła – to nie instytucja ma decydować o tym, co jest grzechem, lecz nasze sumienia.

Fundacja „rozpycha" się z działalnością po przejęciu władzy przez KO. Jak czytamy na profilu Urzędu Ochrony Danych Osobowych z 24 maja: Instytut Miast Praw Człowieka we współpracy z Agencją Praw Podstawowych UE zorganizował spotkanie online w ramach projektu „Wzmacnianie systemowego podejścia do włączenia społecznego w samorządzie", gdzie „omawiana była opracowana na bazie dotychczasowych rozmów prezentacja dot. danych równościowych, generalnych zasad i celów dotyczących ich zbierania oraz strategii i inicjatyw tworzonych z ich wykorzystaniem, ukierunkowanych na przeciwdziałanie dyskryminacji".

Ponadto, wraz z Agencją Praw Podstawowych UE, instytut dostał zlecenie województwa zachodniopomorskiego na projekt „Wzmacnianie systemowego podejścia do włączenia społecznego w samorządzie". Organizacja ma przeanalizować i podpowiedzieć wojewodzie, jak nie dyskryminować i równo traktować mieszkańców Pomorza Zachodniego. „Nie chodzi tylko o to, aby ludzie się nie wstydzili swoich poglądów, seksualności czy religii. Polityka transportowa też jest ważna z punktu widzenia równościowego" – wyjaśnił „Gazecie Wyborczej" Olgierd Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego. Jak widać, nie tylko samorząd w Warszawie korzysta z pomocy Instytutu Miast Praw Człowieka. I tak się dziwnie składa, że wspomniany marszałek również jest politykiem Koalicji Obywatelskiej. „Systemowe wdrożenie włączenia społecznego w samorządach" wspierają też rządzący Warszawą Bydgoszczą, Wrocławiem i Poznaniem.

> *Grant na przygotowanie zarządzenia na potrzeby Trzaskowskiego otrzymała fundacja, w zarządzie której zasiada osoba ściśle powiązana z decydentem.*

5,5 tys. złotych za stronę dokumentu

To jeszcze nie wszystko. Za 24 strony druku zarządzenia o „neutralności światopoglądowej" lewicowy instytut otrzymał... 129 tys. 910 złotych! Ogromne pieniądze, uznaniowy konkurs, w radzie fundacji osoba powiązana bezpośrednio z decydentem – powinna to być ogólnopolska afera. Gdyby mainstreamowe media były uczciwe i rzeczywiście rzetelne, to grzmiałyby o tej sprawie tak samo jak o Funduszu Sprawiedliwości. Ale tego nie robią, bo są zblatowane z Koalicją Obywatelską albo nie chcą „pomagać" wyborczo prawicy. Tymczasem na nic zdały się wysiłki, by o zarządzeniu w sprawie neutralności światopoglądowej zapadła cisza. Trzaskowski przejechał się na swojej antykrzyżowej krucjacie, co w efekcie sprawia, że nie jest takim „pewniakiem" do startu w wyborach prezydenckich w 2025 roku.

Trzaskowski w sondażowych opałach

Większość respondentów w badaniu Research Partner z końca maja nie popiera zarządzenia prezydenta stolicy. Dokładnie 45 proc. badanych jest przeciwnych, natomiast 39 proc. ma inne zdanie, przy 17 proc., które nie wyraziły opinii. Jak na – podobno – coraz bardziej laicyzujące się polskie społeczeństwo i odpływ wiernych od Kościoła, to zaskakujący wynik. Z perspektywy Koalicji Obywatelskiej brzmi jak dzwonek alarmowy, bo tylko 57 proc. w elektoracie partii rządzącej zgadza się z inicjatywą włodarza Warszawy, tak jak 51 proc. głosujących na Lewicę. Kiepsko. Wedle pomiaru IBRiS dla „Rzeczpospolitej", zarządzenie Trzaskowskiego łącznie krytykuje 56 proc. ankietowanych, a 35,2 proc. jest za. Miażdżąca większość starszych respondentów jest przeciwko, ale głos młodego pokolenia w wieku 18–29 lat rozkłada się po równo. To o tyle ciekawe, że to przecież ci Polacy uważani są za najbardziej niechętnych Kościołowi. Rafałowi Trzaskowskiemu oberwało się w sondażu dotyczącym zaufania do polityków. Po ogłoszeniu zarządzenia w warszawskich urzędach jego notowania spadły o 7,7 pkt proc. Trzaskowskiemu ufa 35,7 proc. pytanych, co jest najgorszym wynikiem dla samorządowca od czerwca 2023 roku.

Jeśli Trzaskowski ponownie stanie do batalii o Pałac Prezydencki, będzie musiał liczyć się z przypomnieniem zarządzenia usuwającego krzyże, różańce i święte obrazy ze ścian i z biurek urzędów. Najwyraźniej Trzaskowski nie rozumie, że może i w Polsce jest pewne zniechęcenie do Kościoła i uczestnictwa w obrzędach religijnych, na co ogromny wpływ wywarła pandemia koronawirusa i zamknięcie w domach, ale Polacy traktują krzyż także jako symbol kultury i narodowej tradycji. Usuwanie go z przestrzeni publicznej to poważny błąd. **GP**

eprasa.pl 64d2269fba

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„LEGENDA AK BĘDZIE ROSŁA”

Tadeusz **Płużański**

11 czerwca 1974 roku w Warszawie zmarł Franciszek Niepokólczycki, pułkownik WP, w czasie II wojny światowej oficer ZWZ-AK. Od 1943 roku zastępca komendanta Kierownictwa Dywersji KG Armii Krajowej. W latach 1945–1946 prezes II Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN. Po aresztowaniu przeszedł ciężkie śledztwo, torturował go m.in. słynny sadysta Jerzy Kędziora, który żyje do dziś pod Warszawą. O swojej postawie Niepokólczycki pisał po latach do przyjaciela: „Dowódcy wojskowi na tak wysokich stanowiskach, na jakim ja byłem, czasami znajdują się w takich sytuacjach, że powinni zdecydować się zginąć, ale nie wolno im kapitulować lub robić woltę. (...) Trzymałem się tej zasady – można samemu przegrać, ale nie można utrudniać sytuacji innym”. Dlatego podczas przesłuchań płk Niepokólczycki nie obciążał podwładnych, twierdząc, że działali z jego rozkazu i tylko on ponosi za to odpowiedzialność. Nie dał się także omamić ubeckim obietnicom: „Miałem wyjść w ogóle bez procesu w marcu 1947 r., i to z wielkim hukiem, bo z awansem generalskim, Virtuti Militari IV klasy, Grunwaldem itp. Posłyszano ode mnie w tej sprawie – nie”. 10 września 1947 roku w procesie WiN i Polskiego Stronnictwa Ludowego – skazany na karę śmierci. Chociaż płk Niepokólczycki odmówił napisania prośby o łaskę, jemu i czterem innym skazanym tow. Bierut złagodził orzeczoną karę. Wyrok dożywotniego więzienia odbywał we Wronkach i w Szczecinie, cały czas odmawiając pisania próśb o łaskę (zakazał tego również żonie Annie). Zwolniony na fali politycznej „odwilży” w grudniu 1956 roku. Schorowany, przez kilka lat poruszał się o lasce. Mieszkał w podwarszawskim Milanówku, potem w Brwinowie. Inwigilowany przez SB. Jeden z funkcjonariuszy pisał o Niepokólczyckim w 1958 roku: „Jego zdaniem legenda AK istnieje, rośnie i będzie rosła. Nie potrafią temu zapobiec czynniki rządowe bez względu na stosowane środki. (...) Obecnie wielką polityką dla AK-owców w kraju jest zachować swoją godność żołnierską i nie pozwalać wszelkimi sposobami na pomniejszanie dorobku AK i jej legendy. Powinna ona jak sztandar być przekazana młodzieży”. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

ETYKA NIKCZEMNEGO POSTĘPOWANIA

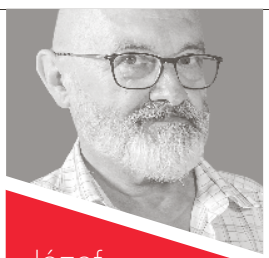

Józef **Wieczorek**

György Lukács, wybitny filozof marksistowski, który w okresie Węgierskiej Republiki Rad pełnił funkcję zastępcy komisarza ludowego ds. nauki, w swym dziele „Historia i świadomość klasowa” zapewniał, że „najwyższym obowiązkiem etyki komunizmu jest zaakceptować konieczność nikczemnego postępowania”. Ten cytat podaje Roger Scruton w książce „Głupcy, oszuści i podżegacze. Myśliciele nowej lewicy”, która wydana przez wydawnictwo Longman, spotkała się z negatywną reakcją oksfordzkich kolegów Scrutona. Byli oni zdania, że reputacja wydawnictwa została zbrukana, dlatego książka została wycofana z księgarń i ulokowana w komórce w ogródku autora. Natomiast myśli komunistycznego myśliciela nie naruszały podobno reputacji nauki i został on nawet członkiem zagranicznym PAN. Akceptacja nikczemnego postępowania została wdrożona do polskiego życia akademickiego w czasach komunistycznych. Nieprzestrzeganie norm etyczno-moralnych zgodnych z normami komunistycznymi utrudniało lub wręcz uniemożliwiało zatrudnienie na etacie akademickim. Ten czynnik etyczny stanowił też sedno sprawy akademickich weryfikacji kadr, kiedy element wsteczny oskarżano o negatywne oddziaływanie na młodzież akademicką i niewłaściwą etykę, co w gruncie rzeczy było wyróżnieniem, dowodem na antykomunistyczną postawę, która stanowiła śmiertelne zagrożenie dla wyznawców komunistycznej etyki. W czasach zwanych postkomunistycznymi w tej materii nic się nie zmieniło. Najwyższy obowiązek etyki komunizmu nadal realizowano, nie rezygnując z akceptacji nikczemnego postępowania. Z tym że niektóre uczelnie wymazały słowo „komunizm” i dokumentację nikczemnego postępowania ze swych historii. Rozliczne kodeksy etyczne, na które był nadzwyczajny urodzaj, komitety etyczne na najwyższych szczeblach domeny akademickiej, bynajmniej nie nawróciły akademików na właściwą drogę. Zresztą i sami etycy tej drogi chyba nie zdołali odnaleźć. Powszechna jest opinia, że przynajmniej milczenie wobec nikczemności stanowi rację akademickiego bytu. No cóż, zamiast Dekalogu zaczyna obowiązywać katechizm antykultury. **GP**

eprasa.pl 64d2269fba

Krzysztof
Wołodźko

Polska Tuska, czyli NAJMNIEJ ŚMIESZNY KABARET

Gdy na naszych oczach rzeczywistość – zwłaszcza na polsko-białoruskiej granicy – zmienia się w ponurą tragifarsę, za którą płacą krwią nasi żołnierze, ludzie Donalda Tuska wciąż myślą, że socjotechniką zapanują nad nastrojami społecznymi. I znów karmią widzów kabaretonami w Opolu, których „przepis na sukces" od lat jest ten sam: na dziesięć chamskich żartów o PiS przypada jeden uładzony o Donaldzie Tusku. A my wszyscy jesteśmy dziś w Polsce jak w coraz mniej śmiesznym kabarecie, z którego szefa satyrycy bardzo nie chcą się śmiać.

PUBLICYSTYKA

Nikomu o zdrowych zmysłach i bijącym po polsku sercu nie jest dziś w kraju do śmiechu. Kilka dni temu dowiedzieliśmy się strasznych rzeczy. Polski żołnierz zginął przy granicy polsko-białoruskiej, strzegąc naszych granic, niepodległości i suwerenności Rzeczypospolitej. Zginął na wojnie, bo tym jest hybrydowy konflikt. Okazało się też, że jego koledzy zostali zatrzymani i skuci, że grożą im sankcje karne, bo bronili się przed rozwydrzonymi napastnikami, zwanymi nielegalnymi migrantami. Polscy żołnierze, biało-czerwoni pogranicznicy przez ostatnie lata musieli znosić wzgardę, pogróżki, szyderstwa celebrytów, w zachwyceniu oczekujących na powrót do władzy Donalda Tuska. Im od dawna nie jest do śmiechu. A Polska krzywo i głupio uśmiechniętej koalicji wciąż ma tych samych idoli – znajdą ich Państwo na zdjęciach z premiery „Zielonej granicy" Agnieszki Holland. To są wciąż ci sami ludzie. I to właśnie oni postawili na koalicję 13 grudnia.

Polska do płaczu, nie do śmiechu

Kilka dni przed opisanymi wyżej zdarzeniami starsi i młodsi bawili się w Opolu na 61. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej. Jedni przed telewizorami, inni w opolskim amfiteatrze. Jedni słuchali starego rocka, drudzy nowych aranżacji nieśmiertelnych przebojów do tekstów Janusza Kondratowicza. Jednych żenowała konferansjerka „chirurżki i muzyczki" Kayah, drugich wkurzył konferansjer Marcin Daniec, który mylił zaproszonych gości. „Silni razem" widzowie bili brawo Krzysztofowi Skibie z Big Cyca, który nie przepuścił okazji, by i tu dać upust swoim antypisowskim fobiom. Telewizja Polska, która w szybkim tempie zamienia się w „krainę nieoglądalności", z wielką pompą ogłosiła powrót kabaretonu do Opola. Trzeba przyznać – kabareton cieszył się przez lata popularnością na festiwalu.

Tyle że dawno, dawno temu, czyli w PRL, kabarety kpiły z przaśnych realiów życia w realnym socjalizmie, mniej lub bardziej śmiało wykpiwały kanty, aparatczyków i absurdy gospodarki centralnie planowanej. Później stały się krzywym zwierciadłem polskiej transformacji. A im bliżej naszych czasów – znakomita ich część weszła w pełną symbiozę z jedną stroną politycznego sporu. To się zaczęło właściwie w czasach pierwszego rządu PiS. A później ewoluowało w chorobliwą monomanię. Rządzili Donald Tusk, później Ewa Kopacz – a studenckie niegdyś i postinteligenckie kabarety wciąż kpiły z braci Jarosława i Lecha Kaczyńskich. Nieliczni – jak zmarły niedawno Janusz Rewiński – mieli dość cywilnej i aktorskiej odwagi, by nie płynąć z prądem, nie iść po linii najmniejszego oporu.

Znów mogą kpić z władzy. Tyle że byłej

Cała reszta kabaretów, ocierających się o politykę długo przed 2015 rokiem, przyjęła strategię: „jeden dość grzeczny żart o Tusku" – „dziesięć chamskich lub mocno złośliwych o Kaczyńskich / Kaczyńskim". Dla nich to było estradowe eldorado – władzy PO-PSL bardzo podobała się taka sytuacja. Symbolem tego zjawiska stały się Kabaret Moralnego Niepokoju, twórczość Jerzego Kryszaka czy Krzysztofa Daukszewicza i wiele pomniejszych facjat i składów. A gdy po 2015 roku Jacek Kurski pokazał poprawnym politycznie kabareciarzom na Woronicza drzwi, podniósł się lament. Chór wujów drapujących się

eprasa.pl 64d2269fba

FOT. YOUTUBE

w szaty Stańczyka nagle odnalazł się w nowej roli – męczenników PiS-owskiego reżimu.

W tym roku wrócili na stare śmieci. Kabaret Skeczów Męczących, Moralnego Niepokoju, Młodych Panów, Zenon Laskowik i Jerzy Kryszak. Kabareton w Opolu był ich. Jak wypadło? Liberalno-lewicowe media były zachwycone. Wszak dostało się władzy – tyle że nie obecnej, lecz poprzedniej. Balans został zachowany, tak, to truizm: w poprzednich latach mainstreamowi kabareciarze wyśmiewali się z władzy; teraz dla równowagi kpią z opozycji. Na plotkarskich portalach, zależnych od dużych medialnych graczy, mediaworkerzy rozpływali się w pochwałach: dowalili Jarosławowi Kaczyńskiemu, Danielowi Obajtkowi, Andrzejowi Dudzie, Jackowi Sasinowi. Ale nawet w tym Matriksie coś mocno zgrzytało. Mało przychylna PiS-owi Kataryna ostro skrytykowała występ Zenona Laskowika. Leciwy już kabareciarz wpadł w Opolu w monomanię. I niemal nie zanudził na śmierć sam siebie, gdy spowolnionym, usypiającym głosem częstował publikę sucharami o Andrzeju Dudzie.

Jerzy Kryszak „męczył bułę" przeróbkami starych szlagierów, przemienionych na hymny Komitetu Obrony Demokracji, zwanego też nowym ZBoWiD-em. A Młodzi Panowie, no cóż, uraczyli nas porcją narodowej mikromanii, biorąc na cel „pierwszy polski program lotów kosmicznych", ogłoszony – wedle fabuły skeczu – przez Andrzeja Dudę na dworcu kolejowym w Końskich. To wszystko byłoby może nawet śmieszne, gdyby nie było tak dramatycznie przewidywalne w swoich sztampach, uprzedzeniach, frustracjach i kompleksach. I nie śmierdziało na kilometr lizusostwem wobec nowej władzy, która podobno szykuje dla słusznej już TVP parę miliardów złotych.

Rechotainment, czyli infotainment do sześcianu

Ktoś zapyta: po co o tym pisać, panie redaktorze? Po co robić im jeszcze darmową reklamę? Rzecz w tym, że to wszystko tak naprawdę to nie jest kabaret. To socjotechnika. Znają Państwo z pewnością termin: infotainment. To taki sposób przekazywania informacji ze świata polityki, gospodarki, życia społecznego, któremu bliżej do rozrywki niż samodzielnego namysłu nad rzeczywistością. W dzisiejszej polityce to zjawisko poszło jeszcze dalej. Nazwałbym to rechotainment. Celebryci wyśmiewający i przeklinający polskich żołnierzy i pograniczników, standuperzy, którzy urabiają tzw. klasę średnią na kredyt i skrajną wulgarność mieszają zwykle z jeszcze skrajniejszym antypisowskim hejtem, hejterzy z social mediów, którym Platforma Obywatelska płaci za „eksperckie głosy". To jest właśnie ten produkt. I do tego dodajmy kabareton w Opolu i jego antypisowskie gwiazdy.

W tym wszystkim nie chodzi o to, by się tylko pośmiać. To jest socjotechnika czasów społeczeństwa nieustannego spektaklu. Widownia dostaje sygnał wyjściowy – rechot z PiS; później zagląda na popularne portale, gdzie sygnał zostaje wzmocniony o aprobatę: „Zobacz, jak dołożyli PiS". Później to samo dostaje jeszcze w swojej socialmedialnej bańce w formie lajków, serduszek, memów, forwardów, grafik, relacji, filmików. Rechotainment na pełnej petardzie, do kwadratu, do sześcianu. A jednak – jak widziałem – nie wszyscy oklaskiwali w Opolu Laskowika. Bo gdy próg żenady zostaje przekroczony, nawet bardzo uwarunkowani ludzie zaczynają rozumieć, że to wcale nie jest zabawne. I że być może ktoś nimi właśnie manipuluje. Za ich własne pieniądze. Albo w ramach wolnego czasu, który poświęcają na infotainments.

Nie ma co się łudzić – na część publiki antypisowski rechot będzie działał zawsze. Podobno jak celebrycka paplanina na każdy temat. Wielkie społeczne zwierzę ma niestety swoje słabości, w ustrojach opartych na zbiorowych emocjach, a tym stała się demokracja, bardzo łatwo je wykorzystać do złych celów. A dusza polska, tak ciężko dotknięta w XX wieku, niestety wciąż nie nauczyła się rozróżniać Stańczyków od kuglarzy. A my siedzimy w tym kabarecie, którego szefostwo coraz głębiej zagląda nam w kieszeń. I ze smutkiem obserwujemy, jak nasi rodacy wciąż śmieją się do rozpuku z tych, którzy chcieli, by Polskę dało się traktować naprawdę poważnie. **GP**

eprasa.pl 64d2269fba

ROSJA KONTRATAKUJE NA KAUKAZIE POŁUDNIOWYM

BĘDĄ REWOLUCJE?
Rosyjscy komentatorzy twierdzą, że zwrot ku Zachodowi Armenii (obecnie) i Gruzji (w przeszłości) zdestabilizował oba kraje do tego stopnia, że stoją one przed widmem kolorowych rewolucji.

WALKA O ARMENIĘ I GRUZJĘ

Po wywołaniu pełnoskalowej wojny z Ukrainą, Rosja skoncentrowana na tym konflikcie, do tego objęta zachodnimi sankcjami, zaczęła tracić wpływy w znacznej części przestrzeni postsowieckiej. Widać to było choćby na Kaukazie Południowym, gdzie jednak, po dwóch latach odwrotu, sytuacja zaczęła się zmieniać na korzystną dla Moskwy.

Antoni **Rybczyński**

Region ten, w Rosji nazywany Zakaukaziem, miał różne znaczenie strategiczne na przestrzeni wieków. Było to pole rywalizacji Rosji z Persją i Turcją. Zaś w ostatnich dekadach, obok Turcji, także z Zachodem. Iran też powoli wraca do regionu, zacieśniając współpracę z Armenią. Po upadku Związku Sowieckiego Moskwa starała się utrzymać swoją pozycję w regionie poprzez manipulowanie lokalnymi konfliktami etniczno-terytorialnymi, utrzymując tak wiele wojsk na miejscu, jak tylko mogła. Jeszcze dwa miesiące temu wydawało się, że Rosja traci wpływy na Kaukazie Południowym. Niektórzy komentatorzy dyskutowali o tym, że Moskwa może całkowicie i trwale stracić region na rzecz Zachodu. Pesymizm ten wydawał się w pełni uzasadniony.

Zwrot Gruzji

Zmniejszyła się obecność militarna Rosji w regionie po wycofaniu „sił pokojowych" z zajętego przez Azerbejdżan Górskiego Karabachu i części pograniczników strzegących armeńskiej granicy na mocy porozumień sojuszniczych sprzed paru dekad. Armenia i Azerbejdżan poczyniły ogromne postępy w sprawie delimitacji i demarkacji granicy, niezależnego od mediacji Moskwy. Erywań ograniczył swój udział w kierowanej przez Rosję Wspólnocie Niepodległych Państw i Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym. Tradycyjny sojusznik Rosji coraz bardziej skłaniał się ku Zachodowi. Ale zacieśniał też współpracę z Iranem (wizyty szefa MSZ, ministra obrony, premiera w Teheranie). Azerbejdżan z kolei umacniał sojusz z Turcją, z którą przeprowadził ćwiczenia wojskowe na Morzu Kaspijskim.

Tylko w Gruzji sytuacja wyglądała z punktu widzenia Kremla całkiem obiecująco. I właśnie tam w ostatnim czasie doszło do wydarzeń niezwykle korzystnych dla Rosji. Zresztą w ostatnich tygodniach na całym Kaukazie Południowym sytuacja zaczęła wyglądać dla Moskwy dużo lepiej – dając nadzieję nie tylko na zatrzymanie erozji wpływów politycznych, ale nawet ich odbudowę (Armenia), czy wręcz ekspansję (Gruzja, Azerbejdżan).

Oligarcha i „zagraniczni agenci"

Podczas gdy Armenia próbuje przesunąć się na Zachód, rząd Gruzji, dawnego prymusa w reformach i dążeniu do struktur

eprasa.pl 64d2269fba

NATO i UE, robi coś przeciwnego. Partia Gruzińskie Marzenie – założona i finansowana przez najbogatszego gruzińskiego biznesmena Bidzinę Iwaniszwilego i rządząca od 2012 roku – pali mosty ze swoimi zachodnimi partnerami. Gruziński rząd, którego polityka od dawna musi budzić zadowolenie Moskwy (choćby stanowisko wobec wojny na Ukrainie czy otwarcie na rosyjskie inwestycje, rosnący import ropy z Rosji, pomoc w omijaniu sankcji), przekroczył w tej polityce stopniowego oddalania się od Zachodu „czerwoną linię". Partia Gruzińskie Marzenie ponownie wprowadziła i przeforsowała kontrowersyjną ustawę o „zagranicznych agentach" w rosyjskim stylu, wywołując masowe protesty. Prezydent Gruzji Salome Zurabiszwili i opozycja postrzegają decyzję Gruzińskiego Marzenia jako ukłon w stronę Moskwy, a Zachód twierdzi, że nowe prawo wykluczy członkostwo Gruzji w Unii Europejskiej i NATO. Tak jak można się było spodziewać, już jest reakcja USA. Departament Stanu nałożył sankcje na dziesiątki przedstawicieli obozu rządzącego w Tbilisi w związku z ustawą. Zakaz wjazdu do USA dostali urzędnicy, członkowie partii Gruzińskie Marzenie, przedstawiciele służb oraz członkowie ich rodzin.

W Tbilisi, gdzie rząd jest już prorosyjski, protestujący w sojuszu z Zurabiszwili i ci Rosjanie, którzy uciekli przed mobilizacją Putina, sprzeciwiają się rosnącym wpływom Kremla. Niemniej Moskwa demonstruje swoje poparcie dla rządu, za którym stoi oligarcha Bidzina Iwaniszwili, i mobilizuje swoją sieć w Gruzji na nadchodzące kluczowe wybory w październiku. Nie wiadomo jednak, czy działania Rosji okażą się wystarczające, czy też przyniosą skutek odwrotny do zamierzonego i wywołają większy sprzeciw społeczeństwa.

Gorąca granica i wiarołomny sojusznik

W Armenii rozmowy między Erywaniem a Baku zostały spowolnione przez masowe protesty przeciwko oddaniu przez Paszyniana jakiegokolwiek skrawka terytorium Azerbejdżanowi w ramach delimitacji granicy. Bezpośrednią przyczyną było oddanie czterech wsi na północy kraju, które zgodnie z granicą Azerbejdżanu i Armenii z czasów sowieckich powinny należeć do Baku, ale Ormianie je zagarnęli w czasie wojny na początku lat 90. XX wieku. Znów pojawiły się pytania o stabilność i trwałość władzy Paszyniana, który już po przegranej wojnie w 2020 roku czy ubiegłorocznej ostatecznej utracie Górskiego Karabachu mierzył się z dużymi protestami (zresztą podsycanymi przez Rosję). Także teraz Moskwa potajemnie wspiera demonstrantów, których celem jest zapobieżenie podpisaniu jakiegokolwiek porozumienia granicznego. Takie stanowisko jest całkowicie zgodne z wykorzystywaniem przez Moskwę konfliktu ormiańsko-azerbejdżańskiego jako kluczowej części realizowanej od ponad 30 lat na Kaukazie Południowym polityki „divide et impera".

Po upadku Związku Sowieckiego Moskwa starała się utrzymać swoją pozycję na Kaukazie Południowym poprzez manipulowanie lokalnymi konfliktami etniczno-terytorialnymi, utrzymując tak wiele wojsk na miejscu, jak tylko mogła.

Rosyjski rząd oczywiście rozmawia z Paszynianem, zapraszając go do Moskwy. Kreml twierdzi, że rozmowy z Putinem pokazały, że wycofanie rosyjskich strażników granicznych „nie zmieniło charakteru rosyjskiej obecności w Armenii". Inni rosyjscy strażnicy graniczni, którzy stacjonują na granicach Armenii z Iranem i Turcją, na razie pozostaną. Kreml nadal wierzy, że wkrótce będzie miał wystarczającą siłę nacisku, aby powstrzymać Erywań przed dalszymi decyzjami rozluźniającymi więzi z Rosją (należy pamiętać, że w Armenii Moskwa ma wciąż wojskowe bazy). Tym bardziej że Armenia jest zależna od rosyjskiej energii i handlu z Rosją. Powiązania te dają Moskwie ogromną przewagę ekonomiczną. Może ona próbować nagiąć kraj do swojej woli poprzez gwałtowne podniesienie cen energii lub ograniczenie armeńskiego handlu.

Jak autokrata z autokratą

Azerbejdżan jest dziś potężnym graczem, posiadającym znaczne zasoby ropy i gazu, silne wojsko i lukratywne powiązania zarówno z Rosją, jak i Zachodem. Reżim w Baku – w przeciwieństwie do demokratycznego rządu Armenii – jest zbudowany w tej samej autokratycznej formie co Rosja. Ilham Alijew, wieloletni prezydent, ma jeszcze głębsze korzenie w sowieckiej nomenklaturze niż Władimir Putin. Teraz zaczął mówić, że Rosja nigdy nie opuści Kaukazu Południowego i jest siłą, z którą Baku i inne stolice muszą się liczyć. Skąd ta zmiana stanowiska? Nie bez znaczenia są dobre relacje Putina z Erdo anem, najważniejszym sojusznikiem Alijewa. Ale zapewne są też obawy o stabilność reżimu, zwłaszcza w świetle tego, co dzieje się na ulicach Tbilisi i Erywania. Rosyjscy urzędnicy i komentatorzy podkreślają, że zwrot ku Zachodowi Armenii (obecnie) i Gruzji (w przeszłości) zdestabilizował oba kraje do tego stopnia, że stoją one przed widmem kolorowych rewolucji. Kreml podkreśla również, że Azerbejdżan jest obecnie „jedynym stabilnym partnerem Rosji" w regionie. Wycofanie sił pokojowych wiosną tego roku wygląda na kluczowy element nowej jakości w relacjach Baku–Moskwa. Zaledwie pięć dni po opuszczeniu kraju przez rosyjskie siły pokojowe Alijew udał się do Moskwy.

Przez większość ostatnich trzech dekad Azerowie i Ormianie walczyli o terytorium, które znajduje się w Azerbejdżanie, ale zamieszkiwane jest w większości przez ludność ormiańską. W 2020 roku Azerbejdżan odwrócił straty terytorialne poniesione w latach 90. XX wieku i zająłby również cały Górski Karabach, gdyby nie wprowadzenie w ostatniej chwili przez Rosję „sił pokojowych", upoważnionych do ochrony miejscowej ludności ormiańskiej. Te rosyjskie siły stały jednak z boku, gdy Azerbejdżan wkroczył do Karabachu we wrześniu ubiegłego roku. Mieli mandat na pozostanie w Karabachu do 2025 roku. Moskwa uznała jednak, kolejny już raz, że ważniejsze są dobre relacje z Baku niż sojusz z Erywaniem. **GP**

FOT. AA/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

eprasa.pl 64d2269fba

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Nóż w plecy Do prawdziwej tragedii doszło w Jekaterynburgu, gdzie niejaka Jelena zadźgała nożem swojego partnera – weterana „specjalnej operacji wojskowej". Zakochana para spożywała razem napoje alkoholowe, a gniew Leny wzbudził fakt, że oblubieniec odmówił kupienia jej prezentu. Trzeba niestety przyznać, że skąpy konkubent sam był sobie winien. Wystarczyło przywieźć Lenie pralkę albo lodówkę z Ukrainy i nie byłoby problemu. Tym bardziej że naprawdę nie warto było z nią zadzierać – wcześniej była kilkakrotnie sądzona za wyrządzenie ciężkich uszkodzeń ciała. Tylko za to, bo jej poprzednie ofiary przeżyły…

Ale jaja Kiedy w Jekaterynburgu klienci jednej z sieci sklepów spożywczych zatruli się sprzedawanymi tam artykułami, jej właściciel obiecał poszkodowanym po milionie rubli odszkodowania. W odpowiedzi klienci masowo rzucili się do sklepów, aby zasłużyć na te pieniądze – lizali leżące tam na półkach jajka w nadziei, że zarażą się salmonellą…

Polityczna literówka Nieświadomy niczego biznesmen z Moskwy Masgud Alijew przez cztery lata bez przeszkód podróżował ze swoim paszportem za granicę. Do czasu, gdy podczas odprawy zatrzymali go czujni i wyjątkowo spostrzegawczy pogranicznicy z lotniska w Domodiedowie, skąd wybierał się do Turcji. Za to, że w dokumencie nieuważni urzędnicy wpisali mu jako miejsce urodzenia nie Jamalsko-Nieniecki Okręg Autonomiczny, lecz… Jamalsko-Niemiecki. Mundurowi odmówili wpuszczenia go na pokład. I zamiast do Stambułu, wysłali do urzędu, żeby poprawił błąd. A mogli od razu wsadzić na pierwszy lot do Berlina...

Tylko z przepustką Pod Mieżdureczeńskiem w Kuzbasie, na drodze do jednej z kopalń, zaczęły dyżurować niedźwiedzie, które żądają ciastek za umożliwienie pracownikom wejścia na teren obiektu – donoszą lokalne i federalne media. Lepiej uważać, bo jak będą miały już zagrychę, to mogą zacząć zbierać na wódkę. A wtedy żarty się skończą…

CO KRAJ TO OBYCZAJ

Mieszkańcy wsi Churaj-Borok w Buriacji wymienili się ciosami obuchem siekiery po głowie – donosi dziennik „Moskowskij Komsomolec". Fajna tradycja, ale wymiana koszulek byłaby chyba bardziej bezpieczna…

Pasja do lotnictwa Podróżująca samolotem do Błagowieszczeńska mieszkanka Chabarowska ukradła podczas lotu pięć kamizelek ratunkowych przeznaczonych dla pasażerów. Zatrzymana już po lądowaniu tłumaczyła, że zamierzała użyć ich na własne potrzeby. Jasne, pewnie budowała własny mały samolocik i kompletowała wyposażenie. I pomyślała, że w dużym samolocie braku kilku sztuk nawet nikt nie zauważy. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Kto z kim przestaje

W Komsomolsku nad Amurem pijany koczkodan Garik uciekł z trwającej w mieszkaniu imprezy na ulicę, wszczął tam awanturę i pogryzł pięć osób – donosi z Dalekiego Wschodu kanał Amur Mash w Telegramie. Nic dziwnego – jak wiadomo, kto z kim przestaje, takim się staje. Ciekawe więc tylko, z kim ta wredna małpa tak ostro popiła w tym mieszkaniu – ze swoją panią czy też z jej nowym konkubentem, o którego ponoć Garik był zazdrosny? A może z obojgiem...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 64d2269fba

BAR z PIOSENKAMI

imieniny Pana Janka

23. czerwca 2024 (niedziela)
godzina: 18.00

Społeczny Dom Kultury WSM Warszawa Żoliborz
Warszawa, ul. Słowackiego 19A

Bilety dostępne w sprzedaży internetowej:
www.kupbilecik.pl
oraz stacjonarnie w Warszawie:
Księgarnia Książnice ul. Świętokrzyska 14
Księgarnia PWN ul. Krakowskie Przedmieście 62
Sklepy muzyczne Riff: ul. Bokserska 62A
oraz Pl. Konstytucji 5

TOWARZYSTWO PATRIOTYCZNE
FUNDACJA JANA PIETRZAKA

organizator:
kontakt@towarzystwopatriotyczne.org
tel. 603 987 646

patronat medialny:
GAZETA POLSKA
tysol.pl
niezależna.pl
Gazeta Polska codziennie

eprasa.pl 64d2269fba

POLSCY ROLNICY SPRZEDADZĄ – NIEMIECKIE PORTY ZAROBIĄ

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

ROZBUDOWA POLSKICH TERMINALI ZBOŻOWYCH POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

Tegoroczne przetargi na budowę terminali zbożowych w portach w Gdańsku i w Gdyni zostały wstrzymane. Już wiadomo, że te inwestycje będą opóźnione. Jeden z istniejących obiektów tego typu w Szczecinie ma natomiast zostać odsprzedany. Stracą na tym polskie porty, zyskają – niemieckie.

Szczególnie niekorzystnie wygląda sytuacja w porcie szczecińskim. Odsprzedaż tamtejszego agroportu innemu podmiotowi komercyjnemu, który nie planuje kontynuowania agroprzeładunków w tym miejscu, może bowiem skłonić polskich eksporterów żywności z województw północno-zachodnich do korzystania z nowego, niemieckiego terminala zbożowego Mukran na Rugii (ma być otwarty we wrześniu), odległego od Szczecina 130 km, zamiast na przykład w Gdyni, dokąd odległość ze Szczecina wynosi około 350 km. Jednak nie stanowi to większego problemu dla obecnych władz. W przeciwieństwie do rządzących opozycja przestrzega przed negatywnymi skutkami dla polskiego przemysłu portowego, jak i całej gospodarki, wstrzymania lub choćby opóźniania rozbudowy naszych agroportów. Podobne reakcje budzi zarzucenie inwestycji w ramach Odrzańskiej Drogi Wodnej wskutek forsowania pomysłu powstania nowego parku narodowego „Dolina Dolnej Odry".

Ministerstwo: Obrót zbóż na zachodnim wybrzeżu jest bezpieczny

Jednak Ministerstwo Infrastruktury podchodzi do skutków tych decyzji optymistycznie. Rzeczniczka instytucji, Anna Szumańska, w odpowiedzi na pytania „GP" poinformowała, że „aktualnie w zespole portów Szczecin i Świnoujście działa prężnie 5 terminali zbożowych. Obrót zbóż na zachodnim wybrzeżu jest bezpieczny". Co więcej, „od początku roku polskie porty notują duże wzrosty w zakresie obrotu produktów agro, w tym zbóż. Przeładunki rok do roku wyglądają następująco: Gdańsk (I–V): 1 376 517 ton (+27 proc.), Gdynia (I–V): 2 753 941 t (+7 proc.), Szczecin-Świnoujście (I–V): 1 023 200 t (+11 proc.)". A ponadto „decyzję o odwołaniu przetargu na dzierżawę terenu pod terminal produktów rolno-spożywczych w Porcie Gdańsk podjął Zarząd Morskiego Portu Gdańsk (ZPMG)". Jak tłumaczy MI, „po analizie warunków zdecydowano o zamknięciu postępowania

eprasa.pl 64d2269fba

STRACONA SZANSA

Terminal w Szczecinie, jeden z niewielu funkcjonujących w naszym kraju, będzie likwidowany. Nowy właściciel już zapowiedział, że nie będzie w nim prowadził działalności agro.

FOT. PORT GDAŃSK, TOMASZ DRESLER

i przygotowaniu nowego, na nowych warunkach, optymalnych z punktu widzenia interesu Spółki i akcjonariuszy".

Tego, kiedy kolejny przetarg w tej sprawie zostanie ogłoszony i rozstrzygnięty, MI nie podało. Sam ZMPG tłumaczy „GP" odwołanie przetargu „bez podania przyczyn". „Przetarg był przedmiotem zainteresowania kilku podmiotów, które skierowały do ZMPG prawie 300 pytań dotyczących tego przetargu. ZMPG udzieliło na nie odpowiedzi (…). W ich ramach podmioty zgłaszały postulaty wskazujące na istotną potrzebę zmiany warunków przetargu. W takiej sytuacji (…) nowy Zarząd ZMPG stanął na stanowisku, że odwołanie przetargu jest optymalnym rozwiązaniem i powinno odbyć się przed terminem składania ofert. (…) ZMPG planuje ogłoszenie nowego przetargu jeszcze w tym roku. (…) ZMPG intensywnie pracuje nad określeniem nowych warunków kolejnego przetargu na najem tej nieruchomości".

Jednocześnie Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi (MRiRW) wstępnie prognozuje, że „eksport zbóż przez porty morskie w okresie I–V 2024 roku wyniósł 3,28 mln ton i był wyższy o ok. 10 proc. od eksportu w analogicznym okresie ubiegłego roku".

Obecna opozycja przestrzega przed negatywnymi skutkami wstrzymania rozbudowy naszych agroportów, podobnie jak zarzucenia inwestycji Odrzańskiej Drogi Wodnej.

Gorzej w Szczecinie

W przypadku terminala zbożowego w Gdyni MI odpowiada, iż „podjęło decyzję o niewyrażeniu zgody na jego dzierżawę przez konsorcjum wyłonione w przetargu ze względów bezpieczeństwa państwa, po zasięgnięciu opinii właściwych służb i organów". W tej sytuacji zarząd Morskiego Portu Gdynia „zdecydował o ogłoszeniu kolejnego przetargu. Zainteresowani mają czas na złożenie ofert do 3 lipca, a rozstrzygnięcie przetargu spodziewane jest do końca roku". MI dodało, iż „wszelkie decyzje związane z prowadzeniem postępowania przetargowego są w gestii Zarządu Morskiego Portu Gdynia i pozostają poza właściwością MI".

Z kolei w kontekście odsprzedaży terminala zbożowego w Szczecinie innemu podmiotowi MRiRW napisało nam, iż „prezentuje stanowisko, które zostało przekazane również do Ministerstwa Infrastruktury, że wydzierżawienie infrastruktury portowej podmiotowi, w którym Skarb Państwa nie posiada decydującego głosu, stwarza zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa poprzez brak realnego wpływu na funkcjonowanie łańcuchów dostaw i ich bezpieczeństwo". A jednocześnie „nadzór Skarbu Państwa nad morskimi terminalami zbożowymi jest w pełni uzasadniony i wymagany".

Nie ma w tym nic dziwnego, skoro uchwalona w ubiegłym roku, jeszcze za rządów PiS, ustawa o bezpieczeństwie morskim, jak poinformował „GP" Marek Gróbarczyk, były minister gospodarki morskiej, mówi wprost, że prawo pierwokupu udziałów w polskich portach przysługuje ministrowi infrastruktury w ramach bezpieczeństwa portów. – Jeszcze w ubiegłym roku podjęta została ze strony PO próba zablokowania tej ustawy, przede wszystkim przez Arkadiusza Marchewkę, który obecnie jest wiceministrem infrastruktury – dodaje Gróbarczyk.

Terminal zbożowy sprzedany i wycofany z eksploatacji

MI napisało nam w odniesieniu do terminali zbożowych w zespole portów Szczecin i Świnoujście, iż to „prywatna firma chciałaby nabyć udziały innej prywatnej firmy

eprasa.pl 64d2269fba

znajdującej się w granicach portu. Inwestor deklaruje modernizację infrastruktury magazynowej produktów sypkich oraz rozbudowę zdolności przeładunkowej na obecnym terenie". Nie odnosi się zatem do powyższej i wciąż obowiązującej ustawy, a więc m.in. do kwestii prawa pierwokupu udziałów w polskich portach, przysługującego ministrowi infrastruktury.

Sprawę odsprzedaży terminala – dotąd zbożowego – w Szczecinie pogarsza tymczasem fakt, że – jak dowiedziała się „Rzeczpospolita" – ma on zostać sprzedany i wycofany z eksploatacji. „Jego kupcem jest amerykańska firma, producent klejów, która chce zlikwidować działający dziś z rozmachem terminal do przeładunku zbóż i na jego terenie przechowywać składniki do produkcji klejów, w tym mocznik" – napisała gazeta. Sam terminal „powinien dalej obsługiwać towary rolne, bo dobrze służy polskim rolnikom. Jeśli nie ma innego wyjścia, powinien zainteresować się tym Skarb Państwa" – skomentował dla „Rz" Dariusz Kutzias, prezes firmy DAKU International eksportującej zboże.

Jak widać, obecne władze państwowe najwyraźniej nie dostrzegają w tym wszystkim problemu. Co gorsza, z punktu widzenia naszej gospodarki z biegiem czasu zaczyna przybierać on szerszy, międzynarodowy wymiar. Jak napisał dla portalu BiznesAlert.pl. Michał Kędzierski z Ośrodka Studiów Wschodnich, „niemieckie porty morskie znajdują się w kryzysie (…) i tracą klientów" – m.in. na rzecz polskich portów. Jednak te niemieckie „dzięki swojemu położeniu geograficznemu obsługują przeładunki firm nie tylko rodzimych, lecz także z państw Europy Środkowo-Wschodniej oraz Europy Północnej". Z pewnością porty w Niemczech będą chciały wyjść z obecnej stagnacji i podejmą starania, by zwiększać liczbę przeładunków, w tym agro towarów właśnie z Polski.

Służy to Niemcom

– Pamiętamy czasy, gdy za rządów Donalda Tuska, jeszcze przed 2015 rokiem, doprowadzono praktycznie do upadku polskich stoczni w Gdańsku i w Gdyni – mówi „GP" Marek Gróbarczyk. – Teraz słyszymy, że terminal w Szczecinie, jeden z niewielu funkcjonujących w naszym kraju, będzie likwidowany, bo nowy właściciel już zapowiedział, że nie będzie w nim prowadził działalności agro. My jednoznacznie wskazujemy w tym przypadku na celowe działanie w tym zakresie obecnych władz. Bo największym beneficjentem tej sytuacji będą porty niemieckie. (…) Z punktu widzenia polskich rolników, eksporterów własnych płodów rolnych, cena i renta transportowa wzrosną. W związku z tym to, co mogłoby być domeną m.in. naszego rynku, będzie w 100 proc. zależne od rynku niemieckiego, przede wszystkim w odniesieniu do ceny eksportowanego zboża, które nasi rolnicy dowożą do portów, gdzie ustalana jest jego cena. A przy tym niezwykle istotna jest sprawa związana z przeładunkiem ukraińskiego zboża. W tej sytuacji być może ponownie pozostanie ono na polskim rynku, a nie zostanie wyeksportowane. A przecież dla Polski stanowiłoby teraz ogromną szansę przechwycenie obecnie takiej masy ładunków agro z Ukrainy i stworzenie dla tego kraju właśnie u nas hubu przeładunkowego agro.

– Za naszych czasów przygotowywaliśmy do budowy wielki terminal zbożowy w porcie w Gdyni, a także w Gdańsku. Prace w związku z tym były już mocno zaawansowane. Ale obecne władze wszystko zablokowały. Zablokowały też terminal zbożowy w Świnoujściu – mówi pos. Robert Telus (PiS), były minister rolnictwa i rozwoju wsi. – Wszystko to służy wyłącznie Niemcom, jeśli bowiem zostanie zablokowany ten ostatni terminal, który nie będzie funkcjonował, to wiadomo, że nasi rolnicy z woj. zachodniopomorskiego i sąsiednich województw będą wywozić swoje płody rolne, korzystając z portów niemieckich. I to właśnie one na tym będą zarabiać, a nie polskie. Ponadto, gdy wciąż trwa wojna na Ukrainie i przez nasz kraj w związku z tym jadą tranzytem produkty z tego kraju, zwłaszcza cztery zboża, powinniśmy nasze morskie terminale zbożowe rozbudowywać i robić wszystko w tym kierunku, a nie je zamykać. Widać gołym okiem, że Donald Tusk dba o interesy Niemiec, a nie Polski – dodaje Telus. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

NOWA LINIA PRODUKCYJNA ŚMIGŁOWCÓW DLA WP

PZL-Świdnik uruchomił nową linię montażu końcowego śmigłowców AW149 dla Sił Zbrojnych RP. Prace produkcyjne nad kolejnym śmigłowcem dla wojska trwają .Program AW149 dla Sił Zbrojnych RP opiera się na zlokalizowaniu produkcji tych wiropłatów w Polsce w PZL-Świdnik. Umowa na 32 śmigłowce AW149 została podpisana przez MON w 2022 roku i obejmuje także integrację wszystkich systemów śmigłowca i przeznaczonego dla niego uzbrojenia oraz przyszłe modernizacje i wsparcie techniczne przez cały cykl użytkowania polskiej floty AW149.

14. KONKURS PRACODAWCA GODNY ZAUFANIA

Stabilność zatrudnienia, umowa o pracę, wysokie zarobki czy działania na rzecz środowiska naturalnego to kluczowe czynniki, które wpływają na postrzeganie pracodawcy jako godnego zaufania. Instytucje promujące dobre praktyki w zakresie praw pracowniczych i polityki socjalnej w Polsce doceniane są przez kapitułę Konkursu Pracodawca Godny Zaufania. Obecnie trwa nabór do XIV edycji inicjatywy organizowanej przez Fundację im. XBW Krasickiego. Zgłoszenia można nadsyłać do 30 września bieżącego roku, wypełniając formularz na stronie www.pracodawcagodnyzaufania.pl.

FOT. WIKIPEDIA, MAT. PRAS.

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 64d2269fba

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Francuskie państwo zadłużone! Czołowa agencja ratingowa Standard & Poor's obniżyła ocenę finansowej wiarygodności francuskiego państwa z poziomu AA do AA minus – ze wskazaniem na ujemną perspektywę z powodu zbyt dużego deficytu budżetu i zbyt dużego długu tego państwa. Agencja wyjaśniła, że obniżyła tę ocenę, ponieważ zadłużenie publicznych finansów Francji było w roku 2023 „wyraźnie większe od tego, co przewidywaliśmy".

Rekordowy poziom biedy w Hiszpanii Wbrew propagandzie rządu socjalistów i komunistów okazuje się, że w Hiszpanii coraz więcej dzieci jest zagrożonych ubóstwem. Z raportu opublikowanego przez federację organizacji charytatywnych Platforma de Infancia (Platforma Dzieciństwa) wynika, że już 33,9 proc. mieszkających w Hiszpanii dzieci „żyje na granicy ubóstwa". Raport stwierdza, że rekordowa jest też liczba dzieci, które „doświadczają skrajnej formy ubóstwa". Ich liczba wzrosła pod koniec ubiegłego roku do 10,8 proc. – wtedy w skrajnie trudnych warunkach materialnych żyło w Hiszpanii 867 tys. dzieci – podała Platforma Dzieciństwa.

Miasta mają „zaadoptować się do zmian klimatu" Wskutek nakazów władz UE i rządu w Warszawie, wszystkie polskie miasta powyżej 20 tys. mieszkańców „będą musiały opracować miejskie plany adaptacji do zmian klimatu" – podał dziennik „Rzeczpospolita". Niektórzy członkowie władz polskich miast już skarżą się, że te nakazy „spowodują dalszy wzrost biurokracji i wygenerują gigantyczne koszty".

Rząd Czech nie chce importu rosyjskiej ropy Premier Czech Petr Fiala zapowiedział, że najpóźniej do połowy przyszłego roku jego kraj uniezależni się od dostaw ropy naftowej z Rosji. Dodał, że ten termin będzie zależał od zakończenia rozbudowy ropociągu TAL, prowadzącego znad Adriatyku do Niemiec. TAL ma dostarczać do Czech dodatkowe 4 mln ton ropy rocznie. W ubiegłym roku Czechy sprowadziły 7,4 mln ton ropy, z czego około 58 proc. to ropa rosyjska z rurociągu „Przyjaźń". Pozostałą część ropy dostarczały Czechom Niemcy przez rurociąg IKL.

Wyższe cła na zboża z Rosji i Białorusi Rządy krajów UE podjęły ostateczną decyzję o nałożeniu wyższych ceł na wszelkie zboża, nasiona oleiste i produkty pochodne oraz na wysłodki buraczane i suszony groszek sprowadzane z Rosji i Białorusi. O nałożenie wyższych ceł apelowały rządy Polski, Czech i krajów bałtyckich. Wyższe cła mają doprowadzić do zatrzymania importu pszenicy, kukurydzy i żyta z Rosji i Białorusi do krajów UE.

Wzrost inflacji w krajach waluty euro Z szacunków Eurostatu wynika, że w maju br. nastąpił wzrost inflacji HICP w 19 krajach waluty euro. Ta inflacja wyniosła w tych krajach średnio 2,6 proc. w skali roku i była wyższa niż w kwietniu br. i rok temu. Wzrosła także inflacja bazowa. Maj był 35. miesiącem z rzędu, w którym inflacja HICP w eurolandzie przekraczała oficjalny cel Europejskiego Banku Centralnego – utrzymywania inflacji na poziomie maksymalnie 2 proc. rocznie.

Niemcy przedłużają kontrole na granicach z Polską Niemieckie MSW ogłosiło, że stacjonarne kontrole na granicach Niemiec z Polską, Czechami i Szwajcarią zostaną przedłużone o kolejne pół roku – do 15 grudnia br. Decyzję uzasadniono koniecznością „zwalczania przemytu ludzi i ograniczania nielegalnej migracji". **GP**

UPADEK NIEMIECKIEGO BIURA PODRÓŻY

Niemieckie FTI – trzecie co do wielkości biuro podróży w Europie – złożyło wniosek o upadłość. Od 4 czerwca wycieczki i wczasy z FTI są realizowane tylko częściowo lub są odwoływane.

FOT. FACEBOOK

Koniec mody na e-auta?

Raport agencji Bloomberg wskazuje, że rynek elektrycznych samochodów kurczy się. W europejskich portach zalegają dziesiątki tysięcy niesprzedanych aut na baterie, a ich producenci mocno ograniczają produkcję. W Europie klienci coraz częściej wracają do sprawdzonych, tańszych i mniej zawodnych aut benzynowych. Jednym z powodów tego zjawiska jest też znaczące zmniejszenie lub całkowite wycofanie się niektórych rządów z dopłat do e-pojazdów.

eprasa.pl 64d2269fba

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Walka o multipleks. Kluby „GP” na czele inicjatywy

Telewizja Republika złożyła wniosek o koncesję na naziemną telewizję ogólnopolską do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. W odpowiedzi Kluby „Gazety Polskiej” mobilizują się, zbierając podpisy poparcia w swoich miastach i organizując spotkania z czołowymi politykami, podczas których również zbierane są podpisy pod petycjami do KRRiT. Inicjatywa zyskała szerokie poparcie wśród społeczności lokalnych.

Wrocławski klub „GP”, podobnie jak inne kluby, bardzo aktywnie włączył się w akcję

Na zaproszenie **wrocławskiego Klubu „Gazety Polskiej”** odbyło się uroczyste spotkanie inaugurujące akcję zbierania podpisów pod wnioskiem o koncesję dla TV Republika. Wśród gości znaleźli się m.in. poseł Elżbieta Witek, europoseł Anna Zalewska oraz poseł Antoni Macierewicz, którzy pierwsi złożyli swoje podpisy poparcia, dając przykład i mobilizując do działania innych. Wydarzenie przyciągnęło ponad 250 osób. Uczestnicy głośno skandowali: „Republika! Republika!”, pokazując swoje zaangażowanie i determinację w walce o miejsce dla TV Republika na multipleksie 8. Atmosfera była pełna entuzjazmu i nadziei, a obecność tak ważnych postaci sceny politycznej podkreśliła wagę i znaczenie tej inicjatywy. Zgromadzeni mieli również okazję wysłuchać przemówień zaproszonych gości, którzy podkreślali rolę wolnych mediów w demokracji oraz potrzebę zapewnienia pluralizmu medialnego w Polsce. Inicjatywa zyskała szerokie poparcie społeczne, co widać było po liczbie zebranych podpisów oraz entuzjastycznej reakcji zgromadzonych.

Klub „Gazety Polskiej” w Częstochowie uczestniczył w spotkaniu z europosłem Patrykiem Jakim. Wydarzenie odbyło się w Muzeum Monet i Medali, a sala była wypełniona po brzegi. Podczas spotkania Patryk Jaki złożył swój podpis pod petycją do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji dotyczącą koncesji dla Telewizji Republika. Podobne poparcie z inicjatywy Klubu „Gazety Polskiej” w Częstochowie wyraziły kandydatki do europarlamentu podczas spotkania z mieszkańcami miasta z województwa śląskiego. Panie europoseł Beata Szydło, europoseł Jadwiga Wiśniewska i poseł Lidia Burzyńska również podpisały petycję, wspierając inicjatywę TV Republika.

W Pabianicach odbyło się spotkanie kampanijne kandydatów do Parlamentu Europejskiego. Kontynuując akcję zbierania podpisów poparcia dla Telewizji Republika w sprawie uzyskania koncesji, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” Aleksandrów Łódzki – Kamila Wyderka – wybrała się tam, by szukać wsparcia wśród uczestników. Wyjazd do sąsiedniego miasta okazał się kolejnym sukcesem. Głosu poparcia udzielili nie tylko uczestnicy spotkania, lecz także wszyscy obecni parlamentarzyści, a wśród nich: europoseł Witold Waszczykowski, posłowie: Waldemar Buda, Robert Telus, Joanna Lichocka, Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, Krzysztof Ciebiada i senator Maciej Łuczak.

Na zaproszenie przewodniczącej **Klubu „Gazety Polskiej” Aleksandrów Łódzki** – Kamili Wyderki – i klubowiczów miało miejsce spotkanie z posłami Joanną Lichocką oraz Zbigniewem Rauem. Choć był to jeszcze okres kampanijny i temat przewodni spotkania brzmiał: „Silna Polska w silnej Europie”, to rozmowy dotyczyły nie tylko wyborów i bieżącej sytuacji na kontynencie, lecz także historii. Największe zaciekawienie aleksandrowian wywołały wspomnienia pana posła opowiadającego o okresie,

eprasa.pl 64d2269fba

zbierania podpisów pod wnioskiem o koncesję dla TV Republika.

FOT. ARCH.

w którym pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych w drugim rządzie Mateusza Morawieckiego. Zbigniew Rau z pasją opowiadał o tajnikach pracy ministra i zarządzaniem strategią międzynarodową. Goście wyrazili również swoje poparcie dla jak najszybszego uzyskania koncesji przez Telewizję Republika.

W odpowiedzi na inicjatywę tygodnika „Gazeta Polska", który zamieścił petycję o wsparcie Telewizji Republika, **Klub „Gazety Polskiej" w Olsztynie** podjął działania na rzecz realizacji tego celu. Klubowicze przygotowali kopie petycji i codziennie rozdawali je mieszkańcom. Akcja zbierania podpisów cieszy się wśród nich dużym uznaniem. Uzupełnione formularze przesyłają do Biura Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji drogą e-mailową lub tradycyjną pocztą.

Akcje zbierania podpisów pod petycją zorganizowały wśród mieszkańców swoich miast również kluby „Gazety Polskiej" m.in. w **Słupsku**, **Milanówku**, **Suwałkach**. Kolejne spotkania i akcje zbierania podpisów planowane są w wielu innych miastach, aby dotrzeć do jak najszerszego grona obywateli i zmobilizować ich do wsparcia tej ważnej inicjatywy.

W Centrum Jana Pawła II w Mississauga odbyła się wystawa zatytułowana „Wyszyński i Wojtyła: gramatyka życia". Wydarzenie przyciągnęło licznych odwiedzających, zainteresowanych historią i dziedzictwem tych dwóch wybitnych postaci. Po południu rozpoczęło się spotkanie online z Antonim Macierewiczem, zorganizowane przez **Klub „Gazety Polskiej" w Toronto**, przy wsparciu koordynatora zagranicznych klubów „Gazety Polskiej" Pawła Piekarczyka. Antoni Macierewicz podzielił się ze słuchaczami dogłębną analizą obecnej sytuacji geopolitycznej, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji Polski. Po wykładzie nastąpiła sesja pytań i dyskusja, podczas której uczestnicy mogli bezpośrednio wymieniać się poglądami z prelegentem. Spotkanie trwało prawie dwie godziny. W wydarzeniu online uczestniczyli również przedstawiciele **klubów „Gazety Polskiej" z Winnipeg**, w tym Pani Helena Nikodem, oraz z **Vancouver**, którego reprezentantem był Pan Tadeusz Smaruj.

W Opolu, z udziałem tamtejszego klubu „GP", odbyło się spotkanie przedwyborcze z udziałem europosłanki Anny Zalewskiej oraz ministra Antoniego Macierewicza. Wydarzenie przyciągnęło liczne grono mieszkańców zainteresowanych aktualnymi kwestiami politycznymi i przyszłością Polski. Europosłeł Anna Zalewska w konkretny i rzeczowy sposób przedstawiła problemy związane z wdrażaniem Zielonego Ładu. Omówiła potencjalne wyzwania i zagrożenia, jakie niesie ze sobą ta inicjatywa, szczególnie w kontekście polskiej gospodarki i energetyki. Minister Antoni Macierewicz skupił się na wyjaśnieniu kilku kluczowych kwestii związanych z katastrofą smoleńską. Jego szczegółowe wyjaśnienia pozwoliły zgromadzonym lepiej zrozumieć złożoność tej tragicznej sprawy. Spotkanie było okazją do bezpośredniej wymiany poglądów i zadawania pytań obu politykom, co dodatkowo wzbogaciło dyskusję i umożliwiło uczestnikom uzyskanie odpowiedzi na nurtujące ich pytania. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

GOSTYNIN – nową przewodniczącą została Renata Śniecikowska, tel.: +48 785 191 771; e-mail: gostynin.kgp@wp.pl. Pani Annie Orzeszek-Borkowskiej dziękujemy za dotychczasową współpracę.

W dniach 14–16 czerwca 2024 roku odbędzie się XIX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej". Wśród uczestników zjazdu znajdą się znani politycy, gość honorowy oraz czołowi dziennikarze „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie", Telewizji Republika i portalu Niezależna.pl. Przypominamy, że uczestnictwo w Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej" to wyjątkowy przywilej i zaszczyt. Wszelkie niezbędne informacje zostały przekazane przewodniczącym klubów „Gazety Polskiej".

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

D-Day patrząc spod hełmu

GDY JEDEN ODDAJE ŻYCIE ZA DRUGIEGO

Lądowanie aliantów na plażach Normandii 6 czerwca 1944 roku rozpoczynało wielką operację otwierającą zachodni front w Europie, opatrzoną kryptonimem „Overlord". Można ją opisywać „z lotu ptaka", z perspektywy sztabów, wysokich rangą dowódców, generałów i polityków, a można też z poziomu wody i plaży, z poziomu zwykłego żołnierza stawiającego na szali swoje życie. Ta perspektywa jest jedną z najciekawszych.

Młodzi żołnierze wysyłani na front – czy to w kampanii włoskiej, czy też w Normandii w 1944 roku – byli świadomi ryzyka, jakie ich czeka. Czasem nawet wprost formułowano, jakie straty może ponieść ta czy inna kompania, batalion, dywizja. Ale gdy takie słowa padały, ów młody żołnierz na ogół patrzył wtedy na lewo i na prawo od siebie, na swoich kolegów z szeregu, i myślał: „Ale ich szkoda". Bo przecież nikt nie dopuszcza do siebie myśli, że sam może zginąć. Reporterzy i historycy piszący o D-Day zwracali uwagę na ciekawe zjawisko psychologiczne – poczucie „nieśmiertelności", które powodowało, że żołnierze szli do ataku, mając nadzieję, że przecież ich nic strasznego spotkać nie może, że są „wyjątkowi". A jeśli potem będzie się ładować trupy do białych jutowych worków, to będą to tylko trupy kolegów…

Nie możemy zawieść

Jednak gdy przyszło co do czego i rozpoczęła się wielka operacja desantowa – której banalny kryptonim D-Day przeszedł do historii jako nazwa własna – nie było takiego, który by się nie bał. Wcześniej obiecywano, że w wyniku ostrzału artyleryjskiego z okrętów alianckich pozycje niemieckie na Wale Atlantyckim zostaną zmiecione w pył. Nie zostały.

Żołnierze atakowali z wody i z powietrza, zrzucani na spadochronach za pierwszą linią obrony niemieckiej. Ich bezpośrednie relacje gromadzone potem pieczołowicie przez historyków, dziennikarzy i wyspecjalizowane centra pamięci, takie jak zbiór

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 64d2269fba

wspomnień żołnierzy im. Eisenhowera w National Archives w Waszyngtonie, robią ogromne wrażenie. Świetni pisarze, tacy jak Stephen Ambrose (m.in. „Kompania braci", „Obywatele w mundurach", „D-Day"), robią z nich znakomity użytek, dając czytelnikowi szansę wejścia w świat bitwy, poczucia i zrozumienia koszmaru, jakiego doświadczali walczący. Co ciekawe, przywoływane są także wspomnienia żołnierzy o polsko brzmiących nazwiskach i polskich korzeniach. Wszyscy przeżywali napięcie przed bitwą już na etapie szykowania się do desantu. Oto szeregowy Edward Jeziorski z 507. Pułku Piechoty Spadochronowej 82. Dywizji Powietrznodesantowej po kilka razy sprawdzał sprzęt i uzbrojenie. „Potem – wspominał – pamiętam to świetnie, wyjąłem z portfela zdjęcie mojej dziewczyny i włożyłem na dno hełmu, myśląc, że tam będzie bezpieczniejsze". Gdy 5 czerwca nadeszła wiadomość, że operacja jest przełożona na kolejny dzień, niektórzy odetchnęli z ulgą. A inni tym mocniej zaczęli się denerwować. W uszach dźwięczał rozkaz Eisenhowera: „Mamy zaszczyt brać udział w największej [bitwie] lądowo-morskiej w historii (…). Będą z nami nadzieje i modlitwy wolnego świata oraz zniewolonych narodów Europy, więc nie możemy zawieść (…). Liczę, że każdy zrobi wszystko, by zapewnić powodzenie temu ogromnemu przedsięwzięciu (…). Życzę Wam szczęścia i niech Bóg Was prowadzi".

Pożycz kumplowi różaniec

W pierwszym dniu operacji „Overlord" (6 czerwca 1944 roku) wzięło udział 13,4 tys. amerykańskich spadochroniarzy i 7 tys. brytyjskich. Spadochroniarze ze słynnych dywizji 82. i 101. lecieli w swoich dakotach i szybowcach transportowych przez ponad dwie godziny, zamknięci w ciasnych maszynach, czekając na skok w ciemnościach nad półwyspem Cotentin.

Wielu z nich powierzało Bogu swoje losy. Szeregowy „Dutch" Schultz był „całkowicie pogrążony w modlitwie", zaś – jak pisze Ambrose – Clayton Storeby tkwił w trakcie lotu samolotem desantowym w pozie oczekiwania, mając tuż obok siebie George'a Dickinsona, który „modlił się różańcem, odmawiając Zdrowaś Mario". „Po dziesięciu minutach – wspomina Schultz – uświadomiłem sobie, że robię to razem z nim, więc spytałem: »George, kiedy już skończysz, może byś pożyczył kumplowi ten różaniec?«". Modlitwa była potrzebna, bo gdy znaleźli się nad lądem i zaczęli zbliżać do terenu zrzutu, rozpętało się piekło. Wokół wybuchały setki pocisków małego i dużego kalibru, samoloty wykonywały gwałtowne skręty i zmniejszały wysokość, usiłując uniknąć ostrzału. Co chwila na ziemię leciały płonące maszyny, trafione celnym ogniem nieprzyjaciela. W tym piekle trzeba było skakać. Z niestabilnych samolotów, w samym środku wybuchów, w nieprecyzyjnych i niezaplanowanych miejscach. I nawet gdy otworzył się spadochron – znowu trzeba było się modlić. Żeby dolecieć do ziemi w tej lawinie płomieni i przeżyć… Szeregowiec Porcella nerwowo łykał ślinę, czekając na

PRZED BITWĄ

Gdy rozpoczęła się wielka operacja desantowa, nie było takiego, który by się nie bał. Wcześniej obiecywano, że w wyniku ostrzału artyleryjskiego z okrętów alianckich pozycje niemieckie na Wale Atlantyckim zostaną zmiecione w pył. Nie zostały.

eprasa.pl 64d2269fba

skok: „Byłem tak przerażony, że trzęsły mi się kolana. Aby rozładować napięcie, musiałem coś powiedzieć. Krzyknąłem więc: »Która godzina?« Ktoś odkrzyknął: »Pierwsza trzydzieści!«". Potem piloci włączali czerwone światło. Krzyki: „Skaczemy! Już! Do przodu!" nie pozwalały na myślenie.

Ładunki zaraz wybuchną

Na ziemi nie było lżej. Porucznik Ralph De Weese z 508. pułku spadochronowego wylądował dość pechowo w moczarach o głębokości metra. Zanim zdołał wyplątać się z uprzęży, wiatr pochwycił czaszę spadochronu i zaczął go ciągnąć. A tu przecież taki ciężar – karabin, zapasowy spadochron, broń, granaty, racja żywnościowa, mina. Nawet nie ma jak się obrócić. Linki oplotły hełm i głowę, która znalazła się pod wodą. De Weese nie był w stanie nic zrobić – spadochron ciągnął go i przytapiał jednocześnie. „Kilkakrotnie myślałem, że to nie ma sensu, już postanowiłem otworzyć usta i utopić się, ale za każdym razem wiatr trochę ustawał, tak że mogłem trochę wystawić głowę nad wodę i zaczerpnąć powietrza. Musiałem napić się dużo wody, bo przez następne dwa dni w ogóle nie odczuwałem pragnienia". De Weese'owi w końcu udało się wyjąć nóż, odciąć szelki i uwolnić od spadochronu.

Jego koledzy z piechoty, którzy w tym samym czasie zbliżali się do plaż Utah, Juno czy Omaha od strony morza na pokładach łodzi desantowych, także przeżywali trudne chwile. Niektórzy ginęli już na etapie wchodzenia do łodzi po wielkich siatkach spuszczanych z burt okrętów – upadek groził albo utopieniem, albo zgnieceniem przez łódź obijającą się o bok statku. Ich mundury były nasączone specjalnym śmierdzącym impregnatem, a w wypadku wpadnięcia do wody stawały się ciężkie. Ważący wiele kilogramów sprzęt, plecaki, amunicja, hełmy, buty – wszystko to stawało się w morzu śmiertelnym obciążeniem, ciągnącym żołnierza na dno. Po drodze czekał nie tylko ostrzał prowadzony przez niemieckie baterie nabrzeżne czy też gniazda karabinów maszynowych, lecz także czekały miny. Na plaży Utah próbował je rozbrajać Polak z pochodzenia, sierżant Al Pikasiewicz z 237. batalionu saperów. Saperzy połączyli ładunki linkami, by dokonać dużej, „zbiorowej" detonacji. Niestety, w tym samym momencie zbliżyły się łodzie desantowe – „opadały rampy i zbiegali po nich ludzie, nie zdając sobie sprawy z tego, co ich czeka. Kiedy usłyszeli nasze krzyki i wołania, padli na ziemię tuż za zaporami. Mój Boże! – krzyknąłem do Jimmy'ego Graya, lekarza. Rzuciłem się w tamtą stronę, zacząłem szarpać ludzi za plecaki z racjami żywnościowymi i wrzeszczeć – »Spieprzajcie stąd bo ładunki zaraz wybuchną!«. Odciągnąłem z sześciu ludzi, ostrzegłem pozostałych i pobiegłem w kierunku wału. Oddaliłem się z cztery do pięciu metrów, gdy wszystko wyleciało w powietrze. Odłamek uderzył w mój hełm".

Zostało nas tylko jedenastu

Tymczasem na plaży Omaha lądował 116. pułk piechoty. Mat Sears zapamiętał: „Wpłynęliśmy na mieliznę. Opuściliśmy rampę, a potem znaleźliśmy się w piekle. Żołnierze na łodzi zostali zasypani gradem pocisków. Od razu na początku zginął porucznik piechoty – został trafiony w głowę". Szeregowy John Barnes patrzył z pokładu na pojawiającą się w oddali iglicę jakiegoś kościoła, gdy łódź Higginsa nagle zakołysała się. „Wokół kostek poczułem bulgotanie, a przód łodzi zanurzył się w morzu. Po chwili woda sięgała nam już do piersi. Zaczęliśmy krzyczeć w kierunku łodzi płynących po obu naszych stronach. W odpowiedzi pomachali tylko rękami. Pokład umknął mi spod stóp. Złapałem za plecy kogoś znajdującego się za mną. Szedłem jednak pod wodę. Wdrapałem się temu człowiekowi na grzbiet i w panice podciągnąłem do góry. Raz po raz na powierzchnię wychylały się inne głowy". Barnes widział unoszący się obok karabin, miotacz płomieni. „Chwyciłem się go kurczowo, ale wciąż czułem, że tonę". Barnesa, ciągniętego na dno przez przypięty sprzęt, uratował porucznik, przecinając bagnetem linki. Sierżant Lee Pike był na pokładzie innej tonącej łodzi. Zaczął krzyczeć, by ich puszczono do walki. Lepiej tak zginąć niż pod wodą. „Gdy opadła rampa, dosięgnął nas ogień karabinów maszynowych. (…) Znalazłem się po kostki w wodzie, usiłowałem biec, ale nagle woda sięgnęła mi do bioder. Dopadłem do stalowej zapory na plaży i ukryłem się za nią. Waliły w nią kule. Inne trafiały moich ludzi. Przebyłem plaże i dopadłem do nasypu. Przyłączyło się do mnie paru moich ludzi. Policzyłem – pozostało nas tylko jedenastu – z trzydziestki na łodzi".

Ofiary. Polegli. Ranni. Pole bitwy staje się kalwarią dla tysięcy ludzi zostawiających na ołtarzu wojny to, co mieli najcenniejsze.

Ofiary. Polegli. Ranni. Pole bitwy staje się kalwarią dla tysięcy ludzi zostawiających na ołtarzu wojny to, co mieli najcenniejsze. „Za naszą wolność i waszą" – głosi napis na pomniku 3. Dywizji Strzelców Karpackich na wzgórzu 593 pod Monte Cassino. Tylko kilka tygodni dzieliło jedną bitwę od drugiej. I w jednej, i w drugiej były liczne ofiary. Bitwy, jak na wielkich szachownicach, rozgrywają mniej lub bardziej utalentowani dowódcy. Podejmują kluczowe decyzje. Ale bitew nie wygrywają oni, tylko zwykli szeregowcy, którzy w ogniu walki podejmują decyzje dotyczące ich własnego życia: zerwać się, biec do przodu, wycelować w nieprzyjaciela, nacisnąć spust, wyjąć zawleczkę i rzucić granat. Czołgać się do rannego kolegi i wynieść go z pola bitwy. Nie ma większej miłości niż ta, gdy jeden oddaje życie za drugiego.

GP

Cytaty za: Stephen E. Ambrose, „D-Day, 6 czerwca 1944, przełomowa bitwa drugiej wojny światowej", Warszawa 2023

eprasa.pl 64d2269fba

Pokolenia zanurzone w historii

FOT. MIKOŁAJ BLUJAK

O przeszłości można i trzeba opowiadać nowocześnie. Najbliższą okazją, by się o tym przekonać, będzie Wielkopolski Kongres Pamięci Narodowej.

dr Karol
Nawrocki
prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Bartosz, uczeń jednego z wielkopolskich liceów, postanowił wypytać dziadków o swoich przodków. Dowiedział się, że jego pradziadek walczył w Powstaniu Wielkopolskim. „Ale ta wiedza wydaje mi się, że jest dosyć powierzchowna" – przyznał podczas badań „Edukacja dla pamięci", przeprowadzonych na zlecenie Instytutu Pamięci Narodowej przez zespół dr. hab. Krzysztofa Malickiego.

Nie jest bynajmniej tak, że młodzi Polacy nie chcą się uczyć historii. Skrajną niechęć do jej poznawania wyraziło we wspomnianych badaniach ledwie 2,4 proc. uczniów szkół średnich. Skuteczna edukacja nie może być jednak anachroniczna. Metodami, które być może sprawdzały się w XX w., nie trafimy do serc i umysłów dzisiejszej młodzieży, dla której najważniejszym źródłem wiedzy historycznej są internet i gry komputerowe.

Między innymi o tym, jak może wyglądać nowoczesna, atrakcyjna edukacja historyczna, porozmawiamy 18 i 19 czerwca podczas Wielkopolskiego Kongresu Pamięci Narodowej, organizowanego przez Oddział IPN w Poznaniu pod patronatem Prezydenta RP Andrzeja Dudy. Impreza odbędzie się na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Przez dwa dni Poznań Congress Center będzie miejscem fascynujących debat historycznych, wystaw multimedialnych, pokazów filmowych, warsztatów i innych atrakcyjnych wydarzeń. Opowiemy o najnowszej historii Polski ze szczególnym uwzględnieniem perspektywy regionalnej. Porozmawiamy m.in. o Powstaniu Wielkopolskim, niemieckim terrorze w tzw. Kraju Warty, Poznańskim Czerwcu 1956 i późniejszych o cztery lata Wydarzeniach Zielonogórskich. Impreza nie przypadkiem odbywa się pod hasłem „Historia mówi przez pokolenia". Ta opowieść ma bowiem przemawiać do każdego: zarówno osób starszych, dobrze pamiętających czasy komunistycznego zniewolenia, a niekiedy również II wojnę światową – jak i do tych, którzy urodzili się już w XXI wieku i w świecie wirtualnym odnajdują się nieraz lepiej niż w rzeczywistym.

Instytut Pamięci Narodowej nie ma zamiaru rezygnować z wydawania solidnych monografii i organizowania konferencji naukowych. Jeśli jednak chcemy skutecznie zainteresować dzieci i młodzież historią, musimy umieć o niej mówić w nowoczesny sposób. Dla przedszkolaków przygotowaliśmy więc teatrzyk „Miś Wojtek", dla nieco starszych dzieci i młodzieży – choćby strefę edukacyjną i strefę nowych technologii. Podobna formuła znakomicie sprawdziła się rok temu, w czasie ogólnopolskiego Kongresu Pamięci Narodowej, zorganizowanego przez IPN na stadionie PGE Narodowy w Warszawie w dniach 13–15 kwietnia 2023 roku. W tym największym wydarzeniu w historii Instytutu wzięło udział 17 tys. osób, w tym 7 tys. dzieci i młodzieży. Duże zainteresowanie wzbudził też Podkarpacki Kongres Pamięci Narodowej, zorganizowany przez IPN 4 i 5 października na G2A Arenie w Jasionce koło Rzeszowa. Impreza przyciągnęła przeszło 7 tys. osób, w tym ponad 6 tys. dzieci i młodzieży.

Teraz czas na Wielkopolskę. Serdecznie zapraszam Państwa do Poznań Congress Center. Niech historia znów mówi przez pokolenia.

PARTNER DODATKU:

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

eprasa.pl 64d2269fba

Wystawa „Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności" podczas Kongresu Pamięci Narodowej w Warszawie, 13–15 kwietnia 2023 r. Fot. Mikołaj Bujak (IPN)

Historia opowiedziana nie tylko słowem

Wielkopolski Kongres Pamięci Narodowej będzie opowieścią o najnowszej historii Polski, przemawiającą do każdego pokolenia: zarówno osób starszych, dobrze pamiętających trudny wiek XX, jak i do młodzieży uczącej się poprzez nowe technologie, multimedia i zabawę.

dr hab.
Rafał Reczek
DYREKTOR ODDZIAŁU IPN W POZNANIU

Wielkopolski Kongres Pamięci Narodowej odbędzie się w Poznań Congress Center na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich (ul. Głogowska 10, wejście bramą nr 9 od strony Dworca Zachodniego).

Zapraszamy we wtorek 18 czerwca 2024 roku w godz. 9.30–19 i w środę 19 czerwca 2024 roku w godz. 9.30–16.

Wstęp na Wielkopolski Kongres Pamięci Narodowej jest wolny (po wcześniejszej rejestracji online na stronie tobilet.pl, w trakcie której można dokonać wyboru poszczególnych wydarzeń). Na niektóre punkty programu wprowadzono jednak limit zapisów. W przypadku rejestracji na miejscu w trakcie Kongresu nie gwarantujemy możliwości udziału we wszystkich wydarzeniach, jeżeli wyczerpana zostanie pula dostępnych miejsc. Dzieci do lat 18 mogą przebywać na terenie Kongresu jedynie z opiekunem. W przypadku grup zorganizowanych rejestracji i zapisów dokonuje opiekun grupy, podając liczbę osób towarzyszących.

***

Oferta dostępna podczas Wielkopolskiego Kongresu Pamięci Narodowej:

„Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności" to międzynarodowy projekt edukacyjno-memoratywny, mający na celu upamiętnienie wysiłku zbrojnego Polskich Sił Zbrojnych podczas II wojny światowej oraz losów ludności cywilnej, ewakuowanej z ZSRS wraz z armią gen.

PARTNER DODATKU: INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

eprasa.pl 64d2269fba

Tworzenie animacji w technice poklatkowej z wykorzystaniem klocków COBI podczas Kongresu Pamięci Narodowej w Warszawie, 13–15 kwietnia 2023 r. Fot. Mikołaj Bujak (IPN)

Strefa komiksów podczas Kongresu Pamięci Narodowej w Warszawie, 13–15 kwietnia 2023 r. Fot. Mikołaj Bujak (IPN)

Instalacja przestrzenna projektu „Archiwum Pełne Pamięci" podczas Kongresu Pamięci Narodowej w Warszawie, 13–15 kwietnia 2023 r. Fot. Mikołaj Bujak (IPN)

Andersa. Częścią projektu jest wirtualny globus, prezentujący szlaki cywilne, wojskowe, morskie i lądowe, którymi przemieszczali się Polacy podczas II wojny światowej. Poprzez interaktywny panel sterujący globusem każdy będzie mógł wybrać interesujący go region świata oraz poznać historię i losy Polaków z nim związanych.

W strefie archiwum, w ramach projektu **„Archiwum Pełne Pamięci"**, zapraszamy do specjalnej przestrzeni wykorzystującej multimedia i reprodukcje historycznych dokumentów, fotografii i pamiątek rodzinnych. Stanowisko komputerowe umożliwi przeglądanie trójwymiarowych obrazów i poznawanie najciekawszych artefaktów przekazanych w ramach projektu „Archiwum Pełne Pamięci". W sali projekcyjnej będzie można obejrzeć krótkie filmy o najciekawszych darowiznach i poznać niezwykłe losy wyjątkowych osób.

Oprócz wystaw przygotowanych przez IPN, znajdzie się ekspozycja o PeWuCe, przygotowana przez Międzynarodowe Targi Poznańskie z okazji 95. rocznicy Powszechnej Wystawy Krajowej, która odbywała się w Poznaniu w dniach 16 maja–30 września 1929 roku.

Na stoisku Wydawnictwa IPN będzie można zapoznać się z jego szeroką ofertą. Nowości, albumy, komiksy dla młodzieży, pozycje dotyczące Wielkopolski, w atrakcyjnej cenie z rabatem 25 proc. Z pewnością dużym zainteresowaniem cieszyć się będą także popularne gry edukacyjne.

***

Strefa edukacyjna

Pełna atrakcyjnych propozycji ścieżka edukacyjna, odpowiadająca poszczególnym okresom najnowszej historii Polski. W strefie będzie można wziąć udział w licznych warsztatach, konkursach i pokazach opartych na dorobku IPN w dziedzinie edukacji historycznej z uwzględnieniem istotnych dla Wielkopolski wydarzeń: Powstania Wielkopolskiego oraz Poznańskiego Czerwca 1956. Odwiedzający będą mogli m.in. zagrać najnowsze gry planszowe IPN, obejrzeć przy pracy autorów najbardziej popularnych komiksów, stworzyć własną animację poklatkową, przejść krótki kurs szyfrowania. Strefę poprowadzą doświadczeni edukatorzy z całej Polski oraz grupy rekonstrukcji historycznej.

Strefa nowych technologii

Wyjątkowe projekty edukacyjne stworzone z wykorzystaniem najnowszych technologii: „Gra Szyfrów", „Warsaw Rising – Miasto Bohaterów", „Lotnicy – wojna w przestworzach". Prezentowana będzie też immersyjna etiuda filmowa o losach rodziny Ulmów „Świadectwo poMOCY", projekt „Cyfrowi Bohaterowie" oraz aplikacja „Szybowcowa '87".

„Miś Wojtek". Spektakl dla najmłodszych

Niezwykła historia niedźwiedzia – żołnierza 2 Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa. Przedstawienie opiera się na kontakcie z publicznością, a wspólnie śpiewane piosenki pozwalają dzieciom na aktywny udział i rozbudzają ich zainteresowanie opowiadaną historią.

„Drużyna Inki". Warsztaty dla starszych dzieci i młodzieży

Poruszająca historia sanitariuszki Danuty Siedzikówny „Inki" i jej rodziny jako inspiracja do odbycia praktycznego szkolenia z zakresu pierwszej pomocy przedmedycznej.

Strefa naukowa

Jednym z wiodących elementów dociekań naukowych prowadzonych w Instytucie Pamięci Narodowej są dzieje NSZZ „Solidarność". W trakcie Kongresu zostaną zaprezentowane wyniki badań prowadzonych na tym polu przez pracowników poznańskiego oddziału IPN, a grupa osób z szerokiego grona tych, którzy szczególnie aktywnie angażowali się w działalność opozycyjną przed 1989 rokiem, zostanie uhonorowana Krzyżem Wolności i Solidarności. To wyraz naszej pamięci i dowód wdzięczności za odzyskaną wolność. Bohaterom biogramów znajdujących się w piątym tomie „Encyklopedii

eprasa.pl 64d2269fba

Oferta Wydawnictwa IPN podczas Kongresu Pamięci Narodowej w Warszawie, 13–15 kwietnia 2023 r. Fot. Mikołaj Bujak (IPN)

Strefa nowych technologii podczas Kongresu Pamięci Narodowej w Warszawie, 13–15 kwietnia 2023 r. Fot. Mikołaj Bujak (IPN)

Solidarności" zostaną uroczyście wręczone egzemplarze tego wyjątkowego projektu wydawniczego. To święto Solidarności podsumowane zostanie koncertem „Bardowie Solidarności", którego program to wybór najbardziej znaczących utworów artystów związanych z etosem i historią tego związku.

W trakcie Kongresu nie zabraknie też debat naukowych. Ich tematyka skupiać się będzie na zaprezentowaniu różnych aspektów XX-wiecznej historii Wielkopolski (w niektórych przypadkach także Ziemi Lubuskiej). Z jednej strony będą one wskazywały na specyfikę regionalnego doświadczenia w kontekście ogólnopolskim (panel „Mustergau. Okupacja w Kraju Warty"), z drugiej na zaangażowanie Wielkopolan w przedsięwzięcia na rzecz całego kraju (panele: „Wielkopolanie dla odradzającej się Polski" oraz „Wielkopolanie na frontach II wojny światowej").

Wśród kongresowych dyskusji nie mogło zabraknąć tych dotyczących postaw Wielkopolan i mieszkańców Ziemi Lubuskiej wobec rzeczywistości społeczno-politycznej ukształtowanej po zakończeniu II wojny światowej (panel „Formy oporu społecznego w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej w latach 1945–1989") oraz w okresie przemian prowadzących do współczesnej Polski (panel „Czas przełomu 1989 roku w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej").

Wysłuchać będzie można także dwóch wykładów: Tadeusza Jeziorowskiego „O Krzyżu Virtuti Militari prawie wszystko" oraz dr. Macieja Korkucia na temat „Niemcy, naziści czy hitlerowcy? Semantyka i fakty".

W formie debaty zaprezentowane zostaną również wyniki raportu „Edukacja dla pamięci" w odniesieniu do Wielkopolski i rozpocznie się dyskusja na temat świadomości historycznej Polaków w naszym regionie.

Pokazy filmowe „Historia na dużym ekranie"

Produkcje poruszające m.in. tematykę II wojny światowej i Polaków ratujących Żydów („Co widziały drzewa", „Jan Żabiński", „Schron", „Wiara'44"). O zbrodni katyńskiej opowiedzą „Wybraniec bogów" oraz „20-40-20". Protesty w PRL i poszanowanie swobód obywatelskich zobrazują filmy „W obronie krzyża. Miętne 1984" oraz wyprodukowany przez „Gazetę Lubuską" film „Wydarzenia Zielonogórskie 1960. Bitwa o Dom Katolicki". Historię Wielkopolski przybliżą natomiast produkcje: „Zdobycie Ławicy: Powstanie Wielkopolskie. Zwycięstwo odc. 1", „Zdobycie pojazdu pancernego: Powstanie Wielkopolskie. Zwycięstwo odc. 2", „Powstaniec, artysta – Leon Prauziński: Powstanie Wielkopolskie. Zwycięstwo odc. 3" oraz „Fort VII. Obóz krwawej zemsty".

***

Dla uczestników Kongresu zorganizowaliśmy również możliwość udziału w atrakcyjnych wydarzeniach towarzyszących:

Wystawa „HistoryLand", która ożywia historię Polski za pomocą ponad półtora miliona klocków LEGO®. Odwiedzający zobaczą wielkie bitwy, ważne wydarzenia z naszych dziejów oraz historyczne budowle, wszystko to wzbogacone o interaktywne atrakcje multimedialne, VR oraz AR, które powodują, że historia staje się bardziej przystępna i angażująca.

Podczas przejazdu **„Tramwajem przez historię. Poznański Czerwiec 1956"** uczestnicy poznają odpowiedzi na pytania związane z jedną z najważniejszych dat w historii Poznania. Dlaczego doszło do Poznańskiego Czerwca? Skąd wyszła iskra, która doprowadziła do strajku generalnego na obszarze miasta? Jak zareagowały władze? Czy rozlew krwi był nieunikniony? Jakie były skutki Poznańskiego Czerwca? Przejazd zabytkowym tramwajem po trasie nawiązującej do miejsc związanych z wydarzeniami sprzed 68 lat rozpocznie się i zakończy na przystanku Dworzec Zachodni.

Zwiedzanie Muzeum Powstania Wielkopolskiego 1918–1919 (Odwach, Stary Rynek 3)

Stała wystawa Muzeum Powstania Wielkopolskiego 1918–1919 ukazuje wielkopolską drogę do niepodległości. Podzielona jest na szereg sekcji poświęconych określonemu zagadnieniu lub wydarzeniu z historii Polski i Wielkopolski w latach 1793–1939.

Zwiedzanie Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956 (Zamek Cesarski, ul. Św. Marcin 80/82)

Wystawa „Powstanie Poznańskie 1956 – ocalona pamięć" przenosi zwiedzających do Poznania z lat 50. XX wieku. Stają się oni w pewnym sensie uczestnikami pamiętnego 28 czerwca 1956 roku. Ekspozycję kończy opowieść o ofiarach Poznańskiego Czerwca, zmowie milczenia i cenzurze wokół wydarzeń, walce z tym zakłamaniem, triumfie prawdy, którego symbolem jest Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956. ■

PARTNER DODATKU: INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

eprasa.pl 64d2269fba

Śmiech arcypolski. Pożegnanie Janusza Rewińskiego

KABARECIARZ, AKTOR, POLITYK

Gdyby Janusz Rewiński urodził się na Zachodzie, byłby gwiazdą amerykańskiego lub brytyjskiego kina. Mógłby grać postacie z powieści Karola Dickensa, szekspirowskich mędrców ukrytych za maską błaznów, piratów w hollywoodzkich superprodukcjach i tragikomicznych królów w wysokobudżetowych baśniach. Ale urodził się w Polsce. Dzięki temu to my możemy dziś wspominać jego większe i mniejsze role. I opłakując go pamiętać, że miał naprawdę polską duszę.

Krzysztof **Wołodźko**

Dla wielu Janusz Rewiński na zawsze pozostanie ni to śmiesznym, ni strasznym gangsterem Stefanem „Siarą" Siarzewskim z „Kilera" i „Kilerów 2-óch" Juliusza Machulskiego. Dla nieco starszych: bosmanem Bankiem z „Podróży pana Kleksa" Krzysztofa Gradowskiego i królem Padello z „Pierścienia i róży" Jerzego Gruzy. Jeszcze starsi dobrze pamiętają, że w latach 70. zaczynał w Piwnicy pod Baranami. A nieco później w Poznaniu współtworzył pierwotny skład kabaretu Tey, zanim dołączył do niego Bohdan Smoleń.

Rewiński urodził się w Żarach w 1949 roku. W opisie jego autobiograficznej książki „Z kabaretu do sejmu... i z powrotem" znajdziemy informację, że jego rodzina pochodziła z Wołynia, z okolic Równego. Ukończył Technikum Budowy Silników Lotniczych we Wrocławiu. W 1972 roku został absolwentem Wydziału Aktorskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie.

Przed kilkunastoma laty w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność" mówił: „Aktorzy nie mają czasu na to, by być historykami. Uczymy się zawodu, cztery lata kucia tekstów i występów. Coś więcej przy roli się czasem przeczyta. I potem jedna książka może wywołać w człowieku przewrót kopernikański. Tak było ze mną, kiedy przeczytałem książkę (...) Grzegorza Eberhardta »Pisarz dla dorosłych. Opowieść o Józefie Mackiewiczu«. Dziś patrzę na wielu ludzi i myślę: Rany boskie, oni są ślepi, bo tego nie wiedzą". Być może ta lektura ukształtowała polityczne poglądy zmarłego 1 czerwca aktora.

Był kabareciarzem i politykiem, aktorem i satyrykiem. Wybrał kabaret, satyrę i komiczne role na małym i dużym ekranie, choć jeszcze w Poznaniu stał na deskach Teatru Polskiego. Należał do pokolenia aktorów, którzy potrafili jeszcze śpiewać. Stąd moje pierwsze wspomnienie jego aktorskiej roli to wyśpiewany z łobuzerskim zacięciem „Latający Holender" w „Podróżach pana Kleksa". To on zaśpiewał jeden z kabaretowych hitów późnego PRL-u: „Mój stary »Star«", w którym zachwyt Zachodem mieszał się z przaśną, swojską opowieścią kierowcy auta ciężarowego ze Starachowic.

Był Rewiński oczywiście Miśkiem w Kabarecie Olgi Lipińskiej. Czy PRL-owski cwaniak z inteligenckiego światka stał się później mafiosem „Siarą"? A może nowobogackim Edwardem Nowakiem w serialu „Tygrysy Europy"? Pewnie nie ma tutaj aż tak prostego symbolicznego przełożenia. Ale to właśnie Rewiński, jak chyba żaden artysta komediowy, pokazał przeobrażenia bohaterów masowej wyobraźni w Polsce czasów transformacji. Nie tylko jako artysta, lecz także jako polityk bodaj najbardziej niesamowitej formacji tamtych lat – Polskiej Partii Przyjaciół Piwa. Podobno proponowano mu rolę Ferdynanda Kiepskiego, ale odrzucił ją po zapoznaniu się ze scenariuszem.

Na Zachodzie byłby kasowym aktorem. Mógłby być kapitanem Hookiem w słynnym filmie Stevena Spielberga z Robinem Williamsem jako dorosłym Piotrusiem Panem. Na szczęście to my mieliśmy go dla siebie – rubasznego i kpiarskiego, jak na osłodę gorzkich stron polskiej rzeczywistości. Choć z wiekiem, gdy się starzał, w jego oczach gorzał smutny płomień.

Umarł 1 czerwca. W ten sam dzień jego były sceniczny kolega, Zenon Laskowik, pokazał w Opolu, że nie każdy umie ze sceny zejść. Dwaj artyści, dwa światy. Zupełnie inny śmiech i płacz. **GP**

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 64d2269fba

CZYJA BĘDZIE POLSKA?

WIZJA WYMARZONEJ OJCZYZNY

32 lata temu podczas zamachu sił liberalno-lewicowych „dowodzonych" przez Lecha Wałęsę, świętej pamięci premier Jan Olszewski zadał pytanie: „Czyja będzie Polska?" i jaka ona będzie. Te pytania są aktualne do dziś.

PATRIOTA
Jan Olszewski – harcerz Szarych Szeregów, obrońca polityczny, antykomunista. Premier pierwszego niekomunistycznego polskiego rządu po wyborach „kontraktowych".

FOT. FACEBOOK

Kaja **Bogomilska**

Fundacja Archiwum Jana Olszewskiego miesiąc temu urządziła w Bibliotece Rolniczej na Warszawskim Krakowskim Przedmieściu spotkanie połączone z wykładami na tematy społeczno-gospodarczo-polityczne. Wśród prelegentów znalazł się m.in. Antoni Macierewicz, a patronem medialnym wydarzenia była „Gazeta Polska". Zamiarem Fundacji Archiwum Jana Olszewskiego jest powołanie forum dla poszukiwania rozwiązań, które trzeba znaleźć, jeśli pragniemy współtworzyć wizję wymarzonej Polski, a potem nakreślenie realnego planu dojścia do celu.

Obrona przed Rosją

Debata zaproponowana przez Fundację nie przypadkiem dotykała z pozoru całkiem odrębnych kwestii. Kondycja polskiej elity politycznej, miejsce Polski w Europie i w Unii Europejskiej. Zdolności naszego kraju do obrony przed militarną agresję ze strony Rosji czy próba poszukiwania dla niego roli w globalnej rewolucji technologicznej. Także zamach smoleński jak przez całe dekady Katyń – ciążący nad stanem polskiej podmiotowości, kryzys konstytucyjny czy konieczność określenia warunków dla pomyślnego rozwoju polskiej gospodarki – wszystkie wymienione powyżej kwestie leżały przecież w sferze zainteresowania świętej pamięci Jana Olszewskiego – męża stanu i polityka. Debatę podsumowała dr Justyna Błażejewska, młoda politolog reprezentująca Fundację. Wcześniej dr Jacek Saryusz-Wolski w wykładzie na temat Polski

eprasa.pl 64d2269fba

i EU zastanawiał się, czy inna unia jest możliwa, a Bronisław Wildstein rozważał sytuację naszego państwa wobec kryzysu Zachodu.

Obezwładniająca siatka konfidentów

Warto też pamiętać, że świętej pamięci Premier już w 1990 roku uważał, iż problem archiwów zachowanych po komunistycznych specsłużbach to „mina z opóźnionym zapłonem, którą trzeba rozbroić jak najszybciej, gdyż inaczej może zagrozić fundamentom ładu państwowego". W książce Justyny Błażejewskiej pt. „Jan Olszewski wobec lustracji i dekomunizacji" czytamy: „W opinii mecenasa lustracja stanowiła konieczny krok do uzdrowienia sytuacji, odzyskania »elementarnych warunków dla suwerenności«. O wadze tego zagadnienia przekonał się po raz pierwszy jesienią 1956 roku, gdy jako redaktor tygodnika »Po prostu« (który powstał na fali popaździernikowej odwilży) został oprowadzony po gmachu bezpieki przez funkcjonariuszy organizujących bunt z obawy o swoje dalsze losy w sytuacji popaździernikowej odwilży politycznej.

Widział tam wówczas dużą salę wypełnioną po brzegi aktami. Było to, jak go poinformowano, ładne paręset tysięcy teczek konfidenckich. W czasie trzydziestoletniej pracy adwokackiej, broniąc przede wszystkim działaczy opozycji demokratycznej i niepodległościowej, także tych drugo- i trzecioplanowych, miał okazję studiowania różnych dokumentów wytwarzanych przez funkcjonariuszy bezpieki. Tak ugruntowało się w nim przekonanie, że system w Polsce w 1945 roku był budowany przede wszystkim na obezwładniającej społeczeństwo siatce konfidentów, tworzonej według klasycznych wzorów sowieckich".

Olszewski kierował się przede wszystkim bezpieczeństwem Polski, wytrącając narzędzia z rąk potencjalnych szantażystów.

Zerwać kontrakt okrągłostołowy

Jesienią 1989 roku zaczęła się destrukcja systemu komunistycznego, Związku Sowieckiego nie wyłączając. Zdaniem słynnego obrońcy politycznego, startującego pod hasłem dekomunizacji w wyborach parlamentarnych w 1991 roku z Listy Porozumienia Obywatelskiego Centrum, właśnie wtedy należało zerwać kontrakt Okrągłego Stołu. Miesiące do końca 1991 roku oceniał jako stracone dla prawdziwych, wielopłaszczyznowych reform, prowadzących w rezultacie do autentycznego odcięcia Polski od komunistycznych pozostałości.

Przełom nastąpił, gdy objął funkcję premiera w grudniu 1991 roku, wdrażając proces lustracyjny. Olszewski kierował się przede wszystkim bezpieczeństwem Polski, wytrącając narzędzia z rąk potencjalnych szantażystów. Lobby liberalno-postkomunistyczne nie było w stanie przyglądać się temu bezczynnie. Wielkie afery finansowe były dokonywane pod osłoną i z udziałem agentury Zarządu II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i Departamentu I MSK, kulisy upadku premiera Olszewskiego prezentuje znany wielu film Jacka Kurskiego przy współpracy Michała Balcerzaka pt. „Nocna zmiana".

Jan Olszewski miał świadomość, że mógł wezwać ludzi do wyjścia na ulice. Nie zrobił tego. Za ważniejsze uznał tłumaczenie społeczeństwu, co działo się na oczach milionów, i czynił to w swoich późniejszych wystąpieniach sejmowych. Jeśli chcemy czuć się spadkobiercami tego męża stanu, musimy cierpliwie i wytrwale dążyć w wyznaczonym przez niego kierunku. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 64d2269fba

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

PLAN NA SŁOŃCE I MIŁOŚĆ

Anna Rusowicz, DZIEWCZYNA SŁOŃCA
Polskie Radio

Piosenka „Dziewczyna Słońca" z nowej płyty Anny Rusowicz powstała w latach 70. i jest pamiątką, którą otrzymała w dedykacji od swoich rodziców – Ady Rusowicz i Wojciecha Kordy. Artystka znakomicie odnalazła się w „bigbitowych" retro-brzmieniach, a piosenki, zgodnie z tytułem płyty, przynoszą mnóstwo słonecznej energii. Radość udziela się także w jej autorskich kompozycjach „Plan na miłość" czy „Ciebie kochać chcę", zaśpiewaną w duecie z Kubą Badachem. Na słuchaczy czeka też jeszcze jedna niespodzianka – gościnny występ Andrzeja Dąbrowskiego w niezapomnianym przeboju „Zielono mi".

★★★★★★

TANIEC LUNATYKA

Pierre-Laurent Aimart, SHUBERT: LÄNDLER
Pentatone Music

Tańce Schuberta zazwyczaj stanowią dodatek dla bardziej zróżnicowanego repertuaru, znacznie rzadziej główny temat. Tymczasem francuski pianista Pierre-Laurent Aimart poświęca im cały album i robi to z niezwykłą dokładnością, wirtuozerią, a zarazem wyczuwalnym luzem. Nie ma też mowy o znużeniu. Aimart układa swoją „playlistę" w sposób przemyślany, przechodząc płynnie między kolejnymi utworami, bawiąc się ich nastrojem i tempem. Muzyczna podróż przez taneczny repertuar Schuberta niewątpliwie sprawia mu ogromną frajdę, a pianista dowcipnie porównuje ją do „wyprawy lunatyka". I trzeba przyznać, że towarzyszymy w niej bez chwili znużenia, przez pełne 68 minut, bo tyle trwa taneczny recital.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

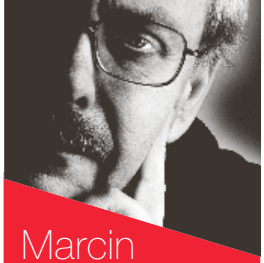

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Wieczna targowica

„Konfederacja targowicka"
Władysław Smoleński
Biały Kruk, Kraków 2024

Treść wznawianego po ponad 120 latach dzieła Władysława Smoleńskiego „Konfederacja targowicka" pozostaje aktualna. Nawet bardziej niż w 1903 roku, kiedy Polska wydawała się mglistym wyobrażeniem.

Kiedy na pograniczu polsko-rosyjskim 14 maja 1792 roku w asyście armii rosyjskiej ogłoszono akt Konfederacji Targowickiej, mało kto wiedział, że jej scenariusz został ustalony dużo wcześniej w Petersburgu i zatwierdzony przez carycę. Biedni durnie, którzy go firmowali, kierowani własnymi interesami, nie chcieli likwidacji Polski, w której żyło im się jak bogom, chcieli tylko, „by było jak było". Sewerynem Rzewuskim, stanowiącym mózg spisku, kierowała niepohamowana ambicja i ideé fixe wzmocnienia władzy hetmańskiej, tak żeby równoważyła władzę króla. Do konfederacji przystąpili szeroką rzeszą biskupi, najwyżsi urzędnicy państwa, senatorzy, posłowie. Szermowano interesem Rzeczypospolitej, patriotyzmem, obroną wolności. Wedle proponowanej narracji, odwracającej istotę spraw, Konstytucja Trzeciego Maja 1791 roku wprowadziła w kraju chaos i anarchię, a konfederaci zamierzali jedynie przywrócić ład i – jak byśmy to dziś powiedzieli – przywrócić praworządność. Co ciekawe, Rzewuski wiedział, że reformy były konieczne, że należało wzmocnić władzę wykonawczą, powiększyć armię itp., ale cechowała go niewiara w możliwości Polaków i lęk przed ościennymi mocarstwami. Stłumić narodowe aspiracje i ugłaskać sąsiadów, a może pozwolą zachować Rzeczpospolitą i kultywować jej anachroniczny system? Nie udało się, doszło do wojny, i nawet akces króla do targowicy nie zapobiegł dalszym rozbiorom. Nie musiało tak być i tragiczny syndrom nie musi powtarzać się w przyszłości. Tylko kto chce wyciągać nauki z historii? **GP**

MIX Kulturalny

wróć

DO TEGO RAPORTU
„Polskie Podziemie w oczach wroga" to tajny raport dowództwa niemieckiego wywiadu, który zawiera analizę sytuacji politycznej Polski sprzed 1939 roku. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

poczuj

WOLNOŚĆ
„Wolni. Podróż do wnętrza" w reż. Santosa Blanki to hiszpański film dokumentalny o mnichach żyjących w zamknięciu, którzy opowiadają o swoim duchowym życiu, rozbijając wszystkie stereotypy, które stworzono wokół zakonnego życia.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Odwrócić zły los

„Obudź się”

KRYMINAŁ KIBICOWSKI, reż. Filip Dzierżawski

Polska, 2022, PREMIERA KINOWA 14 CZERWCA

Krzysztof **Wołodźko**

Kryminał w kibicowskich klimatach? Dramat obyczajowy z powikłaną interpretacją syndromu sztokholmskiego? Jedno jest pewne: jeśli kojarzą Państwo Martynę Byczkowską jako rezolutną, postępową szlachciankę z „1670”, to tym razem zaskoczy Was w roli dziewczyny z kibicowskiego środowiska, która zrobi dużo, żeby odwrócić zły los.

14 czerwca na ekrany kin trafi nakręcony dwa lata temu film fabularny „Obudź się” w reżyserii Filipa Dzierżawskiego. Obraz dostał Nagrodę Specjalną Jury na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w Konkursie Filmów Mikrobudżetowych. To intymna, emocjonalna, choć zaczynająca się jak kryminał opowieść o nastoletniej Zosi (Martyna Byczkowska), wychowywanej przez starszego brata (Karol Bernacki) i środowisko kibiców Legii Warszawa. Gdy ukochany brat zapada w śpiączkę po bójce z Cyganem (Piotr Żurawski), liderem kibiców przeciwnej drużyny, Zosia decyduje się na desperacki krok. Ryzykuje własne życie, by „odczarować” tragedię brata. Z Zosi zmienia się w Zofię.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, MAT. PRAS.

„Obudź się”, osadzone w atmosferze kibicowskich porachunków, jest psychologicznym portretem młodszego pokolenia Polaków. Próbą zaklęcia losu z pomocą tyleż odważnych, co niebezpiecznych decyzji. Główna bohaterka nie tyle negocjuje z kibicami przeciwnej drużyny, negocjuje z Panem Bogiem / fatum życie i śmierć swojego brata. Martyna Byczkowska gra wiarygodnie; jej odwaga i niepewność, płacz, złość, duma są wyraziste i przekonujące. Nawet jeśli cała fabuła może wydawać się od pewnego momentu nierzeczywista, niemal baśniowa, to Zofia ze swoją śmiałością jest prawdziwa. **GP**

„Obudź się” niemal w dokumentalnej formule chce pokazać fragment realnego świata. Nie boi się też emocji, z którymi trzeba mierzyć się w łaskawych i podłych chwilach życia.

zrelaksuj się

Z NIECODZIENNĄ

„Niecodzienna Gazeta Polska” to magazyn dołączany do weekendowego wydania „Gazety Polskiej Codziennie”. A w nim porady zdrowotne, niezwykłe podróże i absurdy rzeczywistości rodem ze światów równoległych.

uważaj na

DEZINFORMACJĘ ROSJI

Prokremlowscy hakerzy użyli wizerunku Toma Cruise'a do stworzenia filmu „Olympics has fallen, mającego uderzać w Igrzyska Olimpijskie 2024. IA generuje głos gwiazdora i atakuje imprezę, z której Rosja została wykluczona.

porównaj

CHOPINÓW

Wkrótce rozpoczną się zdjęcia do nowego filmu biograficznego poświęconego Fryderykowi Chopinowi pt. „Chopin, Chopin!”. W roli słynnego kompozytora zobaczymy Eryka Kulma juniora, który sam wykona wszystkie utwory.

eprasa.pl 64d2269fba

Pamiętamy o Brunie!!!

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ALBÄRT MASKOTKĄ MISTRZOSTW

MASKOTKI **MISTRZOSTW**

Pierwszy raz maskotki mistrzostw zostały wprowadzone w Anglii w 1966 roku. Od tamtego czasu każda impreza przygotowuje swój wariant.

WILLIE

Pierwsza w historii maskotka Mistrzostw Świata promowała mundial w Anglii w 1966 roku. Brytyjczycy postawili na swój królewski symbol: lew w koszulce z brytyjską flagą.

NARANJITO

Uśmiechnięta pomarańcza w stroju reprezentacji Hiszpanii reklamowała mistrzostwa świata w tym kraju. Maskotka odnosiła się do popularnego owocu w Hiszpanii.

eprasa.pl 64d2269fba

W tym tygodniu ruszają Mistrzostwa Europy w Niemczech. W pierwszym meczu gospodarze zmierzą się z reprezentacją Szkocji. Na maskotkę turnieju Niemcy wybrali niedźwiadka o imieniu Albärt. Żeby nie było wątpliwości: u naszych zachodnich sąsiadów niedźwiedzie nie żyją na wolności. W 2006 roku pojawił się jeden o imieniu Bruno. Został zastrzelony.

Niedźwiedzie w Niemczech to sprawa bardzo drażliwa. Nie chodzi o to, że jako symbol u naszego zachodniego sąsiada są niepopularne. Wręcz przeciwnie. Niedźwiedź występuje w herbie Berlina. Dlatego w stolicy znajdziecie Państwo liczne odniesienia do tego zwierzęcia. To właśnie złote niedźwiedzie są najważniejszą filmową nagrodą przyznawaną w Niemczech. Problem jest tylko taki, że w kraju tym niedźwiedzie żyją wyłącznie w ogrodach zoologicznych. Co ciekawe, regularnie wybucha tam o to awantura. Ostatnio stało się to w roku 2006, kiedy w granicach Niemiec pojawił się niedźwiedź brunatny o wdzięcznym imieniu Bruno. Jak się wkrótce okazało, był to jego życiowy błąd. Przez kilka miesięcy błąkał się po granicy niemiecko-austriackiej. Kiedy jednak zaczął pojawiać się blisko domów i zabił kilka zwierząt gospodarskich, został zastrzelony. W czerwcu 2006 roku padł w pobliżu jeziora Spitzingsee. Wypominali to lata później aktywiści WWF-u. „Niedźwiedzie brunatne są mile widziane na flagach i herbach. W naturze jednak raczej mniej" – pisali gorzko. To nie był jedyny wypadek, gdy niedźwiedzie weszły do polityki.

Niedźwiedź występuje w herbie Berlina. To dość popularny symbol w tym kraju. Niestety tylko symbol, bo żywe niedźwiedzie w Niemczech spotkać można jedynie w ogrodach zoologicznych.

Niemcy martwią się o polskie misie

W 2022 roku Polska i rząd Prawa i Sprawiedliwości znalazły się w ogniu krytyki za to, że nie zaniechały gospodarki leśnej w Bieszczadach. „Problemy polskich niedźwiedzi spowodowane są polityką polskiego przemysłu drzewnego, który przerabia ich przestrzeń życiową na regały, płyty pilśniowe i brykiety drzewne" – napisał Robert Klages w reportażu dla berlińskiego dziennika „Tagesspiegel". Następnie przytoczył wszystkie argumenty organizacji pozarządowych, które od lat walczą z leśnikami w Bieszczadach. Kierowane przez polityków Solidarnej Polski Lasy Państwowe odpowiedziały wtedy mocnym komunikatem. „Nieprawdą jest, że żyjącym na Podkarpaciu niedźwiedziom grozi wyginięcie. W rzeczywistości ich populacja w Polsce rośnie – pół wieku temu ich liczbę szacowano na zaledwie 20 osobników, dzisiaj oficjalne dane mówią o 381 (GUS 2020). To prawie czterokrotnie więcej niż podają w artykule Niemcy. Warto tu przypomnieć, że w Bawarii, od niedźwiedzi biorącej swą nazwę, można spotkać tysiące tych zwierzaków, ale… wyłącznie na pomnikach, herbach i znaczkach pocztowych" – napisali leśnicy. W komunikacie zapro-

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

PIQUE

Postać kaktusa w sombrero, symbolizująca meksykańską przyrodę i kulturę, reklamowała Mundial w Meksyku w 1986 roku. Nazwa pochodzi od pikantnego smaku.

STRIKER

Amerykanie organizując mistrzostwa, sięgnęli po najbliższe człowiekowi stworzenie. Antropomorficzny pies w stroju piłkarskim, zaprojektowany został przez Warner Bros.

FOOTIX

Francuski czerwono-niebieski kogut podbił serca dzieci. A mundial w 1998 roku zakończył się zwycięstwem gospodarzy. Nazwa maskotki pochodzi od słów „football" i końcówki „-ix".

eprasa.pl 64d2269fba

MIŚ OD PIŁKI
Twórcy maskotki chcą swoim misiem zachęcić dzieci do większej aktywności sportowej.

szono naszych zachodnich sąsiadów do wypoczywania w Polsce. „Każdy ma prawo do własnych poglądów, ale nie możemy tolerować podawania fałszywych danych i manipulacji, których celem jest deprecjonowanie efektów profesjonalnej pracy wielu pokoleń polskich leśników. Zaś niemieckich obywateli, którzy we własnym kraju nie mają wielu ogólnodostępnych lasów, a część gatunków dzikich zwierząt mogą zobaczyć już tylko w zamkniętych hodowlach, zapraszamy do odwiedzenia Podkarpacia. Spędzą tam niezapomniane chwile na łonie dzikiej przyrody, posłuchają śpiewu ptaków, zbiorą najsmaczniejsze grzyby na świecie i zobaczą w naturze wiele przepięknych zwierząt" – napisano.

„Troszczą się" też o Słowaków

Zresztą Niemcy troszczyli się nie tylko o niedźwiedzie w Polsce. Podobny niepokoi Deutsche Welle wywoływała kampania na Słowacji. Po kilkudziesięciu atakach na

ZAKUMI

Zielono-żółty leopard z włosami w kolorze trawy, symbolizujący RPA. Imię pochodzi od „ZA" (kod kraju) i „kumi" (10 w wielu afrykańskich językach). Mundial w RPA odbył się w 2010 roku.

FULECO

Brazylia projektując maskotkę, chciała dać wyraz trosce o planetę. Pancernik o niebieskiej skorupie miał symbolizować ruchy ekologiczne. Nazwa łączy „football" i „ecology".

BERNI I RABBIT

Na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego stulecia nastała moda na króliki. To właśnie to zwierzę reklamowało mistrzostwa Europy w Niemczech (1988 rok) i w Szwecji (1992 rok).

eprasa.pl 64d2269fba

ludzi politycy zaczęli bowiem mówić o tym, że należy wznowić aktywne zarządzanie populacją niedźwiedzia. U naszego południowego sąsiada żyje dzisiaj około 1300 niedźwiadków. „Słowacja ma wiele poważnych problemów politycznych i społecznych. Wojna w Ukrainie podzieliła kraj na obóz prozachodni i prorosyjski. Słowacja jest także podzielona gospodarczo i społecznie – na stosunkowo bogaty, dobrze rozwinięty zachód i biedny wschód. Liberalno-konserwatywna koalicja, która objęła władzę po wyborach w lutym 2020 roku, nie spełniła wielu obietnic dotyczących reform. Ale na krótko przed wrześniowymi wyborami parlamentarnymi, które zostały przyspieszone po wielu kryzysach rządowych, wydaje się, że nie ma większego problemu w kraju niż niedźwiedzie" – napisało Deutsche Welle. Z artykułu wynika, że politycy chcą zabijać zwierzęta, prezydent mówi o powołaniu zespołów do rozwiązywania problemów, ale kluczowy jest głos aktywistów, którzy mówią o niezamykanych śmietnikach. Ciągle mówimy o dziennikarzach z kraju, gdzie jeden niedźwiedź stanowił problem.

USA a sprawa misiów

W każdym razie Niemcy deklaratywnie bardzo lubią misie. Nic więc dziwnego, że to niedźwiadek został symbolem Euro2024. Gospodarze twierdzą, że symbol ten wybrano z uwagi na historię maskotek i ich powstania w Niemczech w XX wieku. Tyle tylko, że i to nie jest do końca prawdą. Nasze misie do przytulania wiążą się bowiem raczej z postacią byłego prezydenta USA. W listopadzie 1902 roku prezydent Stanów Zjednoczonych Theodore Roosevelt wybrał się na polowanie na niedźwiedzie w Missisipi. W łowach brało udział kilku myśliwych zaproszonych przez gubernatora Andrew H. Longino. Polowanie trwało i każdy z zaproszonych gości już zdążył zabić swojego zwierza. Każdy, z wyjątkiem Theodore'a Roosevelta. W końcu asystenci polujących dygnitarzy osaczyli czarnego niedźwiedzia. Otoczony przez psy, został spętany i przywiązany do wierzby. Natychmiast powiadomiono o tym Roosevelta, który po kilku chwilach zjawił się na miejscu i spojrzał na przerażonego niedźwiadka. Odmówił strzelania do spętanego zwierzęcia i kazał je uwolnić. Historia dotarła do rysownika Clifforda Berrymana. Uwiecznił on scenę na kreskówce, która ukazała się w dzienniku „The Washington Post". Karykaturę zobaczył w gazecie Morris Michtom i zainspirowany, stworzył dziecięcą zabawkę, która do dzisiaj w Stanach określana jest mianem Teddy Bear. Pluszowe misie stały się prawdziwym hitem, a firma Ideal została największym przedsiębiorstwem zabawkarskim w USA. Po tym nastąpił wysyp różnego rodzaju misiów, a pionierem był tu Kubuś Puchatek – Miś o Bardzo Małym Rozumku. Z tego co wiadomo, on także nie miał wiele wspólnego z Niemcami. W każdym razie po serii futurystycznych maskotek wreszcie nastąpił powrót do korzeni i znów inspiracją staje się przyroda. A że nie mająca wiele wspólnego z Niemcami? A kogo to dziś obchodzi? **GP**

BENELUCKY

Lew był maskotką mistrzostw Europy w roku 2000 w Belgii i Holandii. Ubrany w strój piłkarski symbolizujący Beneluks. Nazwa pochodzi od Belgii, Holandii i Luksemburga oraz słowa „lucky".

ZABIVAKA

Wilk w stroju piłkarskim i z goglami reklamował mistrzostwa Europy w Rosji. Nazwa oznacza „strzelec bramki". Według autorów maskotka ma symbolizować młodość i energię.

FOT. MICHAEL BIHLMAYER/FORUM, WIKIPEDIA, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

NA POMOC ŻÓŁWIOM

Około 26 tys. małych żółwi błotnych zostało wypuszczonych do zbiorników wodnych w ciągu 25 lat działania Ośrodka Ochrony Żółwia Błotnego w Poleskim Parku Narodowym. Obecnie trwa okres lęgowy, a pierwsze młode wyklują się na początku września. Teren Poleskiego Parku Narodowego stanowi jedną z największych ostoi żółwia błotnego w Polsce. Od 1998 roku działa tu Ośrodek Ochrony Żółwia Błotnego, który stawia sobie za cel wzrost liczby populacji żółwi.

KOLEJNY ZESPÓŁ W MINISTERSTWIE KLIMATU

Ministra klimatu i środowiska 6 czerwca 2024 roku powołała Zespół do spraw zapewnienia ochrony drzew i krzewów. W jego skład weszli przedstawiciele ministerstwa, Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska, miast, uczelni wyższych oraz organizacji pozarządowych. Zespół będzie działał pod przewodnictwem wiceministra klimatu i środowiska, Głównego Konserwatora Przyrody, Mikołaja Dorożały. Zadaniem zespołu jest opracowanie założeń aktów prawnych ustanawiających zasady wzmocnienia ochrony drzew i krzewów oraz sformułowanie rekomendacji i opinii dla ministra dotyczących zmian przepisów prawa zapewniających ochronę drzew i krzewów.

eprasa.pl 64d2269fba

CO NAS CZEKA?
Zgodnie z tradycją, w meczu otwarcia wystąpią gospodarze, czyli Niemcy, którzy 14 czerwca zagrają ze Szkocją. Polacy rozpoczynają zmagania 16 czerwca z bardzo wymagającym przeciwnikiem – Holandią.

CZY BIAŁO-CZERWONI POWTÓRZĄ SUKCES REPREZENTACJI NAWAŁKI?

MISTRZOSTWA EUROPY W PIŁCE NOŻNEJ

Mistrzostwa Europy w piłce nożnej to jedno z najbardziej prestiżowych futbolowych wydarzeń na świecie. Kiedyś już sam awans był nie lada wyczynem. Dziś, kiedy występują w nim 24 reprezentacje, sam awans nie jest już tak trudny, ale zdobycie upragnionego sukcesu wciąż jest bardzo prestiżowe. Pierwszy turniej o mistrzostwo Starego Kontynentu został rozegrany w 1960 roku, a zwyciężyła w nim ekipa Związku Radzieckiego. Najwięcej, bo trzykrotnie, triumfowały w europejskich czempionatach reprezentacje Hiszpanii i Niemiec.

Gwiazdy i wielcy nieobecni

Gospodarzem europejskiego czempionatu po raz trzeci w historii są Niemcy. Mecze będą rozgrywane w dziesięciu miastach, w tym w Monachium, Kolonii, Dortmundzie, Hamburgu i Lipsku. Bilety na fazę grupową zostały wyprzedane. Istnieje niewielka szansa na zakup wejściówek na fazę pucharową, o ile drużyna z danego kraju zakwalifikuje się do 1/8 finału. Na Euro zabraknie wielu gwiazd światowego futbolu. Nie zobaczymy m.in. Erlinga Haalanda, ponieważ Norwegia nie zakwalifikowała się do imprezy. Z powodu kontuzji w finałach nie wystąpi słynny bramkarz Czerwonych Diabłów Thibaut Courtuis. Z podobnego powodu nie zobaczymy podpory reprezentacji Austrii Dawida Alaby. Które gwiazdy będą zatem świecić najjaśniejszym blaskiem? Czy będzie to uskrzydlony transferem do Realu Madryt Kylian Mbappe czy Harry Kane, który wprawdzie nie wygrał mistrzostwa Niemiec z Bayernem, ale zdobył koronę króla strzelców Bundesligi? A może wszystkich przyćmi Portugalczyk Cristiano Ronaldo, który wystąpi w europejskim czempionacie po raz szósty? Fani futbolu w Polsce po cichu liczą, że wreszcie na wielkiej piłkarskiej imprezie mocno zaświeci gwiazda Roberta Lewandowskiego.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 64d2269fba

14 czerwca oczy piłkarskiego świata będą zwrócone na stadion w Monachium, na którym rozegrany zostanie mecz otwarcia między gospodarzami turnieju a reprezentacją Szkocji. Mistrzostwa potrwają do 14 lipca, kiedy na Stadionie Olimpijskim w Berlinie odbędzie się finał tej wielkiej futbolowej imprezy. Anglicy, Francuzi, Belgowie, Hiszpanie, a może Niemcy? – faworytów do sukcesu jest wielu. Polacy jadą jako drużyna, która najpóźniej wywalczyła awans. Czy można mieć złudzenia, że ekipę Probierza stać na coś więcej niż szczęśliwe wyjście z grupy?

Leszek
Galarowicz
albicla.con/LeszekGalarowicz

Serwis We Global Football oszacował szanse reprezentacji biorących udział w Euro 2024. Według tego źródła Biało-Czerwoni mają 0,84 proc. szans na zwycięstwo w turnieju. Brzmi to nieco anegdotycznie, ale niestety oddaje, w jaki sposób nasz piłkarski potencjał jest postrzegany w Europie. Ten sam serwis oceniał także szanse drużyn na wyjście z grupy. Według tych danych szanse oscylują wokół trzydziestu kilku procent. Pod tym względem niżej od Polaków notowane są tylko dwie reprezentacje – Słowacja i Albania. Inny serwis – Opta – podaje, że szanse Polaków na triumf w Euro 2024 wynoszą 0,8 proc. i pod tym względem jesteśmy na 18. miejscu spośród wszystkich ekip występujących na niemieckich boiskach. Według „superkomputera" Polacy mają największe szanse na zajęcie czwartego miejsca w grupie (ponad 40 proc.), najmniej, bo niecałe 10 proc., serwis daje na wygranie grupy. A jak szanse Polaków oceniają futbolowi eksperci? Marcin Żewłakow, były reprezentant Polski, dziś piłkarski ekspert, do występu Polaków podchodzi dość sceptycznie. Były napastnik reprezentacji uważa, że jesteśmy najsłabszą spośród czterech ekip grupy D. Żewłakow wprost przyznaje, że nie wierzy w awans Polaków do fazy pucharowej. Większym optymistą jest legenda polskiej piłki Włodzimierz Lubański, który dostrzega pozytywy w grze reprezentacji Michała Probierza i dodaje, że na mistrzostwach „nie jesteśmy skazani na pożarcie".

Anglia, Francja czy Niemcy?

„Superkomputer" ocenił też szanse poszczególnych reprezentacji na sukces w całym turnieju. Najwyższe (blisko 20 proc.) notowania ma reprezentacja Anglii, na drugim miejscu są Francuzi, a na trzecim gospodarze. Z typami serwisu Opta zgadzają się piłkarscy eksperci i komentatorzy. Dariusz Szpakowski, Jacek Kurowski i Marcin Żewłakow zgodnie upatrują w tych reprezentacjach głównych faworytów do końcowego sukcesu. Legendarny komentator do tego grona dołączył jeszcze Hiszpanię. Nie zaskakują typy firm bukmacherskich, które bardzo podobnie widzą rozkład sił w europejskim futbolu. Według jednej z nich faworytem do sukcesu jest Anglia, potem Francja i Niemcy. W dalszej kolejności stawiane są szanse obu drużyn z Półwyspu Iberyjskiego.

Trudno wyobrazić sobie wielką piłkarską imprezę bez telewizyjnych transmisji i głosu komentatorów, którzy współtworzą piłkarskie widowisko. Wszystkie mecze turnieju będzie można zobaczyć w telewizji. Przed mikrofonami zasiądą m.in. Dariusz Szpakowski, Mateusz Borek i Jacek Laskowski, którzy skomentują mecze Biało-Czerwonych. Pomogą im Robert Podoliński, Grzegorz Mielcarski i Marcin Żewłakow. W gronie piłkarskich ekspertów będą byli reprezentanci Polski, m.in. Łukasz Piszczek, Łukasz Fabiański i Jakub Błaszczykowski. Niuanse taktyczno-techniczne postara się przybliżyć na przykład były selekcjoner kadry Jerzy Brzęczek.

Prestiż i wielkie pieniądze

Występy w finałach wielkiej piłkarskiej imprezy to nie tylko prestiż, lecz także niemałe pieniądze. Część z nich popłynie od władz piłkarskich. Za zwycięstwo w fazie grupowej drużyna otrzymuje milion euro. Za remis – połowę stawki. Za awans do dalszej fazy turnieju UEFA proponuje 1,5 mln. Ekipa, która wygra całą imprezę, otrzyma 8 mln euro. Należy jednak zaznaczyć, że te pieniądze trafiają do rodzimych federacji, a nie bezpośrednio do piłkarzy. Dopiero federacje decydują o premiach przyznawanych zawodnikom.

Według serwisu We Global Football Biało-Czerwoni mają 0,84 proc. szans na zwycięstwo w turnieju.

Zgodnie z tradycją, w meczu otwarcia wystąpią gospodarze, czyli Niemcy, którzy 14 czerwca zagrają ze Szkocją. Przed pierwszym gwizdkiem rozpocznie się ceremonia otwarcia mistrzostw, na której wyśpiewana zostanie piosenka Euro 2024. Będzie można też poznać oficjalną maskotkę, sympatycznego niedźwiadka Albaerta. Polacy rozpoczynają zmagania 16 czerwca z bardzo wymagającym przeciwnikiem – Holandią. Przed każdym turniejem zewsząd słychać głosy, jak ważny jest pierwszy mecz w turnieju, choć rzut oka na terminarz meczów Polaków sugeruje, że kluczowe może okazać się spotkanie z Austrią. Choć Biało-Czerwoni mają niezwykle mocną grupę, a ich szanse na awans do fazy pucharowej nie są oceniane zbyt wysoko, nie ma wątpliwości, że niezależnie od wszystkiego kibice z wielką wiarą w Biało-Czerwonych tłumnie zasiądą przed ekranami telewizorów, bo kibicowanie drużynie narodowej przypomina trochę zakochanie, w którym mniej liczy się chłodna kalkulacja, a bardziej – serce. **GP**

eprasa.pl 64d2269fba

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

W niedzielę o godzinie 15 rozpocznie się dla Polski Euro 2024 meczem z Holandią. To nie jest czas na narzekanie, a budzenie bojowych nastrojów i każdy, kto smęci, może być współwinny porażki. Zaleca się optymizm oraz pogróżki wobec piłkarzy, że jeśli przegrają, nie mają powrotu do Polski, i inne podobne kibicowskie groźby karalne. Dziś krzyżówka o udziale polskich sportowców, nie tylko piłkarzy, w wielkich imprezach sportowych. Trochę sportowo-polityczna, bo wielu byłych sportowców wykorzystuje swoją markę, by zaistnieć w polityce, z reguły po stronie tych, którzy trzęsą polskim sportem, czyli niefajnej. Ale dobra, miało nie być smęcenia. Nagrodą główną jest dziś książka prof. Ryszarda Legutki „Polska, Polacy i suwerenność". Kto książki nie wygra, może zamówić ją na sklep.gazetapolska.pl albo pod numerem telefonu naszego sklepu 722-111-655

Hasło ostatniej krzyżówki to BROŃMY KRZYŻA. Nagrody główne, czyli książki Janusza Kowalskiego „Lech Kaczyński. Prezydent Warszawy", otrzymują Jolanta Mizera z Warszawy i Marek Olszewski z Bodzanowa. Niespodzianki trafiają do Jadwigi Ożóg z Lublina, Tomasza Brzezińskiego z Poznania, Stanisława Świdra z Chabówki i Krzysztofa Ciepielewskiego z Bełchatowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 64d2269fba

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

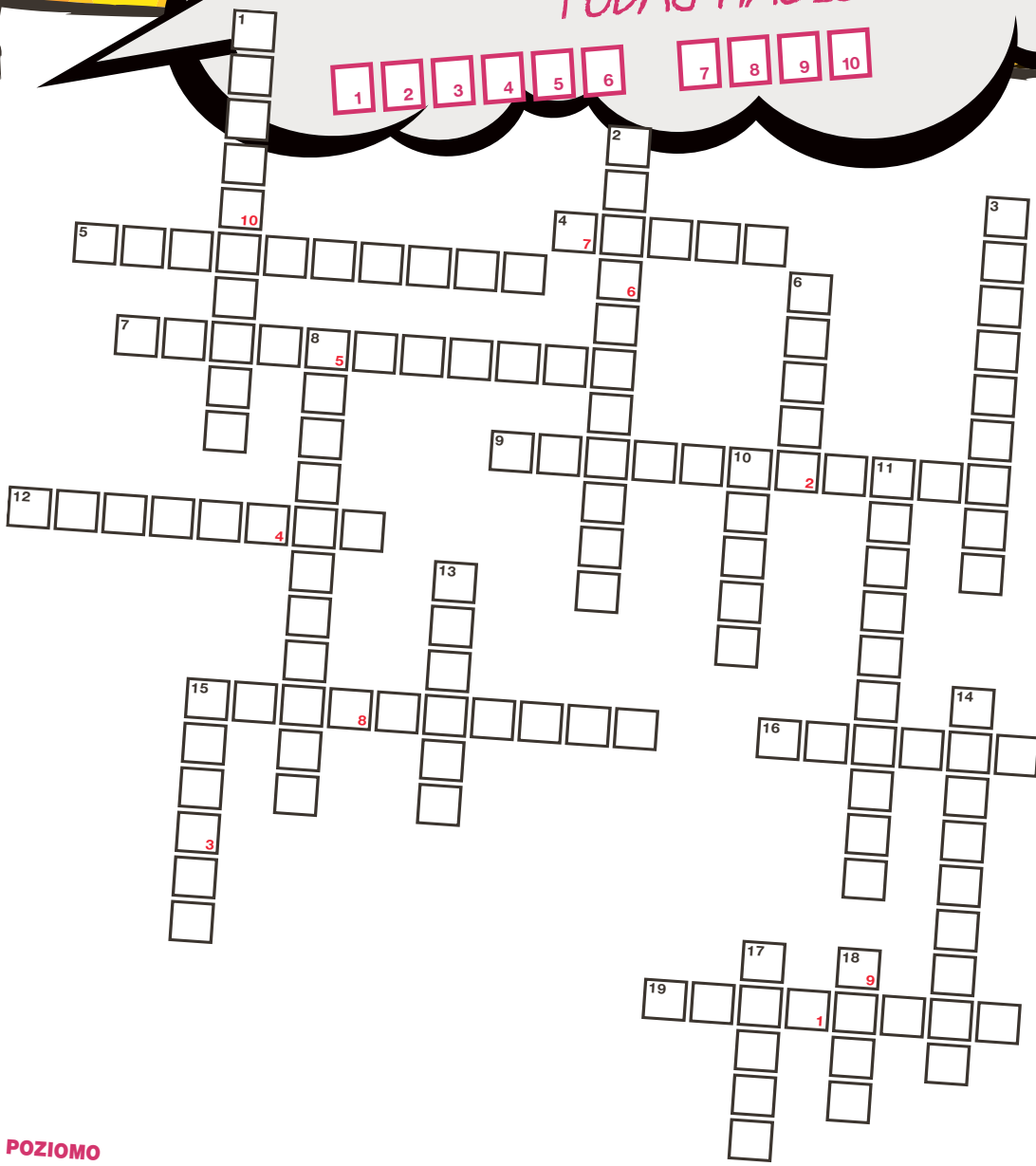

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

4. Trener reprezentacji Polski w czasie Mundialu w 1978 roku w Argentynie. Później zadomowił się w lidze greckiej. Specjalista od malowania pisakami po ekranie
5. Złoty medalista Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie w roku 1928 w dziedzinie poezji za tomik „Laur olimpijski"
7. Pokazał gwiżdżącym Ruskim słynny gest w Moskwie w czasie Igrzysk z 1980 roku. Teraz w polityce gada bzdury, kandydował z PSL i KO
9. Najlepszy strzelec w historii reprezentacji Polski
12. Polski bramkarz, który obronił dwa karne na Mundialu w Katarze w 2022 roku
15. Polski biegacz, złoty medalista z Los Angeles z 1932 roku, zamordowany przez Niemców w Palmirach
16. Szermierz, mistrz olimpijski i 7-krotny mistrz świata w szabli, skazany w PRL na 25 lat więzienia za szpiegostwo na rzecz USA
19. Mistrzyni świata i Europy w windsurfingu, znana z walki z terrorem LGBT i działaniami Rafała Trzaskowskiego

PIONOWO

1. Główny bohater afery na Okęciu, a potem jeden z najlepszych bramkarzy Mundialu w Hiszpanii w 1982 roku
2. Bramkarz, który w 1973 roku zatrzymał Anglię. Teraz specjalizuje się w ostrych wypowiedziach, w rzeczywistości będąc częścią piłkarskiego establishmentu. Zdążył startować z PiS i PO
3. Polski piłkarz, król strzelców na igrzyskach w Barcelonie w 1992 roku
6. Piłkarz, członek Klubu Wybitnego Reprezentanta, skazany za nielegalny handel papierosami
8. Komunistyczny przewodniczący Komitetu Młodzieży i Kultury Fizycznej od 1987 roku, potem przekręciarz ten został prezydentem i lansował się na skokach Adama Małysza
10. Ikona kibiców Legii, król strzelców Igrzysk Olimpijskich w Monachium w 1972 roku
11. Polski kolarz, 3-krotny Mistrz Świata i 4-krotny zwycięzca Wyścigu Pokoju, przez komentatora nazwany „Cudownym dzieckiem dwóch pedałów"
13. Na Mundialu w Hiszpanii w 1982 roku strzelił trzy bramki Belgom, a potem wkurzył Polaków, pokazując się w koszulce CCCP. Fan Jaruzelskiego i wróg PiS
14. Pierwsza polska złota medalistka olimpijska w rzucie dyskiem, żona piłsudczyka Ignacego Matuszewskiego, jako kierowca ciężarówki ewakuowała w 1939 roku polskie złoto
15. Zwycięzca Wyścigu Pokoju, przywalił ruskiemu pompką w tunelu
17. Pseudonim polskiego boksera Tadeusza Pietrzykowskiego, toczył walki w obozie w Auschwitz, był współpracownikiem rotmistrza Pileckiego
18. Król strzelców Mundialu w 1974 roku. Ale potem został senatorem SLD i prezesem PZPN, któremu dedykowana była piosenka „Byłeś legendą, zostałeś sprzedajną mendą"

epraca.pl 64 220 0 11

Listy

Plecak Kosiniaka

Wicepremier oczywiście jest spakowany w razie godziny „W". To raczej nie tak powinno wyglądać zarządzanie resortem obrony narodowej poprzez przygotowanie do ucieczki. Jeżeli się nie zna albo boi, to powinien zrezygnować z tej funkcji.

Krzysztof P.

Kompetencje – puste słowo

Rządzący nie mają pojęcia na temat ochrony granic. Tak to jest, jak ludzie niemający pojęcia o obronności rządzą armią.

Jan J.

W jedną stronę

Szczerba, dobrze by było, abyś z Jońskim pojechał ze śpiworami na granicę i najlepiej abyś przeszedł na drugą stronę i tam został. Tam takich nieudaczników potrzeba.

Piotr P.

Pożegnanie

Cudowny aktor, niezapomniany „Siara". Już w niebie rozrabia z „Wąskim". Odpoczywaj w pokoju, Panie Januszu. Wykruszają się najlepsi Artyści.

Ewa M.

Antykabareton opolski

Żenujący poziom tego festiwalu, zwłaszcza kabaretonu, żarty głupie, pozbawione sensu, Laskowik beznadziejny, brak finezji, lekkiego dowcipu, jak było w dawnych kabaretonach, obciach po prostu. [...] Nic więcej nie wykrzesali z siebie. Zaczęłam oglądać, bo myślałam, że jednak coś godnego dadzą, a tu rozgoryczenie. Niestety do bani.

Bożena W.

Klapki na oczach

To jest władza, która występuje przeciwko własnemu państwu i własnym obywatelom... Kiedy ludzie to wreszcie pojmą? Część Polaków jakby straciła rozum, głosując na ludzi, którzy niszczą własną Ojczyznę, a obywateli wpędzają w biedę i niewolę...

Katarzyna B.

DZIĘKUJEMY!

Chwała bohaterom strzegącym polskiej granicy i oddającym za to życie i wolność! Rządzący mogliby się od nich uczyć. Tymczasem..

Wojciech P.

FOT. NAC

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI I PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

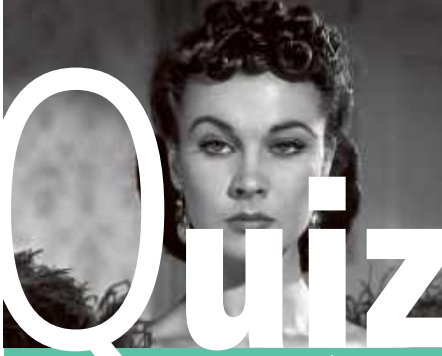

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Na jakiej ulicy znajduje się Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie"?

2. Jaki tytuł nosi średniowieczna pieśń na cześć św. Stanisława ze Szczepanowa, zaintonowana przy okazji jego uroczystości kanonizacyjnych?

3. Dewizą bohaterskiego Lwowa do dzisiaj pozostaje...

4. Jak zatytułowana jest druga część filmowej opowieści o zwaśnionych kresowych rodzinach Karguli i Pawlaków?

5. Jak brzmiała dewiza bohaterki „Przeminęło z wiatrem" – Scarlett O'Hary?

6. Jak nazywa się kompozytorka, autorka przebojów m.in. „Małgośka" i „Eurydyki tańczące", śpiewogry „Pozłacany warkocz" czy oratorium „Zagrajcie nam wszystkie srebrne dzwony"?

7. 22 listopada 1989 roku w Hongkongu Polka zdobyła tytuł Miss World. O kim mowa?

ODPOWIEDZI:
1. NA UL. RAKOWIECKIEJ 37; 2. „GAUDE MATER POLONIA"; 3. „SEMPER FIDELIS"; 4. „NIE MA MOCNYCH"; 5. „POMYŚLĘ O TYM JUTRO"; 6. KATARZYNA GAERTNER; 7. O ANECIE KRĘGLICKIEJ

PRENUMERATA

Cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 64d2269fba

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Żółta czy zielona?

Prosta w przygotowaniu, pyszna i wartościowa. Fasolka szparagowa to jeden z ulubionych wakacyjnych i sezonowych produktów. Tradycyjnie podsmażana z bułką tartą lub po prostu ugotowana i polana roztopionym masłem czosnkowym. Po prostu pycha.

DUSZONA **ZIELONA FASOLKA SZPARAGOWA** Z POMIDORAMI I KOLENDRĄ

- 600 g zielonej fasolki szparagowej
- 4 pomidory
- 1 biała cebula
- 4 ząbki czosnku
- 1 pęczek świeżej kolendry
- 150 g wędzonego twarogu
- 2 łyżki oliwy
- sok z cytryny
- sól
- pieprz
- cukier

Umyj dokładnie strączki fasoli pod bieżącą wodą. Następnie odetnij końcówki strąka i ewentualnie wyciągnij włókno. Przygotuj spory garnek wody (około 3 l) z wrzącą wodą. Do wody dodaj 1 łyżeczkę soli i pół łyżeczki cukru. Włóż strąki do wrzącej wody i gotuj do miękkości. Ugotowaną fasolkę odcedź przez sito i przelej zimną wodą, żeby zatrzymać proces gotowania. Pomidory sparz, zdejmij skórkę, usuń gniazda nasienne, a miąższ pokrój w kostkę. Cebulę pokrój w drobną kostkę, a czosnek w plasterki. Na patelnię wlej oliwę, dodaj cebulę i podsmażaj, aż nabierze złotego koloru. Do podsmażonej cebuli dodaj pomidory, fasolkę, czosnek oraz sól i pieprz do smaku. Na średnim ogniu duś wszystko razem przez około 5–6 minut. Przed podaniem dodaj pokruszony ser wędzony, dużą ilość listków kolendry i skrop świeżo wyciśniętym sokiem z cytryny. **GP**

CZAS	**30 MINUT**
KOSZT	**25 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Zielona fasolka szparagowa doskonale nadaje się do letnich sałatek, dań kuchni orientalnej. Świetnie komponuje się z makaronem sojowym czy ogórkiem kiszonym. Żółta fasolka szparagowa nadaje się do dań mięsnych czy letnich zup z dodatkiem innych warzyw sezonowych. Komponuje się smakowo z marchewką, ziemniakami, czosnkiem oraz cebulą.

Fasolka jest źródłem białka pochodzenia roślinnego, które spożywane w odpowiednich ilościach, może stać się substytutem białek odzwierzęcych. To również bogactwo żelaza i wapnia. Zawarta w niej witamina K zwiększa wchłanianie wapnia. Jest również cennym źródłem błonnika pokarmowego, który wspomaga procesy trawienne. Ma niski indeks glikemiczny.

W przypadku mrożenia fasolki szparagowej, po oczyszczeniu i umyciu, fasolkę blanszujemy, tzn. zalewamy wrzącą wodą na około 2–3 minuty. Po tym czasie wkładamy ją pod zimną wodę. Po osuszeniu należy na około godzinę rozłożyć ją w zamrażarce w celu wstępnego przemrożenia, co zapobiegnie sklejaniu się strąków. Po tym czasie fasolka jest gotowa do całkowitego zamrażania.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 64d2269fba

FELIETON

{ WRZUTKA }

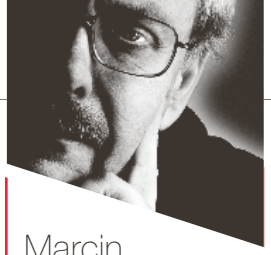

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SZTUCZNY TŁOK

Sztuczny tłok w tramwaju i okrzyki „łapaj złodzieja" są wypróbowaną metodą drobnych kieszonkowców. Z upodobaniem używają jej przywódcy dzisiejszego obozu władzy, ze swoim superliderem na czele. Od czasów Maurycego hrabiego Beniowskiego nie było większego blagiera. Tamten ogłosił się tylko królem Madagaskaru, ten uchodził wśród wielbicieli za cesarza Europy. Można bez trudu wyobrazić sobie, jak powinna wyglądać debata w przeciętnym kraju europejskim w ostatnich tygodniach przed eurowyborami. Rozmawiano by o pomysłach na kształt wspólnoty – czy Europa ojczyzn, czy niemiecki eurokołchoz? O tym, co zrobić z Zielonym Ładem: wysłać na śmietnik czy do muzeum Ludzkiej Głupoty? Czy należy pozwolić ludziom żyć w zgodzie z tradycją i zdrowym rozsądkiem, czy też regulować wszystko z uporem tępego urzędasa? Ale takiej debaty nie było! I trudno się władzy dziwić. Dla Koalicji 13 grudnia stanięcie w szranki oznaczałoby łomot, jakiego od czasów Cudu nad Wisłą nikt tu nie widział. Dlatego uruchomiono wszystkie siły, aby wspomniane ważne tematy przykryć okruchami pomówień, bzdurnych zarzutów i efektownych skandali. Zająć Polaków rzekomymi przekrętami, taśmami nieprawdy i wzbudzić emocje sensacjami niegodnymi ostatniej strony brukowca. O tzw. komisjach śledczych świetnie wyraził się Morawiecki: „Ścigacie mrówki, a słonie biegają wam przed nosem". Tak czy siak, nadzieja, że nowi europosłowie zajmą się w Brukseli tropieniem korupcji w tamtejszych kierowniczych gremiach, a nie uklepywaniem mogiły Matki Ojczyzny, przypomina wiarę, że można zajść w ciążę przy pomocy internetu. A że od wzniosłości do śmieszności jest jeden krok, przekonuje się boleśnie ulubieniec warszawianek Rafał Trzaskowski, który właśnie spadł z podium najbardziej popularnych polityków. Dokąd spadł? Miejmy nadzieję, że wprost do Czajki. Mam nadzieję, że „ostatniemu krzyżowcowi Platformy" nie pomoże nawet leżenie krzyżem przed katolickim w swojej większości elektoratem. **GP**

Uruchomiono wszystkie siły, aby przed wyborami przykryć ważne tematy okruchami pomówień, bzdurnych zarzutów i efektownych skandali.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

NA ŚMIERĆ MARCA BLOCHA

Zamordowało go gestapo 16 czerwca 1944 roku. Został rozstrzelany wraz z innymi członkami francuskiego ruchu oporu. Ponoć przed śmiercią pocieszał jakiegoś chłopca, który też miał stanąć przed plutonem egzekucyjnym, bał się i pytał: „Będzie bolało?". „Nic nie będzie bolało" – miał mu odpowiedzieć Bloch. Marc Bloch był historykiem wybitnym, znakomitym mediewistą, współzałożycielem słynnego pisma i zarazem francuskiej szkoły historycznej „Annales". Z jednej strony jego prace, takie jak „Królowie cudotwórcy", opowieść o wierze w nadprzyrodzoną umiejętność władców i królów leczenia skrofułów (obrzęknięte węzły chłonne na szyi) – to perły mediewistycznego piśmiennictwa. „Społeczeństwo feudalne", książka przekrojowa, fundamentalna dla znawców i studentów historii, stoi na półce każdego miłośnika wieków średnich. Ale też napisał Bloch fantastyczny esej „Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka", którym zaczytują się fascynaci Pani Historii… Z drugiej strony, poza tym, co na myśl przychodzi przy okazji rocznicy śmierci tego wielkiego historyka, jest coś jeszcze. Oto w Polsce, w czasie okupacji, Niemcy wzięli sobie za cel zniszczenie polskiej inteligencji. Z powodów brutalnie oczywistych – by zniszczyć naród, trzeba mu „odciąć głowę". „Tylko naród, którego warstwy kierownicze zostaną zniszczone, da się zepchnąć do roli niewolników" – twierdził Adolf Hitler. Więc te warstwy niszczyli Niemcy w Polsce już od września 1939 roku, mordując w ramach Intelligenzaktion dziesiątki tysięcy polskich inteligentów. Do kwietnia 1940 roku metodycznie rozstrzelano około 50 tys. nauczycieli, księży, przedstawicieli ziemiaństwa, wolnych zawodów, działaczy społecznych i politycznych oraz emerytowanych wojskowych. Potem tysiące wywożono do obozów koncentracyjnych. Sonderaktion Krakau to listopad 1939 roku. Mord profesorów lwowskich – lipiec 1941 roku. Gdy Niemcy mordowali Marca Blocha, mieli za sobą długie doświadczenia mordowania polskich historyków, profesorów, nauczycieli, naukowców. Mieli wprawę. I o tym także należy pamiętać, wspominając rozstrzelanie Blocha we Francji w roku 1944. **GP**

Gdy Niemcy mordowali Marca Blocha, mieli za sobą długie doświadczenia mordowania polskich historyków, profesorów, nauczycieli, naukowców.

eprasa.pl 64d2269fba

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OPERACJA GRANICA TO TRIUMF RUSKIEJ PROWOKACJI

Ataki na polską granicę od strony Białorusi trwają od trzech lat. W szczytowych momentach nasze państwo było wręcz szturmowane przez kilkutysięczne hordy wspierane logistycznie przez służby z Mińska i z Moskwy. Jesienią 2021 roku rozgrywały się tam prawdziwe bitwy z funkcjonariuszami broniącymi terytorium Rzeczypospolitej. Agresorzy byli uzbrojeni w sprzęt mogący zranić, a nawet zabić. Dziwnym trafem to właśnie Polska, mimo najlepszego zabezpieczenia granicznego, stała się obiektem najbardziej zaciekłych i długofalowych ataków. Dlaczego? Otóż dlatego, iż celem tych akcji nie jest fizyczne przedarcie się na nasz teren, lecz oddziaływanie na społeczeństwo: straszenie, generowanie konfliktów, rozbijanie jedności wobec realnego zagrożenia. To po prostu przygrywka przed potencjalnie znacznie poważniejszym atakiem. Okazało się, że u nas nad wyraz skuteczna. Można śmiało powiedzieć, iż cel został osiągnięty: wywołano zamęt społeczny, uwolniono nieprawdopodobną falę pogardy wobec żołnierzy i funkcjonariuszy, wręcz krępując ich determinację. I dziś mamy pierwszą realną ofiarę wszystkich tych, którzy włączyli się – niby ze względów humanitarnych – w wymierzoną wobec RP akcję hybrydowej napaści. A główną siłą uczestniczącą od samego początku po stronie agresorów była partia Tuska z nim samym na czele. W tej sprawie nic się nie zmieniło. Opowieści o jakiejś Tarczy Wschód to bujdy na resorach. Plany przedstawione przez ministra obrony narodowej w tej sprawie (wiem, iż ogólne, bo ze zrozumiałych względów szczegółowe być nie mogły) ukazują jakąś banalną sieć umocnień, która w zestawieniu w zasiekami zbudowanymi przez Ukraińców na granicy z Białorusią wydaje się być co najwyżej torem przeszkód, a nie zaporą zdolną do choćby chwilowego powstrzymania realnego najazdu. To wszystko teatr mający uśpić czujność Polaków, którzy w ogromnej większości są przekonani o konieczności wzmacniania potencjału obronnego. Pijarowy pic na wodę fotomontaż. Prawdziwe jest za to co innego – blokowanie determinacji obrony Polski przez instytucje nielegalnie zawładnięte przez rządzącą koalicję. Widać to jak na dłoni – prokuratura powołuje zespoły śledczych, które mają czuwać nad służbą żołnierzy i funkcjonariuszy na granicy. To nic innego jak wywieranie presji, odbieranie pewności siebie, dawanie sygnału, iż lepiej będzie, jeśli nie będą szczególnie angażować się w działania strzegące terytorium RP, bo to oznacza problemy. Kiedyś środowisko polityczne Tuska dezorganizowało pracę, nasyłając swoich posłów, media i tzw. wolontariuszy na granicę, robiąc z nas wszystkich naród zwyrodnialców popierających pastwienie się nad dziećmi i kobietami w ciąży, a dziś już innymi metodami próbuje osłabić morale naszych obrońców. Walka o polską granicę trwa od trzech lat. Do tej pory nie były konieczne żadne zespoły prokuratorskie śledzące żołnierzy. One są wynalazkiem rządu szefa Platformy. Kto na nich korzysta? To jasne jak słońce – agresorzy. GP

Walka o polską granicę trwa od trzech lat. Do tej pory nie były konieczne żadne zespoły prokuratorskie śledzące żołnierzy. One są wynalazkiem rządu szefa Platformy. Kto na nich korzysta? To jasne jak słońce – agresorzy.

eprasa.pl 64d2269fba

REPUBLIKA

Od 4 czerwca widzowie Telewizji Republika mogą oglądać swoją ulubioną stację przez satelitę w jakości HD. Nasz program w wysokiej rozdzielczości dostępny jest już także w większości polskich kablówek.

Zmieniamy się dla Was i dzięki Waszemu wsparciu!

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

eprasa.pl 64d2269fba